

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

02558 / 7

66

02558 / 7

Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie.

Tom VII.

Dr. ZYGMUNT ZAWIRSKI.

O MODALNOŚCI SĄDÓW.

3
Cena 2 kor.

LWÓW, 1914.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO.

Skład główny w księgarni H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. we Lwowie.

Poznań

J. Leitgeber i Ska.

Warszawa

E. Wende i Ska.

Wyciąg ze statutu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego

Celem Towarzystwa jest popieranie pracy naukowej w zakresie umiejętności filozoficznych i szerzenie wiedzy filozoficznej.

Do osiągnięcia tego celu służą: a) wspólne roztrząsanie zagadnień filozoficznych, b) odczyty, c) wydawnictwa, d) gromadzenie środków naukowych.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na czynnych, wspierających i założycieli.

Członkiem czynnym zostaje każdy, kogo Wydział Towarzystwa jednomyślną uchwałą przyjmie i kto zobowiąże się uiszczać na cele Towarzystwa roczną wkładkę w kwocie 12 kor.

Członek czynny jest obowiązany przynajmniej raz w ciągu lat pięciu wziąć istotny udział w pracach Towarzystwa, wygłaszając lub przedkładając na piśmie odczyt, referat, komunikat albo tezy pod dyskusję; od obowiązku tego jest wolny, kto w czasie tym ogłosi drukiem pracę z zakresu filozofii i jeden jej egzemplarz przesła Towarzystwu.

Członkiem wspierającym staje się każdy, kto zobowiąże się uiszczać na cele Towarzystwa roczną wkładkę w tej samej co najmniej wysokości, jaka jest ustanowiona dla członków czynnych.

Członkiem założycielem staje się każdy, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę co najmniej 100 koron albo dar w książkach, przyrządach i t. p. tej samej wartości. Członkowi założycielowi mogą uchwałą Wydziału być przyznane prawa członka czynnego.

Wszyscy członkowie mają prawo: a) bezpłatnego wstępu na odczyty urządzone przez Towarzystwo, b) bezpłatnego otrzymywania wydawnictw Towarzystwa, jednak w wartości nieprzekraczającej wysokości wkładki rocznej.

Członkowie czynni mają nadto prawo: a) uczestniczyć w zebraniach, urządzanych celem roztrząsania zagadnień filozoficznych, b) korzystać ze zbiorów Towarzystwa, c) wybierać i należeć do Wydziału.

Dotąd wyszły nakładem Towarzystwa następujące publikacje:

I. Hume, „Badania dotyczące rozumu ludzkiego“. Przekład dr. J. Łukasiewicza i prof. dra K. Twardowskiego. Lwów, 1903, str. 248. Cena 3 kor.

II. Kant, „Uzasadnienie metafizyki moralności“. Przekład prof. dra M. Wartenberga. Lwów, 1906, str. 113. Cena 1 50 kor.

III. Wł. Biegański, „Wnioskowanie z analogii“. Lwów, 1909 str. 82. Cena 1 50 kor.

IV. Dr. Adam Stögbauer, „O wyobrażeniach ogólnych“. Lwów, 1910, str. XI, 137. Cena 2 kor.

V. Dr. Juliusz Kleiner, „Pojęcie idei u Berkeleya“. Lwów, 1910, str. 20. Cena 0 50 kor.

VI. Kant, „Krytyka praktycznego rozumu“. Przekładu dokonał Feliks Kierski. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył prof. dr. M. Wartenberg. Lwów, 1911, str. XXXI + 224. Cena 3 kor.

VI. a. Prof. dr. M. Wartenberg, „O Kantowskiej Krytyce praktycznego rozumu i jej stosunku do Krytyki czystego rozumu“. Osobne odbicie z VI. tomu Wydawnictwa Polskiego Tow. filozoficznego we Lwowie. Lwów, 1911, str. 30. Cena 0 50 kor.

Odczyty filozoficzne I. Dr. Maryan Borowski: Humanistyczne i empiryczne pierwiastki w nauce. Lwów, 1913, str. 24. Cena 1 kor.

8

WYDAWNICTWO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO

WE LWOWIE

WÓDAS O MODALNOŚCI SĄDÓW

DR. SYGMUNT ZAWIRSKI

O MODALNOŚCI SĄDÓW
WÓDAS O MODALNOŚCI SĄDÓW



1911

Cena 2 kor.

LWÓW 1911

Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Filozoficznego
Zamówienia w drukarni H. Anstey & S. Kucharski
Wydawca: Władysław Władysławski
Drukarnia: H. Anstey & S. Kucharski

WYDAWNICTWO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO

WE LWOWIE.

=====
TOM VII. =====

Dr. ZYGMUNT ZAWIRSKI.

O MODALNOŚCI SĄDÓW.
O MODALNOŚCI SĄDÓW

=====
Cena 2 kor. =====

LWÓW, 1914.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO.

Skład główny w księgarni H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. we Lwowie.

Poznań

J. Leitgeber i Ska.

Warszawa

E. Wende i Ska.

Dr. ZYGMUNT ZAWIRSKI.

O MODALNOŚCI SĄDÓW.

3
Cena 2 kor.

LWÓW, 1914.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO.

Skład główny w księgarni H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. we Lwowie.

Poznań

Warszawa

J. Leitgeber i Ska.

E. Wende i Ska.

WYDAWNIK
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FIZJOLOGICZNEGO

WE LWOWIE

O MODALNOŚCI SĄDÓW

O MODALNOŚCI SĄDÓW

Cena 3 kor.
Wyd. 1. 1903



02558

LWÓW

WYDAWNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA FIZJOLOGICZNEGO

ul. Krakowska 10, Lwów

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie.

K. 1128/61

Spis rzeczy.

	Str.
Wstęp.	
I. Część historyczna.	
§ 1. Stanowisko Sigwarta	10
§ 2. Sigwart wobec Windelbanda i Wundta	23
§ 3. Modalność sądów w logice Kanta	28
§ 4. Pogląd Lotzego	47
II. Rozwiązanie kwestyi.	
§ 5. Kwestye zasadnicze. Sąd jako przedmiot logiki i sąd jako przedmiot psychologii	53
§ 6. Psychologia sądu. Istota sądu. Akt, treść, przedmiot sądu	57
§ 7. Sąd w logice. Logiczne cechy sądu	61
§ 8. Podział sądów modalny nie dotyczy stopni pewności. Sądy przedstawione	67
§ 9. Sądy, których przedmiotem jest możebność lub konieczność	83
§ 10. Stosunek tego podziału do innych	90
§ 11. Wyniki	106

Spis treści.

22

Wstęp

I Część historyczna

10	1. Stanowisko Szwajca	1
25	2. Szwajcar wobec Wschodu i Zachodu	2
28	3. Modelność szwajcarskiej polityki	3
47	4. Podział historyczny	4

II Rozwinięcie kwestyi

52	5. Kwestya szwajcarska jako przedmiot badań historycznych	5
57	6. Psychologiczne aspekty polityki szwajcarskiej	6
61	7. Szwajcarstwo w polityce międzynarodowej	7
67	8. Podział szwajcarskiej polityki	8
83	9. Szwajcarska polityka w stosunku do państw sąsiednich	9
89	10. Szwajcarska polityka do czasu	10
108	11. Wyniki	11

W każdym prawie podręczniku logiki znaleźć można pośród wielu rozmaitych klasyfikacji sądów także podział na problematyczne, asertoryczne i apodyktyczne, t. j. sądy wyrażające możebność, rzeczywistość i konieczność, których zewnętrznym wyrazem są formy: *A* może być *B*, *A* jest *B*, *A* musi być *B*. Podział ten jest tak dawny, jak nauka logiki sama, gdyż pochodzi jeszcze od Arystotelesa, twórcy tej umiejętności*); od czasów Kanta nazywa się powszechnie podziałem ze względu na modalność w przeciwieństwie do innych według jakości, ilości lub relacji.

Od dość jednak dawna, bo już począwszy od XVI w.**) poczęły się z powyższem rozróżnieniem sądów łączyć poważne trudności; bądźto pojawiały się głosy, kwestyonujące wogóle wartość tego podziału, nazywając go czysto gramatycznym, dla logiki zupełnie objętym, bądź też zastanawiano się nad tem, co właściwie jest zasada, według której podziału dokonano. Ży-

*) „Πᾶσα πρότασις ἐστὶν ἢ τοῦ ἐπάρχειν ἢ τοῦ εἶναι ἀνάγκης ἐπάρχειν ἢ τοῦ ἐνδέχασθαι ἐπάρχειν“ (Anal. pr. I. 2.).

**) Lorenzo Valla i Jan Ludwik Vives zwalczają naukę Arystotelesa o modalności sądów. Patrz Lange, Logische Studien. 1877. Rozdz. II. Die Modalität der Urtheile.

wiej zaczęto się zajmować tą kwestyą dopiero w wieku XIX., kiedy to z kilku stron pojawiły się próby gruntownej reformy z wielu względów niewystarczającej logiki tradycyjnej. Podczas gdy w wieku XVI. ostrze polemiki zwróconc było głównie przeciw Arystotelesowi, obecnie poczęto też atakować Kanta, który, ponawiając powyższe rozróżnienie sądów, nadał mu odmienną nieco formę i znaczenie. Chcąc podział modalny sądów uczynić dla logiki przydatnym, musiano rozstrzygnąć kwestyę, czy różnice sądów pod względem modalności dotyczą sądu samego w znaczeniu czynności, t. j. aktu lub jak inni mówią funkcji sądzenia i jako takie muszą znaleźć swój wyraz w logicznej budowie sądu, w samej jego formie bez względu na treść, czy też przeciwnie chodzi tu tylko o różnicę tego, o czym sąd wydajemy, t. j. o różnicę przedmiotu, o którym sądzimy, inaczej o różnicę jego treści, materji. Od czasów Kanta przyjmowano wprawdzie często, że różnice sądów dotyczą tylko ich formy bez względu na treść czyli materję; to jednak sprawy nie rozstrzygnęło, gdyż pominąwszy już, że nie wszyscy się na to godzili, wyłoniły się nowe trudności, co należy rozumieć przez formę sądu; niejasność zaś i dowolność w określaniu tego pojęcia u następców Kanta przyczyniła się do tem większego pogmatwania sprawy.

Podjmując tę kwestyę na nowo, nie mamy zamiaru zaczynać od Arystotelesa ani też przechodzić po kolei wszystkich stanowisk, jakie w tej kwestji zajmowano, lecz ograniczymy się do przedstawienia w części historycznej najpierw tego poglądu, do którego nasz najwięcej się zbliża, t. j. poglądu Sigwarta; następnie porównamy go ze sposobem przedstawienia rzeczy w logice tradycyjnej, za której reprezentanta będziemy uważać Kanta, poczem, uwzględniwszy stanowisko

pośrednie Lotzego, przystąpimy do części krytycznej. Do takiego porządku skłania nas okoliczność, że u Sigwarta kwestya, zdaniem naszym, najjaśniej jest przedstawiona i dlatego najlepiej nadaje się na punkt wyjścia, podczas gdy u tych, którzy stoją na stanowisku logiki tradycyjnej, niema jednolitego poglądu, natomiast pełno u nich niejasności i bałamuctwa.

I. Część historyczna.

§ 1. Stanowisko Sigwarta.

Zdaniem Sigwarta dla czynności sądenia obojętną jest rzecz, czy to, o czym sądzimy, jest czemś danem faktycznie, czy też stosunkiem konieczności lub możebności. Sąd przez to natury swej nie zmienia, pozostanie zawsze jednakim. Możliwość i konieczność tego, o czym sąd wydajemy (des im Urtheile Ausgesprochenen), nazywa Sigwart możebnością i koniecznością obiektywną w przeciwieństwie do możebności i konieczności, która by miała tkwić w samej czynności sądenia (des Urtheilens) jako subiektywna*). Kantowskie odróżnienie sądów modalnych dotyczy samej czynności sądenia, podział zaś Arystotelesa dotyczy przedmiotu, o którym sąd wydajemy. Tego więc kantowskiego rodzaju modalności Sigwart nie uznaje.

Sąd problematyczny w tem znaczeniu subiektywnem jest wykluczony przez samo określenie istoty sądu. W każdym bowiem sądzie, według Sigwarta, dokonuje się przynajmniej jedna synteza przedstawień (In Einssetzung), ta jednakowoż nie wyczerpuje jeszcze istoty

*) Sigwart, Logik Bd. I. Sechster Abschnitt: Möglichkeit und Notwendigkeit.

sądu; musi jej towarzyszyć świadomość obiektywnego waloru tego połączenia, który to walor obiektywny polega na konieczności danej syntezy. O ile więc sądowi problematycznemu brak świadomości tego obiektywnego waloru, o tyle nie jest on wogóle sądem. Sądem jest on chyba o tyle, o ile w nim podmiot sądzący wypowiada niemożebność rozstrzygnięcia pytania, czy jakiś sąd jest prawdziwy czy fałszywy.

Do takiego poglądu dochodzi Sigwart na podstawie następujących refleksyi:

Wszystkie sądy pod względem swego powstania dadzą się podzielić na bezpośrednie, analityczne i pośrednie, syntetyczne*). Do pierwszych należą te, których pewność wynika z samych przedstawień przedmiotu i orzeczenia. Takimi są wszystkie sądy oparte na analizie tego, co jest bezpośrednio dane w doświadczeniu. Do drugich należą sądy, dla których podstawa obiektywnego waloru leży poza przedstawieniami podmiotu i orzeczenia, a więc wszystkie sądy wyrozumowane, oraz te, o których prawdziwości dowiadujemy się od innych ludzi, przyjmując je na wiarę. W pierwszych sądach, w których zgodność podmiotu z orzeczeniem jest dla nas widoczna od razu bez pośrednictwa czegoś innego, prawdziwość jest dla nas pewna i nie podlega żadnym refleksjom. Natomiast w sądach pośrednio nabytych, które są przygotowane twierdzeniem kogoś innego lub pytaniem, albo też są wynikiem dłuższej kombinacji „przedstawień syntez pewnych podmiotów z pewnemi orzeczeniami“, tam, zanim sąd zostanie

*) Sigwart tamże § 18. Nie należy mieszać tego podziału z rozróżnieniem sądów anal. i syntet. u Kanta. Wszystkie sądy o stosunkach między rzeczami, które u Kanta są synt., według Sigwarta są anal., bo się opierają na analizie większej całości danej w doświadczeniu.

wydany, „przedstawienie syntezy“, która sąd przygotowuje, pozostaje niejako w zawieszeniu jako pytanie lub przypuszczenie. Szukając rozstrzygnięcia o prawdziwości lub fałszu, „przedstawiamy sąd jako możliwy“, nie widzimy bowiem konieczności zadecydowania na tak lub nie. Ten sąd jeszcze nie wydany, lecz tylko przedstawiony, nazywa Sigwart przypuszczeniem, założeniem (Hypothesis), a typowy wyraz takiego stadium przygotowawczego, w którym jest już synteza, a brak jeszcze rozstrzygnięcia, widzi Sigwart w pytaniu*). Jeśli taki sąd przedstawiony nie może być rozstrzygnięty ani twierdząco ani przecząco, musimy zatrzymać się na uświadomieniu sobie, że jesteśmy niezdecydowani w sprawie tego sądu przedstawionego, czemu dajemy wyraz w powiedzeniu: *A* może jest *B*, może nie jest *B*. Zwraca jednak Sigwart uwagę na to, że wyraz „może“ mieści w sobie dwuznaczność, raz bowiem oznacza możebność obiektywną (*δύραοθαι*) drugi raz subiektywne wahanie się. Tutaj chodzi tylko o ten stan subiektywny. W tem powiedzeniu „*A* może jest *B*“ dajemy już wyraz czemuś innemu, niż temu, co się mieściło w pytaniu jako sądzie przedstawionym. Gdy bowiem pytanie wyraża oczekiwanie, życzenie rozstrzygnięcia, w powiedzeniu *A* może jest *B* dajemy wyraz rezygnacji, niemożności wydania sądu *A* jest *B*, lub *A* nie jest *B*. Temu właśnie stanowi niezdecydowania, niepewności nadają miano sądu problematycznego ci, którzy różnice modalności odnoszą do subiektywnego stopnia pewności.

Kant, określając sąd problematyczny jako taki, którego stwierdzenie lub zaprzeczenie przyjmujemy tylko jako możliwe, przypisuje mu znaczenie o tyle szersze, iż nazwą

*) W rozkazie, imperatywie widzi autor również sąd już przez kogoś uznany a przedstawiony komuś innemu do uznania.

tą obejmuje nie tylko sądy przedstawione, te, o których prawdziwości lub fałszu nic nie możemy powiedzieć, ale i te, o których wiemy, że są prawdziwe lub fałszywe, ale które z innych powodów n. p. w dyskusji lub w toku rozumowań przyjmujemy chwilowo za takie, o których obiektywnym walorze nie decydujemy. Pojęcie więc sądu problematycznego u Kanta zbliża się do pojęcia *ὑπόθεσις* u Arystotelesa. Sigwart uważa jednak za potrzebne odróżnienie tych wypadków, w których o sędzie przedstawionym nic nie możemy wiedzieć, od tych, w których o sędzie przedstawionym nic nie chcemy wiedzieć.

Gdybyśmy jednak ten subiektywny wyraz niepewności chcieli nazwać sądem, musielibyśmy, mówi Sigwart, obalić przyjętą przedtem definicję sądu. Sąd albo jest prawdziwy albo fałszywy, a powiedzenie, które pytania ani nie potwierdza ani mu nie zaprzecza, nie może być sądem, bo nie jest to żadnym rozstrzygnięciem, gdy się zostawia pytanie nierozstrzygniętem, ani nie jest to żadnym rodzajem pewności, gdy się jest niepewnym; na przekór prawu sprzeczności „*A* może jest *B*“ miałyby równy walor jak „*A* może nie jest *B*“. W t. z. sędzie problematycznym mamy do czynienia tylko z próbą sądu. Jedynie rzeczywistym powiedzeniem, którego dokonywamy w formule „*A* może jest *B*“ jest: „hipoteza $\rightarrow A$ jest $B \leftarrow$ jest niepewna“. Ale to jest tylko sąd o stosunku mówiącego do sądu przedstawionego, nie zaś sąd, mówiący coś o przedmiocie *A* poprzedniego sądu. Można wprawdzie temu powiedzeniu nadać formę obiektywną: „niewiadomo, czy *A* jest *B*“, przez co dajemy wyraz nie tylko własnemu stanowi niewiedzy, ale także wskazujemy, na jakim poziomie znajduje się w danym momencie czasu nauka wogóle. Ale takie skonstatowanie niemo-

żności rozstrzygnięcia nie konstatuje tego, co chciał konstatować sąd „*A* jest *B*“. Dla świadomości idealnej, wszechwiedzącej, sądy są tylko prawdziwe lub fałszywe, hipotezy zaś określają zawsze tylko subiektywny stan zamkniętej w pewnych granicach wiedzy ludzkiej, są znakiem problemu nierozwiązanego; „może to tylko wikłać sprawę, jeśli się wyraz subiektywnej niepewności i wyraz pewności obiektywnego waloru zdania podciąga pod to samo pojęcie sądu“. Zaprzeczenie stanu niepewności pociągnie za sobą zawsze tylko pewne twierdzenie lub przeczenie. Skoro się przyjmuje, że każdy sąd musi być albo prawdziwy albo fałszywy, nie można ustanawiać dla stanu niepewności osobnej kategorii sądów problematycznych.

Podobnie nie ma racji logika tradycyjna, odróżniając sądy asertoryczne od apodyktycznych, jeśli jej chodzi o różnicę w samej czynności sądzenia. W obu bowiem stwierdzamy konieczność, wypowiadając je z pełną świadomością. Mogą się one różnić tylko drogą, po której dochodzimy do pewności; jeśli więc na tem zechcemy oprzeć dalszy podział, to pod tym względem zajmą sądy apodyktyczne raczej stanowisko niższe, gdyż pewność ich jest pochodna, wyrozumowana, a nie bezpośrednia.

Według logiki Kanta sądowi asertorycznemu towarzyszy świadomość rzeczywistości, sądowi apodyktycznemu świadomość konieczności. Sąd apodyktyczny ma walor powszechny, chociażby przedmiot sądu był empiryczny. Sąd asertoryczny jest tylko wyrazem subiektywnej wiary.

Z powyższych określeń sądu asertorycznego u Kanta wynika, iż taki sąd również nie może być podciągnięty pod definicyę sądu wogóle, ponieważ zdaniem Sigwarta każdemu sądowi musi towarzyszyć świadomość obiektywnego

waloru. Sąd trzeba w ten sposób pojmować, iż wyklucza on wszelką dowolność, że więc z koniecznością musimy pewne sądy uważać za prawdziwe, inne za fałszywe, inaczej cała nauka zamieniłaby się w dziecinną zabawkę. Nawet tam, gdzie wydajemy sąd o jednostkowym fakcie, w pewnym czasie zachodzącym, przyjąć musimy, że wtedy właśnie taki a nie inny sąd wydać jest rzeczą konieczną. Gdy mówię, że ta rzecz tak się ma, znaczy to to samo, co „muszę koniecznie sądzić, że ta rzecz tak się ma”. Pod tym względem sądy wydane nie dopuszczają żadnego podziału. „Cała pewność mego powiedzenia opiera się na założeniu tej konieczności”. Różnica może u nich zachodzić tylko co do podstawy, na której konieczność się opiera, albo też co do sposobu, w jaki się ona nam uświadamia.

Tej pierwszej różnicy dotyczy podział sądów u Sigwarta na bezpośrednie (analityczne) i pośrednie (syntetyczne), który w innych podręcznikach logiki*) mieści się w odróżnieniu sądów oczywistych i nieoczywistych, czyli bezpośrednio oczywistych i pośrednio oczywistych. Konieczność przyjmowania pierwszych za prawdziwe opiera się zdaniem Sigwarta na zasadzie zgodności przedstawień, konieczność drugich na rozumowaniu lub autorytecie**). Pierwsze dotyczą poszczególnych spostrze-

*) Höfler w swej logice (Grundlehren der Logik, Wien, 1894) odróżnia sądy bezpośrednie oczywiste, których prawdziwość odrazu jest widoczna, od pośrednio oczywistych. K. Twardowski w dziele „Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki“ (Lwów, 1901) tylko sądy bezpośrednio oczywiste nazywa oczywistymi, wszystkie zaś inne, prawdziwe czy mylne, nieoczywistymi.

***) Sigwart ma tu na myśli wiarę naukową, n. p. jeśli uczeń przyjmuje za prawdziwe sądy wydane przez nauczyciela, lub wogóle jeśli się przyjmuje za prawdziwe twierdzenia przez kogoś innego udowodnione. Sigwart nie

zonych faktów (podstawa ewidencji indywidualna) albo opierają się na powszechnie przyjętem znaczeniu wyrazów (podstawa ewidencji dostępna dla wszystkich). W sądach nabytych pośrednio również można odróżnić autorytet jako podstawę indywidualną przyjmowania pewnych sądów za prawdziwe od rozumowania jako podstawy dla wszystkich dostępnej i wszystkich obowiązującej.

Odpowiednio do tego odróżnienia sądów bezpośrednich i pośrednio nabytych mówiono też o pewności bezpośredniej i pośredniej i sądy o pewności bezpośredniej nazywano asertorycznymi, sądy zaś o pewności pośredniej (wrozumowanej) nazywano apodyktycznymi. W tym wypadku wyraz „apodyktyczny“ jest użyty w znaczeniu dosłownem, na oznaczenie czegoś udowodnionego (*ἀπόδειξις* = dowód). Jakoż rzeczywiście w mowie potocznej używa się wyrazu „musi“, gdy się kładzie nacisk na to, że prawdziwość jakiegoś sądu wynika koniecznie z przesłanek. Ale i tutaj różnica między sądam asertorycznymi i apodyktycznymi nie dotyczy stopnia pewności, pewność bowiem konkluzji nigdy nie może być większa od pewności przesłanek; sąd apodyktyczny nie oznacza zatem sądu o wyższym stopniu pewności. Raczej przeciwnie, sądom apodyktycznym możnaby przypisać stanowisko niższe o tyle, iż pewność ich jest zawsze pochodna i ostatecznie opiera się na sądach bezpośrednio pewnych. Musi więc upaść uprzedzenie, jakoby sąd apodyktyczny zajmował jakieś wyższe stanowisko od asertorycznego.

„W komicznej sprzeczności z emfazą, z jaką się zwykło mówić o apodyktycznej pewności, oznacza w ży-

odróżnia ewidencji logicznej w ścisłym tego słowa znaczeniu od wiarygodności, która wprawdzie często ewidencję zastępuje, jednak jest tylko jej surogatem.

ciu potocznem sąd apodyktyczny „musi tak być“ „musiało się tak stać“, bardzo skromny stopień zaufania, bo ze słusznych powodów nie ufa się pewności zwykłych wniosków i chętniej się trzyma tego, co się bezpośrednio spostrzega; ale choćby się przyjęło, że dowód jest najściślejszy, to sąd udowodniony nigdy nie może domagać się wyższego stopnia pewności od tych, z których został wysnuty“.

Niektórzy, przeciwstawiając sądy asertoryczne sądom apodyktycznym, chcą przez to uwydatnić różnicę między prawdami o faktach a prawdami rozumowemi, jak n. p. Leibniz (vérités de fait i vérités nécessaires, celles de raisonnement). Prawdy rozumowe nazywano koniecznemi, ponieważ ich zaprzeczenie prowadziło do sprzeczności, podczas gdy zaprzeczenie prawdy o fakcie zawsze było możliwe, jako nie prowadzące do sprzeczności. Ale z powyższego określenia widać, iż różnica znowu nie dotyczy tu czynności sądzenia, ale tego, o czym sąd wydajemy. W pierwszych chodzi o stosunki między pojęciami; sądy rozumowe są oparte na analizie pojęć, dokonującej się wedle praw logicznych i dlatego, skoro się raz przyjmie pewne ściśle określone pojęcia, musi się przyjąć wszystkie sądy, dotyczące stosunków między niemi. Drugi rodzaj sądów dotyczy tylko poszczególnych zachodzących faktów. Z tego, iż zaprzeczenie ich nie prowadzi do sprzeczności, nie wynika jednakże, aby dla tego, który dany fakt spostrzega, sąd o tym fakcie nie był konieczny. Konieczność wydania sądu zachodzi tu tak samo jak i w prawdach rozumowych, różną jest tylko podstawa tej konieczności, którą w pierwszym wypadku tworzą stosunki między pojęciami, w drugim fakty. Co więcej, zasadnicze odgraniczanie jednych sądów od drugich nie jest zdaniem Sigwarta, wogóle słuszne. Sąd o fakcie jest także prawdą rozumową, gdyż



dokonywa się w nim przemiana danych doświadczenia w twierdzenie o obiektywnym walorze, na podstawie pewnych zasad rozumu. Z drugiej strony zachowanie się naszych pojęć, z których analizy dochodzimy do prawd rozumowych, jest także czemś faktycznem.

W obu zaś wypadkach konieczność wydania sądu jest warunkowa, hipotetyczna, dotyczy stosunku. „Jeśli myślę o określonych pojęciach, muszę o nich orzekać to, co w nich jest pomyślane; a jeśli mam pewne spostrzeżenia, muszę o spostrzeżonych podmiotach wydać pewne orzeczenia, do których mnie spostrzeżenie zniewała“.

Podobnie jak różność podstawy nie zmienia charakteru tej konieczności, która dotyczy czynności wydania sądu, tak też nie zmienia jej i sposób, w jaki się ona nam uświadamia. Sądy bezpośrednio wydajemy bez refleksyi nad ich pewnością. Pewność ich tkwi nieoddzielnie w samym akcie sądenia. Względem tego bowiem, co jest nam dane bezpośrednio, nie mamy żadnych uprzedzeń ani podejrzeń. Od takich sądów zaczyna się nasze myślenie. Są jednakże sądy, w których sobie konieczność ich wydania uświadamiamy: dzieje się to wtedy, gdy widzimy, iż sąd przeciwny jest niemożliwy. Wówczas odczuwamy niejako przymus wydania takiego a nie innego sądu. Najpierwotniejszą jednak formę konieczności naszego myślenia dają nam właściwie te sądy, których pewność nie podlega żadnym namysłom. W tej pierwotnej konieczności „okazuje się forma i kierunek, w której pełna żywa siła myślenia działa, i ta bezpośrednia oczywistość nie da się niczem innym zupełnie zastąpić“. Konieczność sądenia uświadomiona nie dodaje nic do pewności sądu. Widząc niemożliwość sądu z pierwotnym sprzecznego i przez podwójne zaprzeczenie wracając do sądu pierwotnego, okrążam tylko sąd, a nie stwarzam nowego. Twierdzenie, że ów sąd

sprzeczny jest niemożliwy, wydajemy właśnie dlatego, że ważny jest sąd dany. To okrażenie tylko nam uświadamia konieczność sądu obecnego, która już przedtem była w myśleniu zawarta. Nie można więc na tej różnicy opierać odróżnienia sądów asertorycznych od apodyktycznych, gdyż jest to różnica czysto psychologiczna, która nie zmienia pewności sądu. W tym wypadku użyta forma apodyktyczna wskazywałaby tylko to, że od początku żywiliśmy jakąś niepewność względem sądu i dlatego próbowaliśmy drogi okrażającej. Najnaturalniejszą formą konieczności jednak jest sąd o formie asertorycznej. Jakoż wszystkie sądy matematyki zwykle wypowiadamy w formie asertorycznej.

Przeciw twierdzeniu autora, który nie przyjmuje różnego rodzaju pewności, mógłby ktoś jako zarzut podnieść, iż często wiele sądów wydajemy na wiatr. Ale w odpowiedzi na to słuszną robi Sigwart uwagę, że logika musi abstrahować od tego, że ludzie się mylą, lub kłamią. Fakt ten nie może obalić twierdzenia, iż poważny akt myślenia zawsze zawiera w sobie konieczność. Myślenie w sądach prawdziwych może się dokonywać bezwiednie jako wynik popędu; z chwilą zaś, gdy mówienie prawdy staje się świadomym chceniem, logika musi suponować, iż myślący chce prawdę mówić a nie mylić się.

Ostatecznym fundamentem, na którym konieczność naszego myślenia się opiera, jest jedność świadomości, która pozostaje czemś trwałem i niezmiennem wśród czasowo rozdzielonych momentów myślenia i sprawia, iż „każdy poszczególny sąd da się powtórzyć ze świadomością tożsamości podmiotu i orzeczenia jakoteż aktu sądu, i że z tych samych założeń zawsze ta sama synteza do skutku przychodzi“. Ta konieczność jest też miarą pojęć możebności i niemożebności, o ile one dotyczą tylko

samej sprawy sądenia. „Możliwe w zakresie sądenia jest to, czego stwierdzenie lub zaprzeczenie nie jest rzeczą konieczną“. Możliwością w tem znaczeniu jest próba sądu, która nie może się stać sądem zdecydowanym, pewnym, zatem coś, co sądem jeszcze nie jest. Niemożliwość zaś może mieć dwa znaczenia; albo oznacza coś, co nie da się pomyśleć, jak n. p. kwadratowe koło, albo też oznacza zaprzeczenie możliwości, jako próby sądenia. Hipoteza bowiem jakaś, nie zawierająca sprzeczności, użyta sama dla siebie, może się wydawać możliwą a dopiero na podstawie dalszych rozumowań okazuje się niemożliwą w tem znaczeniu, iż możliwość jej zostaje odrzucona.

Możliwość zatem w tem znaczeniu nie dotyczy sądów wydanych lecz tylko prób sądu, hipotez. Sąd wydany zaś każdy jest konieczny; wydać sąd można tylko tam, gdzie jest to konieczne. W sądzie wydanym możliwość schodzi się z koniecznością. Możliwość bez konieczności w czynności sądenia istnieje tylko tak długo, jak długo mamy do czynienia z sądem przedstawionym, z próbą sądenia, hipotezą, której ani twierdzić ani zaprzeczyć stanowczo nie możemy.

Nie przyjmując więc podziału modalnego sądów ze względu na sam akt, przynajmniej nie w tem znaczeniu, jakie miał ten podział w logice tradycyjnej, odróżnia natomiast Sigwart sądy o obiektywnej możliwości i obiektywnej konieczności, w których możliwość i konieczność występują jako przedmioty sądów, jako to, o czem sąd wydajemy, czyli według określenia Sigwarta jako orzeczenia tego, co w sądzie wypowiadamy (als Prädicate des im Urteile Ausgesprochenen). Konieczność obiektywna odnosi się do rzeczy, ich własności i do stosunków między rzeczami i ich własnościami. Tu omawia Sigwart po kolei różne rodzaje konieczności

ści obiektywnej, jak logiczną, realną, matematyczną. Mówiąc o konieczności realnej odróżnia konieczność wewnętrzną istoty (Nothwendigkeit des Wesens), dotyczącą inherencji cech w trwałym podmiocie, od konieczności zewnętrznej, dotyczącej stosunku przyczynowego (Nothwendigkeit der Ursache). W obu jednak wypadkach mamy do czynienia z koniecznością warunkową, hipotetyczną, koniecznością czegoś ze względu na coś innego. Tak zw. konieczność absolutna, *causa sui* lub coś podobnego jest dla nas niezrozumiała, istnienie wręcz konieczne przestaje być dla nas różne od istnienia wogóle. Konieczność obiektywną wypowiadamy zwykle w sądach ogólnych, które tam właśnie są jedynie uprawnioną formą, gdzie jesteśmy przekonani o bezwzględnej powszechności i konieczności. Powiedzenia jak „każde ciało jest rozciągnięte“, „ciała muszą być rozciągnięte“, „cecha rozciągniętości należy do istoty ciał“ są to powiedzenia równoznaczne. Gdzie takim sądom zaprzeczamy, zaprzeczamy samej konieczności i wtedy używamy sądów szczegółowych, mówiąc n. p. „niektóre ciała są ciężkie“, „ciała mogą być ciężkie“.

Podobnie możebność realna jako przedmiot sądu odnosi się do rzeczy, ich własności i stosunków. Mówi się n. p. o możebności działania różnych podmiotów wolnych, jakimi dla indeterministy byłyby wolne wole, posiadające możność najrozmaitszego działania jedynie na podstawie własnego „placet“. Tu możebność działania dzięki wolności pojęta jest jako przeciwieństwo konieczności. Ale o możebności rozmaitych zjawisk możemy mówić także tam, gdzie się wszystko dzieje z konieczności. Rzeczy bowiem przybierają różne własności i pociągają za sobą nowe zjawiska w różnych momentach czasu i odpowiednio do towarzyszących warunków. Wiedząc zatem z doświadczenia, w jakie stany

rzecz wchodziła, możemy przewidywać, czem ona być może: tak n. p. mówimy: potok może zamrznąć, może wyschnąć, słońce może świecić, może być zakryte chmurami. Odpowiednio do dwojakiej konieczności, zewnętrznej i wewnętrznej, przyjmuje autor dwojaką możebność: albo możebność stadyów przyszłych, które rzecz sama ze siebie rozwija, a które dlatego ze względu na jakąś daną chwilę są tylko możebne, ponieważ rzecz nie może ich posiadać równocześnie, lecz musi je rozwijać w pewnych odstępach czasu; albo możebność jakiegoś zjawiska ze względu na rzecz, która sama jest tylko częściową przyczyną tegoż zjawiska, gdy do jego istnienia potrzebny jest cały szereg warunków zewnętrznych, i dlatego, jak długo ich brak, zjawisko jest tylko możebne. Przykładem pierwszej możebności jest każdy przyszły stan wszechświata, o ile całkowita przyczyna tego stanu leży w świecie samym jako całość, przykładem drugiej możebność wyrażona w sądzie: z nasienia może powstać drzewo. O tej możebności realnej jesteśmy uprawnieni mówić tylko tam, gdzie jesteśmy pewni, że rzecz jakaś przy dostatecznych warunkach rzeczywiście zaistnieje. Nadto możemy mówić o możebności w stosunkach przedstawień do siebie, gdy n. p. w pojęciach ogólnych zwracamy uwagę na możebność determinacji pojedynczych cech. I tak mówimy o trójkącie, iż może być ostrokątny, prostokątny, rozwartokątny, o koniu, iż może być maści białej, czarnej i t. d.

Istnieją jednak i wśród sądów o możebności t. j. próby sądów jako wyrazy subiektywnego stanu niepewności. Mówimy bowiem o możebności nie tylko wtedy, gdy brak szeregu warunków do zaistnienia pewnego zjawiska, a rzecz rozpatrywana bez nich przedstawia tylko częściową przyczynę, ale i wtedy, gdy te warunki istnieją, ale my ich nie znamy. Taki stan nie-

pewności wypowiadamy w powiedzeniach, jak n. p. chory może będzie uratowany, może dostanę odpowiedź na list. Warunki, od których zależy zdrowie chorego albo otrzymanie odpowiedzi na list, mogą już istnieć, ale my ich nie znamy. Dotyczy to zwłaszcza sądów o możebności zjawisk nie przyszłych, ale zjawisk, dziejących się współcześnie z nami lub też już minionych, n. p. gdy historyk nie może stwierdzić istnienia jakiegoś faktu lub sędzia ze śladów zbrodni nie może dojść do poznania całego zajścia. Tu, mówiąc o możebności, wyrażamy subiektywny stan niepewności. Tylko tej subiektywnej możebności dotyczy określenie, iż możliwe jest wszystko, co nie zawiera w sobie sprzeczności.

Podobnie jak konieczność jest i możebność zawsze warunkowa, hipoteczna, możebnością czegoś ze względu na coś innego. „Możebność absolutna znosi sama siebie“.

Kończąc rozdział o możebności i konieczności robi Sigwart uwagę, iż analiza dawnego podziału sądów modalnych uwydatniła różnicę między sądem wydanym a pośrednim stadyum w tworzeniu sądu, próbą sążdenia, pytaniem, a „przez przeciwieństwo pytania i rozstrzygnięcia wyszła na jaw konieczność jako najwewnętrzniejszy i najistotniejszy sens każdego sążdenia“.

§ 2. Sigwart wobec Windelbanda i Wundta.

Przeciw powyższemu sposobowi pojmowania sądów problematycznych i apodyktycznych podniosły się zarzuty, których też Sigwart nie zostawił bez odpowiedzi. W szczególności wzięto w obronę dawną teorię o sądach problematycznych. I tak Windelband, odróżniając sądy jako predykatywne połączenie przedstawień od osądzeń, w których orzekamy coś o stosunku przedmiotu do na-

szej świadomości z punktu widzenia przyjemności i przykrości, prawdy i fałszu, dobra i zła, piękna i brzydoty^{*)}), przyjmuje w osądzeniach, dokonywanych ze względu na prawdę lub fałsz, różne stopnie, uwydatniające się w stopniach prawdopodobieństwa jako reprezentantach różnych intensywności uczucia przekonania^{**}). Różne te stopnie dadzą się uzmysłwić zapomocą odcinka, na którego jednym końcu postawimy pewność, że tak, na drugim pewność, że nie, między nimi zaś punkty prawdopodobieństw, zbliżające się od obu końców ku środkowemu punktowi obojętności (Indifferenzpunkt), w którym niema ani twierdzenia ani przeczenia. Obojętność jednak może być dwojaka, zupełna albo krytyczna. Pierwsza ma miejsce, gdy przy przebiegu przedstawień brak wszelkiego rozstrzygnięcia o jego walorze n. p. w pytaniu; druga powstaje wtedy, gdy, badając połączenie przedstawień w pytaniu, dochodzimy do przekonania, że jego waloru nie możemy ani stwierdzić ani mu zaprzeczyć. Tę obojętność krytyczną wyraża właśnie sąd problematyczny jako rezygnacya z rostrzygnięcia, która jednak najdokładniej rozstrzyga o stanowisku, jaki sądzący zajmuje wobec danego połączenia przedstawień. Ten sąd zajmuje u Windelbanda w podziale sądów według jakości stanowisko równorzędne z sądem twierdzącym i przeczącym, jako trzeci sposób osądzania.

W odpowiedzi na to Sigwart zaznacza^{***}), iż zupełnie słusznie Windelband odróżnia pytanie od możności rozstrzygnięcia, niesłusznie jednak przypisuje sądowi problematycznemu, jako rezygnacyi z rostrzygnięcia,

*) Windelband, Präludien, I. str. 29 i następne.

**) Tenże: Strassburger Abhandlungen, str. 185 i następne.

***) Uwaga do stron 240—242. Logik. Bd. 1. Dritte Auflage. 1904.

stanowisko równorzędne z twierdzeniem lub przeczeniem. „Albo nie mogę rozstrzygnąć, albo mogę; jeśli rozstrzygam, to rozstrzygam zawsze albo twierdząco, albo przecząco. Współrzędne są zatem względem siebie tylko twierdzenie i przeczenie jako kierunki rozstrzygania; one oba stoją razem wobec nierozstrzygnięcia“. W tem ostatniem jednak nie mówię nic o rzeczy, lecz o moim subiektywnym stanie, o sobie samym. Nie należy też traktować sądu przeczącego jako przeciwległego ekstremu do sądu twierdzącego, lecz obie te jakości jako wyrazy absolutnej pewności, która nie ma stopni, należy przeciwstawiać niepewności, prawdopodobieństwu. Kwestyi odróżniania sądów od osądzeń Sigwart w tej odpowiedzi nie dotykał.

Wundt w swej logice *) wyprowadza sąd problematyczny S jest może P , S jest prawdopodobnie P . z sądu dysjunktywnego o formie S albo jest P albo nie jest P (negativ alternirendes Urteil). Jeśli się opuści alternatywę negatywną a pierwszą przyjmie z ograniczeniem, dostaniemy równoznaczny sąd jednoczłonowy. Zarzuty skierowane przeciw uprawnieniu tej formy sądu, która w rzeczywistości ma być tylko formą gramatyczną albo wyrazem stanu niepewności i jako taka winna stanąć obok pytania lub wyrazów życzeń, nie zaś obok form sądu logicznego, wydają się Wundtowi niesłuszne. Wszak forma ta jest ogólnym wyrazem prawdopodobieństwa. „Jeśli zatem chcemy odmówić jej miejsca wśród form sądów, to tem samem prawem musielibyśmy wykluczyć wnioskowanie prawdopodobne z form wnioskowania i wogóle całą gałąź nauki o prawdopodobieństwie z logiki. O prawdopodobieństwie zaś nikt nie będzie twierdził, że ono jest tylko stanem psychi-

*) Wundt: Logik I. Erste Auflage 1880., str. 197—8.

cznym przejściowym do pewności. W wielu wypadkach uzyskanie prawdopodobieństwa jest nie tylko rzeczą jedynie możliwą, lecz posiada też wielką doniosłość dla myślenia“.

Natomiast co się tyczy różnicy sądów asertorycznych i apodyktycznych, to tu przyznaje Wundt najzupełniejszą rację Sigwartowi, iż sądy te są pod względem logicznym zupełnie równoważące, że zatem sąd apodyktyczny nie wyraża większej pewności niż asertoryczny. Formy apodyktycznej używamy zwykle przy wnioskowaniu, jeśli chcemy położyć nacisk na to, że wniosek jest pewny i wynika z przesłanek. Gdzie wniosek jest prawdopodobny, tam używamy sądu problematycznego. Sądy o faktach wyrażamy w formie asertorycznej. Niemniej jednak można każdy sąd apodyktyczny wypowiedzieć w formie asertorycznej, gdyż pewność wniosku nie może być większa od pewności przesłanek. Mówi się wprawdzie o pewności faktycznej w przeciwieństwie do pewności logicznej, odróżnienie to jednak nie posiada głębszego znaczenia, gdyż pewność nie ma stopni.

Z powyższego — kończy Wundt — widać, iż nie powinno się uważać form modalnych, jak to czyni Kant, na stopnie pewności. Sąd asertoryczny bowiem jest jedynym wyrazem pewności faktycznej, sądy zaś apodyktyczne, równoważne z asertorycznymi, i problematyczne są wynikiem procesów rozumowań i służą tylko do uwydatnienia różnicy między wnioskiem pewnym a prawdopodobnym.

Sigwart w osobnej rozprawie*) poddał gruntownej analizie wszystkie kwestye logiczne, które u Wundta

*) C. Sigwart: Logische Fragen. Ein Versuch zur Verständigung. Erster Artikel. Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie, 1880.

inaczej były rozstrzygnięte niż u niego, i między innymi poruszył tam też kwestyę sądów problematycznych. Słusznie zwraca Sigwart uwagę na to, iż Wundt, wyprowadzając sądy problematyczne z dysjunktywnych, odwrócił sprawę. Każdy bowiem sąd dysjunktywny stwierdza prawdziwość jednej z kilku hipotez, nie on zatem jest podstawą hipotez, t. j. wyrazów niepewności, które Wundt mianuje sądami problematycznymi, lecz przeciwnie, zanim wydam sąd dysjunktywny, już muszę mieć hipotezy, które stają się członami dysjunkcji. Co się zaś tyczy nauki o prawdopodobieństwie, to autor nigdy nie myślał jej usuwać z logiki ani też nie chce zwalczać wartości hipotez lub rozumowania prawdopodobnego, a tylko twierdzi, iż istnienie nauki o prawdopodobieństwie nie rostrzyga o istnieniu sądu problematycznego. Tu powtarza autor swe zdanie, iż sąd taki mówi tylko o stosunku umysłu do hipotezy, nie rozstrzyga jednak o rzeczy samej, i dodaje z naciskiem, iż sąd problematyczny, jako niepewna pewność, twierdzenie, które nic nie twierdzi, rozstrzygnięcie, które pytania nie rozstrzyga, jest wprost *contradictio in adjecto*. „Tylko wtedy, jeśli się uważa za zbyteczne dać w definicji sądu jasne wytłumaczenie tego, czy należy do istoty sądu to, iż on się dokonywa z świadomością waloru swego, można nazywać ciągle sądem powiedzenie, które tylko konstatuje niepewność“.

Wundt w późniejszych wydaniach swej logiki *) opuścił ustęp, w którym atakował Sigwarta, powołując się na wnioski prawdopodobne, zatrzymał jednakże odróżnienie sądów problematycznych i apodyktycznych, t. j. wyrażających wątpliwość i pewność, i postawił je obok sądów przeczących, pod wspólnym nagłówkiem form wa-

*) Logik, 1893 i 1906.

loru sądów (Gültigkeitsformen des Urteils). Zdaniem jego bowiem sądy przeczące, problematyczne i apodyktyczne mają tę wspólną cechę, iż w nich sąd połączony jest z określeniem swego waloru, które to określenie polega na zniesieniu, ograniczeniu lub przeciwnie wzmocnieniu waloru. Nie każdy jednak sąd musi zawierać to uwydatnienie waloru. Niektórzy wprawdzie, chcąc stosować podział modalny do wszystkich sądów, wprowadzili sądy asertoryczne obok problematycznych i apodyktycznych, „ale przez takie pojmowanie rzeczywisty charakter form modalności zupełnie się zaciera. Bo polega on na tem, że do danego sądu dołącza się określenie uboczne (Nebenbestimmung), wyrażające wątpliwość lub pewność. Ku temu jednak logiczna pobudka tylko wtedy się nadarza, jeśli sąd jest rezultatem jakiegoś procesu wnioskowania“.

Wundt nie mówi nic w swej logice o sądach, wyrażających konieczność i możebność przedmiotową, ze względu zaś na subiektywny moment niepewności odróżnia tylko dwie formy modalne, sądy problematyczne i apodyktyczne, nie odnosi jednak tego podziału do wszystkich sądów. Nie wlicza do różnic modalnych sądów asertorycznych, gdyż one wprawdzie wyrażają taką samą pewność jak i apodyktyczne, ale ich waloru nie bierzemy pod uwagę (apercepcyę), wypowiadając je. O sądach modalnych zaś można mówić tylko tam, gdzie specjalnie uwydatniamy wątpliwość lub pewność. Ku temu zaś nadarza się sposobność przy wnioskowaniu, gdy stwierdzamy związek, w jakim pozostaje sąd, o który nam chodzi, z innymi.

§ 3. Modalność sądów w logice Kanta.

Tablica sądów modalnych, którą zwykle w podręcznikach logiki znajdujemy, przyjęta została z logiki

Kanta. Przeciw niemu też głównie zwraca się Sigwart w swej krytyce modalności, a także i Wundt, pomimo iż obaj w swoich systemach logiki pozostają pod silnym wpływem Kanta, zwłaszcza w swoich poglądach na istotę sądu. Jeśli Sigwart twierdzi, iż każdemu sądowi wydanemu towarzyszy świadomość konieczności i zapomocą tej konieczności określa logiczne cechy sądów jak prawdziwość, pewność i oczywistość, jeśli twierdzi dalej, iż prawdy o faktach nie różnią się zasadniczo od prawd rozumowych dlatego, że przemiana bezpośrednich danych doświadczenia w sąd o obiektywnej wartości dokonywa się w nich na podstawie zasad rozumu, mających walor powszechny, a wkońcu mówi, że „konieczność myślenia, która się manifestuje w pewności każdego aktu myślenia, otrzymuje swój właściwy charakter ostatecznie od jedności samowiedzy“, to przebija się tu najwyraźniej nauka Kanta o kategoriach i transcendentalnej apercypcyi. Wpływ Kanta uwidocznia się częściowo i w poglądzie na istotę sądu u Wundta, według którego sąd polega na analizie kompleksu przedstawień, dokonanej przez jednolity akt apercypcyi; chociaż bowiem pojęcie apercypcyi u Wundta różni się od pojęcia apercypcyi u Kanta i raczej zbliża się do znaczenia tego wyrazu u Leibniza, to jednakowoż pozostają one ze sobą w ścisłym związku, jak o tem świadczą ustępy z teorii poznania Wundta, w których on apercypcycę Kanta traktuje jakby indycentną z własnem pojęciem. Według Kanta sąd jako połączenie przedstawień tem się różni od subiektywnego połączenia według praw asocyacji, iż połączenie to dokonywa się w jedności świadomości (apercypcyi transcendentalnej, czystej) i przez to właśnie nabiera obiektywnego waloru. Łącznik „jest“ w sądzie wskazuje, iż połączenie dokonało się

w. apercypcy i stało się obiektywnem *). Zgodnie z tem brzmi definicya sądu w logice Kanta: „Sąd jest przedstawieniem jedności świadomości rozmaitych przedstawień, albo przedstawieniem stosunku tychże, o ile one wytwarzają pojęcie“ **). W każdym sądzie odróżnia Kant treść czyli materję i formę. Podział sądów w logice przeprowadzony jest tylko ze względu na różnicę formy. Materję sądów stanowią dane wiadomości, złączone w sądzie w jedność świadomości, forma zaś określa rodzaj i sposób, w jaki różne przedstawienia do jedności świadomości należą***). I tak n. p. w sądzie kategoriycznym A jest B materję tworzą podmiot i orzeczenie, formą zaś jest łącznik, „który określa stosunek zgodności lub niezgodności tych pojęć“. W sądzie hipotetycznym materję tworzą dwa sądy, poprzednik i następnik, połączone ze sobą w stosunku racyi do następstwa, formą zaś jest właśnie ten stosunek konsekwencyi, wynikania. W sądzie dysjunktywnym materję tworzą człony dysjunktcyi, formę zaś „przedstawienie

*) „... so finde ich, dass ein Urteil nichts anderes sei, als die Art, gegebene Erkenntnisse zur objektiven Einheit der Apperception zu bringen. Darauf zielt das Verhältnisswörtchen ist in denselben, um die objektive Einheit gegebener Vorstellungen von der subjektiven zu unterscheiden“. Kritik der reinen Vernunft. Wyd. 2. § 19.

***) „Ein Urteil ist die Vorstellung der Einheit des Bewusstseins verschiedener Vorstellungen, oder die Vorstellung des Verhältnisses derselben, sofern sie einen Begriff ausmachen“. Kant's Logik. Ein Handbuch zu Vorlesungen hrsg. von Gottlob Benj. Jäsche. Wydanie Kirchmanna 1869. § 17.

****) „In den gegebenen, zur Einheit des Bewusstseins im Urteile verbundenen Erkenntnissen besteht die Materie, in der Bestimmung der Art und Weise, wie die verschiedenen Vorstellungen als solche zu einem Bewusstsein gehören, die Form des Urteils“. Tamże § 18.

stosunku różnych sądów jako wzajemnie się wykluczających i wzajemnie się dopełniających“.

Podział sądów ze względu na modalność dotyczy również tylko formy sądu. Moment modalności określa „stosunek całego sądu do władzy poznawczej i ze względu na ten moment sądy mogą być problematyczne, asertoryczne i apodyktyczne“. „Problematycznym towarzyszy świadomość samej możebności, asertorycznym świadomość rzeczywistości, apodyktycznym wkońcu świadomość konieczności sądenia“^{*)}. Do powyższych określeń dołączone są w podręczniku trzy uwagi uzupełniające, które tu w całości przytaczamy:

„1. Ten moment modalności zaznacza więc tylko sposób, w jaki w sądzie coś się twierdzi lub zaprzecza: czy o prawdziwości lub nieprawdziwości sądu nic się nie decyduje (ausmacht), jak w sądzie problematycznym „dusza człowieka może być nieśmiertelna“, czy się o tem coś stanowczo twierdzi (bestimmt), jak w sądzie asertorycznym „dusza ludzka jest nieśmiertelna“, albo wreszcie czy się wyraża prawdę z walorem konieczności, jak w sądzie apodyktycznym „dusza człowieka musi być nieśmiertelna“. To określenie prawdy tylko możliwej albo rzeczywistej albo koniecznej dotyczy więc tylko sądu samego a nie rzeczy, o której się sądzi.

2. W problematycznych sądach, które można także określić jako takie, których materya dana jest wraz z możliwym stosunkiem między podmiotem a orzeczeniem, musi podmiot zawsze mieć mniejszy zakres niż orzeczenie.

3. Na różnicy między sądami problematycznymi i asertorycznymi polega prawdziwa różnica między sądami a zdaniem, którą zresztą mylnie zwykło się

*) Tamże § 30.

upatrywać w samym wyrażeniu w słowach, bez których przecież wogóle nie możemy sądzić. W sądzie pomyślany jest stosunek różnych przedstawień do jedności świadomości tylko problematycznie, w zdaniu natomiast asertorycznie. Zdanie problematyczne jest *contradictio in adjecto*. Zanim mam zdanie, muszę przecież wprzód sądzić i sądzę o wielu rzeczach, o których nie decyduję (*ausmache*), co jednak muszę czynić, skoro sąd określę (*bestimme*) jako zdanie. Dobrze jest zresztą wprzód wydawać sądy problematyczne, zanim się sąd jako asertoryczny przyjmie, aby go w ten sposób zbadać. Nie zawsze też jest rzeczą potrzebną dla naszych zamiarów, mieć sądy asertoryczne“.

Ten ostatni punkt przedewszystkiem musi zwrócić uwagę każdego; czyni tu Kant różnicę między sądem a zdaniem, przyczem zaznacza wyraźnie, że przez zdanie nie chce rozumieć zewnętrznego wyrazu sądu — a więc tego, co się dziś w logice nazywa powiedzeniem (*Aussage, enuntiatio*), — gdyż myślenie zawsze dokonywa się zapomocą wyrazów*). Jeśli to, co Kant tu mówi, ma wogóle mieć sens, to różnica między zdaniem a sądem nie może oznaczać nic innego jak różnicę między sądem wydanym, zdecydowanym, a sądem tylko przedstawionym, różnicę, której Sigwart tak ściśle przestrzega. Wszak zwraca tu Kant uwagę na to, iż dobrze jest, zanim się poweźmie zdanie, wprzód je mieć jako sąd; a tylko sąd może być problematyczny, zdanie zaś problematyczne jest logicznym nonsensem. Uwaga ta może się odnosić tylko do niektórych sądów, *n. p.* do syntetycznych w znaczeniu Sigwarta, *t. j.* nieoczywistych (pośrednio oczywistych), sądy bowiem bezpo-

*) Porównaj: „Denken ist reden mit sich selbst.“ Kant, *Anthropologie* § 37.

średnio oczywiste wydajemy bez namysłu, prawdziwości ich nie poddajemy żadnym refleksjom sceptycznym. Co więc Kant nazywa zdaniem w przeciwieństwie do sądu, my wolelibyśmy nazwać sądem wydanym, zostawiając wyraz zdanie nadal gramatyce, co zaś Kant nazywa sądem, najlepiej nazywać sądem przedstawionym w przeciwieństwie do wydanego*). Niewątpliwie Kant pisząc ten ustęp, miał na uwadze te same różnice co i Sigwart, tylko ubrał to wszystko w inne terminy. Nie wchodzimy zresztą w to, czy Kant wszędzie, gdzie używa wyrazu sąd, ma na myśli zawsze tylko sąd przedstawiony, chociaż w wielu miejscach da się to stwierdzić. Definicja sądu, podana w logice, jest właściwie definicją sądu przedstawionego. Jeśli Kant, mówiąc o sądzie dysjunktywnym, jako materję sądu tego podaje człony dysjunkcyi i nazywa je sądami, a nadto dodaje, iż każdy człon dysjunkcyi jest problematyczny**), a jeden musi być asertoryczny, to zgadza się to najzupełniej z poglądem Sigwarta, u którego sąd dysjunktywny jest sądem o prawdziwości jednej z kilku hipotez, i potwierdza tylko myśl, że i u Kanta problematyczność odnosi się do sądów przedstawionych. Co więcej, po owym ustępie, w którym mowa jest o modalności, Kant wszędzie dalej używa rzeczywiście wyrazu zdanie tam, gdzie chodzi o sąd w naszym znaczeniu, pamiętając jeszcze o własnej uwadze. I tak czytamy w nagłówkach następnych paragrafów: theoretische und praktische Sätze, indemonstrable und demonstrable Sätze, analytische und synthetische Sätze, tautologische Sätze, pod-

*) O różnicy między sądem wydanym a przedstawionym patrz K. Twardowski: Wyobrażenia i pojęcia, Lwów 1898.

**) Kant, Logik § 28.

czas gdy przedtem używał tylko wyrazu Urteile. Aby jednak zrozumieć lepiej znaczenie podziału sądów według modalności u Kanta, musimy zwrócić uwagę na inny ustęp z jego logiki, który pozostaje w ścisłym związku z badaną przez nas kwestyą.

Wykład logiki poprzedził Kant bardzo ciekawym wstępem o logicznej doskonałości poznania. Wszelkie poznanie dzieli Kant na zmysłowe, obrazowe zapomocą wyobrażeń, zwane też intuicyjnem lub estetycznem, i na poznanie logiczne, dyskursywne zapomocą pojęć. Logiczną doskonałość poznania rozważa z czworakiego punktu widzenia, ze względu na ilość (zakres), stosunek (prawdę), jakość (jasność) i modalność (pewność). W tym ostatnim ustępie omawia Kant stosunek pewności i niepewności do różnic modalnych w sądach. Każdy sąd, w którym się coś „jako prawdziwe przedstawia“, jest, subiektywnie biorąc t. j. ze względu na rozum i podmiot sądzący, uważaniem za prawdę (für wahr halten). Uważanie za prawdę może być dwojakie: pewne i niepewne. „Pewne uważanie za prawdę albo pewność związana jest ze świadomością konieczności, niepewne zaś uważanie za prawdę lub niepewność ze świadomością przypadkowości lub możliwości przeciwieństwa“. Niepewność jednak może być znowu dwojaka: może coś obiektywnie nie wystarczać, ale subiektywnie wystarcza, i wtedy zachodzi wiara; jeśli zaś coś nie tylko obiektywnie ale i subiektywnie nie wystarcza, wtedy zachodzi tylko mniemanie. Stąd wypływają trzy „modi uważania za prawdę“: mniemanie, wiara, wiedza. „Mniemanie, jest to problematyczne, wiara asertoryczne, wiedza apodyktyczne sądzenie, gdyż to, co tylko mniemam, uważam za problematyczne, to, w co wierzę, za asertoryczne, konieczne, ale nie obiektywnie, lecz tylko subiektywnie (tylko dla mnie mające wagę), to zaś wkońcu, o czem wiem, za apody-

ktycznie pewne, t. j. powszechnie i obiektywnie konieczne (dla wszystkich mające wagę), założywszy nawet, że przedmiot sam, do którego się to pewne uważanie za prawdę odnosi, jest tylko prawdą empiryczną. Bo to odróżnienie uważania za prawdę według powyżej przytoczonych trzech modi dotyczy tylko władzy sądzenia ze względu na subiektywne kryteria subsumcyi sądu pod obiektywne reguły". Tu znowu przytacza Kant przykład z nieśmiertelnością duszy, podając, iż uważanie za prawdę nieśmiertelności duszy byłoby czysto problematyczne, jeśliśmy tak postępowali, jak gdyby dusza była nieśmiertelna, asertoryczne, jeśliśmy wierzyli w jej nieśmiertelność, apodyktyczne, gdybyśmy wszyscy posiadali wiedzę o życiu pozagrobowem. Pojęcia mniemania, wiary i wiedzy poddaje Kant jednak jeszcze szczegółowej analizie.

Mniemanie jest uważaniem za prawdę z powodów nie wystarczających ani subiektywnie ani obiektywnie, jest sądzeniem tymczasowem (*vorläufiges Urtheilen*, *sub conditione suspensiva ad interim*). Wiedza często zaczyna się od mniemania. Często bowiem mamy tylko „ciemne przeczucie prawdy i rzecz jakaś zdaje się nam zawierać cechy prawdy i przeczuwamy już prawdę, zanim ją jeszcze ze ścisłą pewnością poznamy". Musi się wprzód mniemać, zanim się coś twierdzi. Mniemanie samo nie może jednak mieć miejsca w naukach apriorycznych, jak matematyka (także metafizyka i etyka według Kanta), możliwe ono jest tylko w naukach empirycznych, jak n. p. w fizyce i psychologii. Rzeczą mniemania jest w fizyce eter. Przy każdym mniemaniu istnieje możebność przeciwieństwa.

Wiara, jako uważanie za prawdę z racyi subiektywnie wystarczających, obiektywnie nie wystarczających, różni się zarówno od wiedzy jak i od mniemania

i uważania czegoś za prawdopodobne tylko. Przedmiotem wiary nie mogą być przedmioty wiedzy empirycznej. Nawet t. zw. wiary historycznej nie należy zaliczyć do wiary, lecz raczej do wiedzy, gdyż „uważanie za prawdę na podstawie świadectwa nie różni się ani co do stopni ani co do rodzaju od uważania za prawdę na podstawie własnego doświadczenia“. Tem mniej mogą być przedmiotem wiary przedmioty wiedzy rozumowej, nauki aprioryczne (matematyka, metafizyka, etyka), lecz „tylko takie przedmioty, w których uważanie za prawdę z konieczności jest wolne, będąc określone nie przez obiektywne, od natury i interesu podmiotu niezależne podstawy prawdziwości“. Tu przyjmujemy za prawdę coś na podstawie moralnej, musimy jednak być pewni, iż przeciwieństwo nie może być udowodnione, i że przedmioty, tak jak je sobie myślimy, nie zawierają sprzeczności. Wiara nie jest przekonaniem, któregooby można drugim udzielić i któreby wymuszało z koniecznością uznanie tak, jak wiedza. Tylko dla siebie można być pewnym waloru swej wiary.

Tylko wiedza, jako uważanie za prawdę na podstawie subiektywnie i obiektywnie wystarczającej, jest pewnością. Pewność jest albo empiryczna albo rozumowa, odpowiednio do dwu źródeł poznania, z których wiedzę czerpiemy, doświadczenia i rozumu. Pewność rozumowa (racjonalna) jest albo matematyczna albo filozoficzna. Pierwsza jest intuicyjna, druga dyskursywna. Ewidencją nazywa się u Kanta tylko pewność matematyczna, gdyż jest jaśniejsza od dyskursywnej, chociaż obie są równe. Pewność empiryczna albo jest pierwotna (originarie empirica), jeśli się opiera na własnym doświadczeniu, albo pochodna (derivative empirica), jeśli się opiera na obcym doświadczeniu. Taką jest pewność historyczna. „Pewność rozumowa różni się

od empirycznej świadomości konieczności, która jest z nią związana, jest więc ona apodyktyczna; natomiast pewność empiryczna jest tylko asertoryczna". Pewność racjonalną posiada cała wiedza aprioryczna; można jednak o pewnym przedmiocie posiadać pewność empiryczną i racjonalną zarazem, jeśli jakieś zdanie empiryczne pewne da się też uzasadnić a priori. Pewność racjonalną należy wyżej cenić od empirycznej; nie wszędzie da się ona uzyskać, w wielu wypadkach musimy się zadowolić pewnością empiryczną.

Z trzech modi uważania za prawdę tylko dwa ostatnie nazywa Kant przekonaniem, wiarę przekonaniem moralnem czyli praktycznem (subiektywnem), wiedzę przekonaniem logicznem czyli teoretycznem (także obiektywnem). Przyznaje, że wiara moralna może być nieraz silniejszą od samej wiedzy, przy wiedzy bowiem musimy zawsze zwracać uwagę na argumenty strony przeciwnej (Gegengründe), na racje obiektywne, w wiarze zaś chodzi o „moralny interes podmiotu". Przyjęcie przedmiotów wiary jest tylko subiektywnie, praktycznie konieczne. Jednakowoż „wiara rozsądkowa nigdy nie może dotyczyć poznania teoretycznego, gdyż tu wszelkie uważanie za prawdę obiektywnie nie wystarczające jest tylko mniemaniem". Nawet tak zwanej wiary historycznej nie zalicza Kant do wiary moralnej, gdyż historyczna wiara jest rodzajem teoretycznego czyli logicznego uważania za prawdę. Przyznaje, że w takim rodzaju wiedzy empirycznej jest coś zwodniczego, ale ten pierwiastek zwodniczy istnieje też w wiedzy, opartej na faktach własnego doświadczenia. Od przekonania (Ueberzeugungen) odróżnia Kant wmówienia w siebie, przywidzenia (Ueberredungen) t. j. uważanie za prawdę na podstawach nie wystarczających, o których nie wiadomo, czy są subiektywne czy obiektywne. Różni się ono od

mniemania, w którym poznanie niepewne także jako niepewne bywa przez nas przyjmowane, podczas gdy w przywidzeniu, we wzmówieniu rzecz niepewna wydaje się nam pewną. Wzmówienie jest zawsze przekonaniem formalnie fałszywym, materialnie jednak może być prawdziwe.

Dla lepszego wyjaśnienia tego, co Kant rozumie przez problematyczność w sądzeniu, oraz tego, co ma na myśli, mówiąc o sądach tymczasowych, podajemy jeszcze niektóre szczegóły z jego logiki, dotyczące tak zwanego wstrzymywania się od sądu (*Aufschiebung*, *Zurückhaltung*). Polega ono na tem, iż sądu tymczasowego (*vorläufiges Urtheil*) z braku racyi wystarczających nie chcemy zamienić w decydujący, definitywny, sąd (*bestimmendes, definitives Urtheil*), w którym o prawdzie rozstrzygamy. Sądenie tymczasowe jest sądeniem problematycznym. Wstrzymanie się od sądu może być dwojakie, sceptyczne (*suspensio indicii sceptica*), gdy się wstrzymuje, aby sądu wcale nie wydać, lub krytyczne (*suspensio iudicii indagatoria*), gdy się wstrzymuje od sądu, aby go poddać krytyce. Nadto odróżnia Kant zostawienie sądu *in suspensio* lub *in dubio*. Sądy tymczasowe występują często przy medytacyi i w badaniu naukowem. „Gdy nad jakimś przedmiotem medytujemy, musimy już zawsze sądzić tymczasowo i równocześnie już wietrzyć poznanie, które nam przez medytację dostanie się w udziale. A gdy się przystępuje do wynalazków lub odkryć, musi się zawsze zrobić tymczasowy plan, inaczej idą myśli tylko na traf... MoŜnaby je t. j. sądy tymczasowe także nazwać antecypacyami, poniewaŜ się swój sąd o rzeczy już antecypuje, zanim się jeszcze ma sąd zdecydowany“.

Biorąc wszystkie powyŜsze wyrzucenia Kanta pod uwagę i porównując je z tem, co mówił Sigwart, docho-

dzimy do przekonania, że Sigwart zgodziłby się na bardzo wiele twierdzeń Kanta, ale nie na wszystko. Widzieliśmy, że problematyczność i u Kanta odnosi się do stanu niepewności, do sądów tylko przedstawionych. Co poprzednio Kant rozróżniał jako sąd i zdanie, to w powyżej przytoczonych ustępach rozróżnia jako sąd tymczasowy i sąd definitywny. Z zestawienia sądów problematycznych, asertorycznych i apodyktycznych z mniemaniem, wiarą i wiedzą widzimy dalej, że wiedzy, pewności, odpowiada świadomość konieczności, sądzenie apodyktyczne, zaś sądzenie asertoryczne odpowiada tylko wierze z motywów moralnych. Jeślibyśmy wzięli pod uwagę tylko te dwa twierdzenia Kanta, że „zdanie problematyczne jest *cotraddictio in adjecto*“ i że „pewność jest związana ze świadomością konieczności“, mielibyśmy w nich streszczone wszystkie dowody Sigwarta. Jeśli chodzi o wiedzę teoretyczną, to tu przyznaje Kant, że albo jesteśmy pewni, albo zachodzi tylko mniemanie. Kategoria sądów asertorycznych według tego odpowiadałaby tylko wierze, co byłoby specjalnością systemu filozoficznego Kanta, który dualizmowi rozumu teoretycznego i praktycznego daje wyraz nawet w logice. Ale tak gładko rzecz się przedstawia gdy tylko niektóre zdania Kanta weźmiemy pod uwagę. Bo gdy się uwzględni inne miejsca, natychmiast wyłaniają się trudności. Przyznawszy raz, że wiedza jako pewność jest sądzeniem apodyktycznym, chociażby jej przedmiot był tylko prawdą empiryczną — to rozszerzenie robi Kant wyraźnie — później mówiąc o tejże samej wiedzy jako pewności i odróżniając pewność racjonalną od empirycznej, powiada, że tylko racjonalnej pewności towarzyszy świadomość konieczności, zaś pewność empiryczna jest tylko asertoryczna! Jeśli Kant nie ma pograżyć się w sprzecznościach, mówiąc o tej samej

pewności raz, iż jest sądzeniem apodyktycznym, drugi raz, iż pewność może być asertoryczna, to musimy przyjąć, iż Kantowi chodzi tu o dwie różne rzeczy. Raz chodzi mu tylko o moment pewności w sądzeniu, drugi raz odróżnienie dokonane jest tylko ze względu na różnice przedmiotu sądzenia. Widzimy zatem, iż w podziale sądów u Kanta połączone są oba poglądy na modalność, pierwszy, który bierze pod uwagę tylko moment pewności czynności sądzenia, oraz drugi, który odróżnienie modalności przeprowadza ze względu na przedmiot sądzenia. Jeśli Kant powiedział, że ze stanowiska wiedzy albo istnieje pewność albo tylko mniemanie, to tu stał na stanowisku pierwszego poglądu; albowiem jeśli chodzi o moment pewności, to niema innych odróżnień, jak tylko te dwa: pewność i jej brak, niepewność. Jeśli zaś Kant mimo to stawia trzystopnie modalności, to robi to bądź dlatego, iż chce stworzyć w logice osobną kategorię dla przekonań moralnych, bądź też dlatego, iż, popełniając niekonsekwencję, rozróżnia pewność wedle przedmiotu, empiryczną i racjonalną. Wszak wiedza rozumowa niczem się nie różni od wiedzy empirycznej jak tylko tem, iż pierwsza dotyczy stosunków między pojęciami, stosunków posiadających cechę konieczności, gdyż do ich wykrycia dochodzimy rozumując wedle prawa sprzeczności, podczas gdy wiedza empiryczna jest tylko wiedzą o faktach. Istnieje jednak jeszcze jeden wzgląd, który nam może wyjaśnić, dlaczego Kant robi powyższe rozróżnienie pewności empirycznej i rozumowej. Mówiąc o wiedzy empirycznej albo się ma na myśli sądy o spostrzeganych faktach, albo też prawa empiryczne, będące uogólnieniem spostrzeganych faktów. Że każdy sąd o fakcie spostrzeżonym jest sądem pewnym, to chyba kwestyi nigdy nie ulegało, i być może, że Kant te sądy miał

na myśli, mówiąc, że pewność jest sądzeniem apodyktycznym, chociażby prawda była empiryczna. Może też być, że na drugim miejscu, pisząc, iż pewność empiryczna jest asertoryczna, miał na myśli empiryczne uogólnienia. Na domysł ten naprowadza nas pewne miejsce w logice Kanta, w którym pojęcie pewności empirycznej rzeczywiście jest użyte w tem znaczeniu. W ustępie, poświęconym wnioskowi na podstawie indukcji niewyczerpującej i analogii, które dziś obejmuje się jako formy rozumowania prawdopodobnego, Kant przyznaje, iż takie wnioski są tylko logicznymi przypuszczeniami (logische Präsumtionen) i że trzeba być ostrożnym w takim rozumowaniu, gdyż ono daje tylko pewność empiryczną (empirische Gewissheit)*). Ale jeżeli Kant taką pewność miał na myśli, to bynajmniej nie był uprawniony do tworzenia w modalności kategorii pośredniej między pewnością a niepewnością. Ściśle bowiem rzecz biorąc, ta tak zwana pewność empiryczna zawsze będzie tylko bardzo wielkiem prawdopodobieństwem, co zresztą sam Kant przyznaje, mówiąc, iż wnioski z indukcji i analogii są presumcyami logicznymi. Wiemy nadto, iż Kant do owej pewności empirycznej zaliczył także wiarę historyczną, t. j. pewność, opartą na doświadczeniu innych, na świadectwie obcym, która też, ściśle biorąc, nie jest pewnością bezwzględną, lecz tylko niezmiernie

*) „Induktion und Analogie sind daher keine Vernunftschlüsse, sondern nur logische Präsumtionen oder auch empirische Schlüsse; und durch Induktion bekommt man wohl generelle aber nicht universale Sätze. Die gedachten Schlüsse der Urtheilskraft sind nützlich und unentbehrlich zum Behuf der Erweiterung unseres Erfahrungserkenntnisses. Da sie aber nur empirische Gewissheit geben, so müssen wir uns ihrer mit Behutsamkeit und Vorsicht bedienen“.

wielkiem prawdopodobieństwem, co również Kant sam przyznał, mówiąc, że ta pewność ma w sobie coś zwo-
dniczego (etwas Trügliches). Przyznajemy jednak, że Kant nigdzie o prawdopodobieństwie w tem znaczeniu nie mówi. Kant bowiem bierze ten wyraz w innem zna-
czeniu; o prawdopodobieństwie u niego można mówić tylko tam, gdzie stosunek racji wystarczających do niewystarczających da się ilościowo, matematycznie wyrazić. Gdzie to jest niemożliwie, tam nie można mówić o prawdopodobieństwie (probabilitas), lecz tylko o zdawaniu się (Scheinbarkeit, verisimilitudo)*). Przyznajemy także, że Kant, mówiąc o pewności empirycznej czyli asertorycznej, nie zawsze ma na myśli stopień pewności, który my nazwalibyśmy bardzo wielkiem prawdopodobieństwem, lecz czasem ta pewność asertoryczna oznacza zupełną pewność. Tak n. p. w ustępie o sądach dysjunktywnych mówi Kant, iż każdy człon dysjunkcyj jest problematyczny, a jeden z nich asertoryczny, tymczasem, jeśli dysjunkcja jest wyczerpująca, to my z całą pewnością stwierdzamy prawdziwość jednego z członów.

W innem miejscu Kant nawiązuje różnice modalności do trzech praw logicznych, sprzeczności, wystarczającej racji oraz prawa wyłącznego środka. Na zasadzie sprzeczności opiera się stwierdzenie „wewnętrznej możebności poznania w zakresie sądów problematycznych“; na zasadzie wystarczającej racji opiera się „logiczna rzeczywistość poznania“, czerpiącego z niej swe uzasadnienie i będącego materyałem dla sądów

*) „Man hat viel von einer Logik der Wahrscheinlichkeit (logica probabilitium) geredet. Aber diese ist nicht möglich, denn wenn sich das Verhältniss der unzureichenden Gründe zum zureichenden nicht mathematisch erwägen lässt, so helfen alle Regeln nichts“.

asertorycznych ; w końcu na zasadzie wyłączonego środka stwierdzamy logiczną konieczność w zakresie sądów apodyktycznych. Ale z powyższych słów Kanta znowu nie widać jasno, co właściwie Kant ma na myśli. W każdym razie tutaj różnice sądów modalnych nie polegają na tem, iż wyrażają różny stopień pewności, raczej, zdaniem naszym, sądy te tutaj różnią się tem, co orzekają. A przecież czemś innem jest sąd o możebności a czemś innem niepewność sądu przedstawionego, czemś innem pewność sądu, a czemś innem sąd o konieczności. U Kanta zaś sądem apodyktycznym nazywa się zarówno sąd bezwzględnie pewny jak też sąd o konieczności, sądem problematycznym nazywa się zarówno sąd o możebności jak też niepewność sądu przedstawionego, sąd zaś asertoryczny oznacza raz sąd pewny o faktach, drugi raz rzekomo niższy stopień pewności, stojący w pośrodku między bezwzględną pewnością a niepewnością. Tylko dzięki temu połączeniu momentu pewności z tem, co sąd orzeka, mógł Kant twierdzić, że wszystkie trzy formy modalności dotyczą tylko samego sądenia. Powiązanie zresztą prawa racji i następstwa z sądami asertorycznymi jest całkiem sztuczne. Wszak przy wynikaniu z racji następstwa stwierdzamy również stosunek konieczności tak jak przy zasadzie sprzeczności; jeśli racje są wystarczające, stwierdzamy konieczność z całą pewnością, jeśli racje nie wystarczają, następstwo będzie tylko prawdopodobne. Dlaczego jednak Kant nie odróżnia pewności i niepewności sądu od możebności i konieczności, którą w sądzie stwierdzamy? Na to odpowiadamy w sposób następujący: Kant w analizie sądu trzymał się zbyt ściśle jego formy gramatycznej, słownej, zdania; wyrazy zaś mowy potocznej „może“, „musi“ są dwuznaczne, raz oznaczają stan pewności i niepewności, drugi raz

możliwość i konieczność przedmiotową. Na tę dwuznaczność wyrazów mowy zwrócił już uwagę Sigwart. Tożsamość powiedzenia nie jest zawsze tożsamością sądu. Powiedzenie „A może być B“ raz oznacza sąd „A jest prawdopodobnie B“, drugi raz sąd „A jest jako B możliwe“; podobnie powiedzenie „A musi być B“ raz oznacza sąd „jestem pewny, że A jest B“, drugi raz sąd, „między A i B zachodzi stosunek konieczności“. Kant zaś tego odróżnienia nie czyni i wobec równości powiedzeń nie zwraca należytej uwagi na różnice sądów. Ponieważ zaś w powiedzeniach modalnych A może być B, A jest B, A musi być B, podmioty i orzeczenia ciągle pozostają te same, a zmienia się tylko łącznik, przeto mógł Kant powiedzieć, zwracając uwagę tylko na powiedzenia, że materya, którą tutaj tworzą podmioty i orzeczenia, ciągle pozostaje ta sama, a zmienia się tylko forma, która tutaj znajduje swój wyraz w łączniku. Dla uwydatnienia tego, iż materya ciągle jest jednaka, przytacza nawet Kant dla wszystkich trzech różnic modalności przykład ten sam z nieśmiertelnością duszy. Wiadomo nadto z Krytyki czystego rozumu, iż podział modalny sądów łączy się u Kanta ściśle z pojęciami możliwości, rzeczywistości i konieczności, i że Kant te pojęcia, jako kategorie odnoszące się do rzeczy, określa w ten sam sposób jak różnice sądów modalnych. Modalność sądu określa stosunek sądu do władz poznawczych, podobnie zaś mówi Kant, iż kategorie możliwości, rzeczywistości i konieczności dołączają do przedstawień tylko siłę poznawczą (Erkenntnisskraft) i „nie wypowiedają o jakimś pojęciu nic innego prócz czynności władzy poznawczej, która pojęcie to rodzi“*). Nie chcemy tu się wdawać w kan-

*) Kant: Kritik der reinen Vernunft., str. 216 wyd. Kehrbacha. O sądach modalnych, str. 92—93.

towski wywód kategorii modalności, twierdzimy jednak, iż jakiegokolwiek byłoby źródło tych pojęć, chociażby nawet słuszny był wywód ich u Kanta, to przecież powinien był Kant w logice odróżniać ściśle sąd o możebności od niepewności sądu przedstawionego, oraz sąd o konieczności od pewności sądu, chociażby się przyjęło jak to zresztą czyni także i Sigwart, że pewności sądenia towarzyszy zawsze konieczność. Potrzebę takiego odróżnienia stwierdził nadto sam Kant przez to, iż terminów modalności używał w dwu różnych znaczeniach. Gdyby się tych dwu różnych znaczeń nie przyjęło, logika Kanta musiałaby być pełną sprzecznością.

Musimy więc w zasadzie uznać słuszność zarzutów, wymierzonych przeciw Kantowi ze strony Sigwarta, a w części także i Wundta. Podział modalny sądów u Kanta nie zadowalał logików już od samego początku prawie. Niejasności i trudności w tym podziale podnosi między innymi Bolzano w dziele p. t. „Wissenschaftslehre“, wydanem w r. 1837*). Trzymając się ściśle tego, co Kant w § 30. swej logiki o modalności sądów napisał, podnosi Bolzano, że, jeśli chodzi o stosunek sądu do władz poznawczych, to należało tu oczekiwać zupełnie innego podziału, mianowicie na sądy przedstawione i wydane (bloss vorgestellte und gefällte Urtheile). a wcale nie nasuwa się tu w sposób naturalny podział sądów ze względu na to, czy towarzyszy im świadomość możliwości, rzeczywistości czy konieczności. Dalej z określenia owego nie widać nawet, o co Kantowi chodzi. Mógłby kto myśleć wobec przy-

*) Bolzano : Wissenschaftslehre. Versuch einer ausführlichen und grösstentheils neuen Darstellung der Logik mit steter Rücksicht auf deren bisherige Bearbeiter. 4 tomy. Sulzbach 1837.

tóczonego przykładu, że sąd powinien się nazywać problematycznym, asertorycznym lub apodyktycznym, odpowiednio do tego, czy ktoś jest świadom, że może sąd wydać, albo że sąd wydaje rzeczywiście choć niekoniecznie, albo w końcu, że go z konieczności wydaje. Autor zaś jest zdania, że każdy sąd, który wydajemy, wydajemy z konieczności, każdego zaś sądu, którego rzeczywiście nie wydajemy, w tych samych okolicznościach wydaćbyśmy nie mogli. Jeżeli więc wyrazy możebność, rzeczywistość, konieczność będą wzięte w znaczeniu dosłownem, a w takim w definicyi wyrazy brać się powinno, to nie moglibyśmy o żadnym z sądów powiedzieć, że jest możliwy a nie rzeczywisty, rzeczywisty a nie konieczny. W końcu z określenia Kanta mógłby ktoś wysnuć wniosek, że, jeśli modalność ma określać stosunek sądu do istoty sądzącej, to po sądzie samym dla siebie wziętym nie można poznać, jaką on posiada modalność, lecz ta musiałaby się wyrazić w jakimś drugim sądzie, wydanym o tym pierwszym. Jakoż rzeczywiście jeden z poważnych logików współczesnych, Erdmann, uważa modalne różnice w sądach za wyniki osądzeń (Beurtheilungen) czyli sądów o sądzie; czy jednak takie pojmowanie sprawy jest słuszne, to później obaczymy. Zwraca też Bolzano uwagę na to, że powiedzenia A może być B , A musi być B niczego jeszcze o sądzie samym nie decydują. Sąd „dusza musi być nieśmiertelna“ wielu może się wydać problematyczny, naodwrot wielu twierdzeń matematycznych, z natury swej apodyktycznych, może być wypowiedzianych w formie asertorycznej.

Podobne niejasności zarzuca Bolzano zwolnikom Kanta, którzy różnice modalności formułowali w sposób mniej lub więcej do Kanta zbliżony, jak n. p. Jacob, Fries, Krug, Hillebrand, Calker. Przytaczamy tu sfor-

mułowanie różnic modalności Calkera, gdyż u niego dwojaka zasada podziału sądów modalnych najwyraźniej występuje. I tak dzieli on wszystkie sądy na postawione tylko w myśli, jak n. p. pytania, i na wypowiedziane, które coś twierdzą. Te zaś ostatnie dzieli na asertoryczne i apodyktyczne zależnie od tego, czy prawdziwość ich wynika ze świadectwa zmysłów, czy też widoczna jest przez sam rozum; odpowiednio do tego przyjmuje trzy rodzaje sądów według modalności: 1) pytania, 2) sądy spostrzeżeniowe i 3) sądy rozumowe (Fragen, Wahrnehmungs- und Vernunfturtheile). Podczas gdy pierwszy podział przeprowadzony jest ze względu na różnicę sądów przedstawionych i wydanych, drugi dokonany jest wedle tego, o czym sąd wydajemy i jaką drogą do wydania danego sądu dochodzimy.

§ 4. Pogląd Lotzego.

Oryginalność poglądu na różnice modalności u Lotzego leży w tem, iż Lotze, nie chcąc tych różnic odnosić do stanów pewności i niepewności a widząc dwuznaczność zwykłych powiedzeń modalnych, stara się je uwydatnić zapomocą podziału sądów według ilości. Podobnie jak Bolzano zwraca się on przeciw temu, aby różnice modalności łączyć z zewnętrzną formą powiedzeń*). „Zdanie »wszyscy ludzie muszą umrzeć« uchodzi zwykle za apodyktyczne, dla mnie jest ono tylko asertoryczne, gdyż stwierdza ono tylko, ale nie uzasadnia konieczności, o której mówi“. Jeśli chcemy wyrazić coś więcej niż faktycznie zachodzące stosunki, a więc myśl, że śmiertelność ściśle jest związana z naturą człowieczeństwa, to ku temu nadaje się forma sądu rodzajowego (generelle Form) „człowiek umiera“, który to

*) Lotze: Logik, str. 63. i następne.

gatunek sądów odróżnia Lotze od zwykłych sądów ogólnych (universale Urtheile)*).

Taki sąd właśnie wyraża, że wszystko, co wchodzi w zakres pojęcia człowieka, posiada cechę śmiertelności. Podobnie każdy sąd hipotetyczny jest formą sądu apodyktycznego, o ile wyraża, że następnik jest prawdziwy pod warunkiem, że prawdziwy jest poprzednik, że zatem, skoro ten pierwszy będzie prawdziwy, z konieczności staje się prawdziwy następnik, jak wogóle wszystko, co jest warunkowane, staje się konieczne z chwilą urzeczywistnienia warunków. Podobnie się ma sprawa z sądem dysjunktywnym, w którym jeden z członów dysjunkcji z konieczności musi być prawdziwy, jeśli ilość członów jest wyczerpująca. Tak więc Lotze odnajduje w trzech formach relacyjnych trzy formy sądów apodyktycznych. Forma jednak nigdy nie poręcza logicznej słuszności tego, co wypowiadamy; słuszność bowiem zależy tylko od treści, a forma, dając jej wyraz, przyjmuje ją jako już istniejącą. Odnosi się to zarówno do dawnych form modalności jak i do przyjętych przez

*) W sądach rodzajowych (generelle Urtheile) można opuścić wyrazy „każdy“ „wszystek“. W ogólnych sądach wyrazów tych opuścić nie można, gdyż sądy te są zbiorem sądów szczegółowych. Ze orzeczenie P przynależy tu wszystkim M, wynika tylko stąd, iż przynależy ono każdemu M z osobna (a każdemu ono przynależeć może na innej podstawie), nie wynika to zaś z ogólnej natury tego M. Sąd „wszyscy ludzie są śmiertelni“ mógłby być prawdziwy, nawet gdyby ludzie mogli żyć wiecznie, a tylko dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności, który w każdym wypadku może być inny, działa się tak, iż nikt przy życiu nie zostaje. Natomiast sąd „człowiek jest śmiertelny“ mówi wyraźnie, iż cecha śmiertelności jest ściśle związana z naturą człowieczeństwa. Dlatego ten sąd jest apodyktyczny, poprzedni tylko asertoryczny.

autora. „Znaczenie tych form polega na tem, że wskazują, pod jakimi formalnymi warunkami skoro pewna treść im sama przez się wystarcza, tej treści winniśmy przypisać walor apodyktyczny. Tem jednak różni się nasze pojmowanie modalności korzystnie od zwykłego. To ostatnie mówi nam tylko, że istnieje wiedza apodyktyczna, a skoro się ją posiada, można ją wyrazić we formie S musi być P; jak jednak wiedza musi wyglądać i być wewnątrznie spojona, aby tę formę usprawiedliwiała, tego nam ona nie mówi; o tem natomiast dowiadujemy się na naszej drodze. Znajdujemy, iż są trzy formy stosunku między S i P, które tam, gdzie zachodzą, prowadzą do wiadomości koniecznych“*).

Dwuznaczna jest także zwykła forma modalności dla sądów problematycznych. Sąd „wszystkie ciała mogą być wprowadzone w ruch“ można równie dobrze, zdaniem Lotzego, ubrać w każdą z trzech form modalności. Ponieważ nie uzasadnia konieczności, może być nazwany asertorycznym, ponieważ się nie odnosi do żadnego rzeczywistego zdarzenia, lecz stwierdza tylko możliwość nierzeczywistego, można go nazwać problematycznym, ponieważ jednak przypisuje wszystkim ciałom bez wyjątku pewną własność, może uchodzić za apodyktyczny. Jakoż dla Lotzego sąd ten rzeczywiście stwierdza, „rzeczywistość konieczności możliwości“, tak iż o modalności jego trudno rozstrzygnąć. Lotze decyduje się na to, iż sąd wypowiadający konieczność możebności jest asertoryczny. To samo jednak, co z tym przykładem, da się zrobić z każdym innym i stąd wyłania się pytanie, czy wogóle istnieją sądy problematyczne. Niektórzy uważali za sądy problematyczne pytania i prośby. Ani jednak pytanie ani prośba nie mogą uchodzić za logi-

*) Lotze: Tamże.

czną formę sądu, gdyż brak w nich wszelkiego orzeknięcia o walorze, a w sądzie problematycznym powinien walor ten być wyraźnie ograniczony do możebności. Zresztą pytanie i prośba zbyt się różnią od siebie, aby mogły być wliczone do jednej klasy sądu. Świadomość pytającego w innym pozostaje stosunku do pytania, niż świadomość proszącego do prośby. O prośbie możnaby powiedzieć, iż chodzi w niej o możebność tego, o co presimy, o pytaniu nie zawsze. W wyrażeniach „nie wiem, czy A jest B“, „życzę sobie, aby A było B“ mieszczą się sądy asertoryczne, które jednak nic nie mówią o treści, lecz tylko zaznaczają stanowisko mówiącego do treści jego mowy. Zdanie zaś zależne, wprowadzone przez spójnik „czy“, „aby“, wymienia ową treść, ale nic nie mówi o jej walorze; zatem te zdania zależne wcale nie są sądami, lecz tylko niemodalnymi oznaczeniami uważania za sąd (modalitätslose Bezeichnung eines blossen Urtheilshaltens). Takie zdanie niemodalne dlatego właśnie, iż nie zawiera określenia modalnego, nie może nigdy występować samodzielnie, lecz zawsze w zależności od innych.

Problematyczne u Lotzego są tylko te sądy, „które przez swoją formę logiczną stosunek pomyślany między S a P charakteryzują jako możliwy“. Takimi zaś są sądy szczegółowe o formie „niektóre S są P“, „niektóre S mogą być P“, „niektóre S muszą być P“, gdyż sądy takie mówią, iż P nie należy do całego zakresu pojęcia S, ale tylko do jego części, a więc tylko w niektórych wypadkach, pod pewnymi warunkami, że zatem P jest ze względu na całość zakresu pojęcia S nie konieczne, lecz tylko możliwe. Dlatego sąd „niektóre S są P“ jest równoznaczny z sądem „S może być P“. Ale tak pojęte sądy problematyczne, wyrażające możebność ze względu na ogólne pojęcie S, są zarazem asertoryczne

ze względu na niektóre S. O możebności połączenia S z P dowiedzieć się można tylko na podstawie obserwacji, iż takie połączenie rzeczywiście przy niektórych S zachodzi, zachodzić musi lub może, przy innych zaś nie zachodzi, nie może, nie musi. Samodzielnych sądów problematycznych zatem niema, gdyż każdy z nich zarazem jest asertoryczny.

Łączniki „jest“, „może“, „musi“ nie wyczerpują wszystkich różnic waloru treści sądów; nadto temi samymi wyrażeniami ujmujemy bardzo różne stosunki. Jaką modalność, pyta Lotze, przypiszemy sądowi 1) S będzie P, 2) S było P, 3) S powinno być P, 4) wolno, aby S było P?*). Rzeczywistość czegoś przyszłego, jakkolwiek nieunikniona, nie jest czemś rzeczywistym tak jak teraźniejszość, inną też od rzeczywistości teraźniejszej jest rzeczywistość czegoś upłynionego, możliwą jest rzeczywistość czegoś nakazanego, wątpliwą czegoś dozwolonego. „Gdyby wszystkie te odcienie uwzględniono, to możnaby formy modalności pomnożyć o kilka członów“. Ale sam wyraz „możebność“ ma jeszcze różne znaczenia, jak to pokazują następujące przykłady: może dziś deszcz padać, papuga może mówić, każdy czworobok może być podzielony na dwa trójkąty. W pierwszym wypadku mówimy o możebności, ponieważ nie znamy żadnych czynników, któreby wskazywały niemożebność, w drugim wypadku możebność oznacza zdolność, w trzecim mamy na myśli konieczny wynik pewnej operacji,

*) Podobnie Lorenzo Valla w XVI. w. domaga się, aby obok wyrażen możebności i konieczności traktowano na równi z nimi nie tylko wyrażenie jak *facile*, *difficile*, *certum*, *incertum*, ale i takie jak *consuetum*, *utile*, *incundum*, *decorum*. Żądanie to wynika u niego z mieszania logiki z retoryką i gramatyką. Patrz Lange: *Modalität der Urtheile* w *Logische Untersuchungen*. 1877.

którą można dowolnie wykonać. Autor nie wysnuwa jednak dalszych stąd konsekwencji ani nie odpowiada na zadane sobie pytania, a temat ten poruszył tylko dlatego, aby zwrócić uwagę każdego na różnorodność odcięcia wyrażen modalnych. „Nie pozostaje nic innego, jak tylko w każdym wypadku zobaczyć, co się ma przed sobą, czy dającą się przyjąć możebność z braku dowodów niemożebności, czy uzasadnioną, na swoich warunkach pewnie spoczywającą zdolność, czy konieczność wskutek istnienia zniewalających podstaw, czy też konieczność nakazu, celu lub obowiązku, czy w końcu jakąś kombinację możliwości, rzeczywistości i konieczności“.

Na Lotzem kończymy nasz przegląd historyczny. Z przytoczonych bowiem powyżej poglądów Sigwarta, Kanta i Lotzego widzimy jasno, o co w naszej sprawie chodzi, i z góry możemy przewidzieć wszystkie możliwe stanowiska; albo będą one w podziale sądów według modalności uwzględniały konieczność i możebność zawartą w treści naszych sądów, albo stan pewności i niepewności sążenia, albo też będą mniej lub więcej udatną kombinacją obu tych stanowisk. Podając rozwiązanie kwestyi z własnego punktu widzenia, które już do pewnego stopnia przygotowaliśmy krytyką logiki Kanta, niezbędną wobec różnorodności zawartych w niej twierdzeń, będziemy mieli w dalszym ciągu sposobność poruszyć poglądy innych logików nowszych jak Ueberwega, Erdmanna, Langego.

II. Rozwiązanie kwestyi.

§ 5. Kwestye zasadnicze. Sąd jako przedmiot psychologii i sąd jako przedmiot logiki.

Ponieważ w modalnym podziale sądów chodzi według określenia niektórych logików o stosunek sądów do umysłu poznającego, a z rozważaniem wartości i znaczenia tego podziału łączy się, jak to widzieliśmy, szereg kwestyi czysto psychologicznych, przeto, chcąc postawić jasno sprawę owego podziału, musimy z konieczności poruszyć kilka kwestyi zasadniczych jak n. p. istoty sądu oraz stosunku logiki do psychologii, o ile obie te nauki zajmują się sądami. Wszak Sigwart rozstrzygał sprawę na podstawie postawionej przez siebie definicyi sądu, a w ostatnich czasach jeden z logików niemieckich, Husserl, podaje w wątpliwość wartość krytyki sądów apodyktycznych u Sigwarta, gdyż Sigwart, zdaniem jego, ulegając psychologicznemu kierunkowi w logice, miesza rzeczy logiczne z psychologicznymi. Jakoż nie da się zaprzeczyć, że nawet w tak drobnej na pozór sprawie, jaką jest pewnego rodzaju podział sądów, odbija się stanowisko, jakie ktoś zajmuje w kwestyach zasadniczych, co jest tylko nowym dowodem aktualności tych spraw i potrzeby ich roztrząsania. Dlatego też nie możemy się uchylić od

poruszenia kilku punktów zasadniczych, bo tylko w ten sposób będzie można jeśli nie sprawę, stanowczo i raz na zawsze rozstrzygnąć, to przynajmniej usunąć z niej wszelką niejasność, uwidoczniając przyczynę nieporozumień.

Zanim rozważymy logiczne cechy sądów, musimy się zastanowić nad tem, czem jest właściwie sąd dla logiki, a czem dla psychologii. Że bowiem logika nie jest tylko częścią psychologii, to wynika jasno stąd, że w takim razie pewne prawa logiki byłyby tylko szczególnym wypadkiem praw psychologii, nie powinnyby zatem być niczem lepszem od tych ostatnich, a więc, jako zwykłe uogólnienia, posiadałyby tylko charakter prawdopodobieństwa, zatem ich „aprioryczność“, ich walor powszechny i konieczny byłyby czemś niewyjaśnionem*). Prawa logiki są tak zasadniczo różne od praw psychologii, że wszelkie próby zestawienia ich razem, jak to nieraz jest widoczne w podręcznikach psychologii, które z logiki czynią specjalny dział psychologii, mimo woli wywołują wrażenie czegoś sztucznego. Zresztą prawa psychologii dotyczą faktów, logikę zaś kwestye faktów, „matter of fact“, chyba najmniej obchodzą. Wszak jej prawa nie mają najmniejszej pretensyi do tego, aby określać warunki przebiegu faktów; logika bada wytwory naszego myślenia i ich stosunki obiektywne, treść jej praw jest czysto idealna w takim znaczeniu, w jakim idealną jest treść praw matematyki. Zwykłe określenie różnicy między logiką a psychologią, że psychologia bada myślenie, jakiem ono jest, a logika, jakiem ono być powinno, zwraca uwagę na charakter normatywny praw logiki, ale to określe-

*) Patrz Husserl: *Logische Untersuchungen*. 1900. I. Theil.

nie nie jest wystarczające, boć logika da się traktować jako nauka czysto teoretyczna bez względu na to, czy prawa jej mają służyć jako normy; normatywność nie należy do ich istoty; usuwając z logiki взгляд na praktyczne normy, w niczem jej nie naruszymy. Zresztą podstawą nauk normatywnych muszą być zawsze nauki teoretyczne.

Różnica między stanowiskiem logiki i psychologii wydatnia się jasno w samym traktowaniu sądów. Psychologia bada sądy jako procesy duchowe, jako pewnego rodzaju akty psychiczne, które jak wszystkie inne mają charakter intencjonalny, odnoszą się do czegoś, tyczą się jakiegoś przedmiotu. Natomiast logika bada znaczenie tych aktów psychicznych dla sprawy poznania, bada wytwory aktów sądenia. Dlatego też w logice, gdy się mówi o sądach, ma się na myśli nie akty psychiczne sądenia, ale sądy jako wytwory sądenia, utrwaloną pozostałość sprawy sądenia, która, ujęta w formę zdania jako jego znaczenie, przybiera charakter jakiegoś petrefaktu*). Z tego też powodu niektórzy proponują, aby w logice zamiast mówić o sądach mówić raczej o zdaniach, gdyż wyraz sąd częściej bywa używany w znaczeniu subiektywnej czynności sądenia, podczas gdy zdanie, wzięte oczywiście nie w znaczeniu gramatycznym jako znak myśli, oznaczałoby sens i znaczenie naszych powiedzeń, a więc tyle co prawda, twierdzenie w zdaniu zawarte. Jeśli kilku ludzi wydaje o tej samej sprawie jednaki sądy, to biorąc rzecz ze stanowiska logiki, powiemy, że mamy do czynienia z jednym sądem, choć psychologicznie mamy tu kilka aktów psychicznych sądenia. Ta sama osoba zresztą,

*) Patrz K. Twardowski: O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki, 1911.

jeśli kilka razy sądzi o pewnej materii, może wydawać „jeden“ sąd, choć aktów psychicznych będzie wiele. Nie znaczy to tylko, że przedmiot sądu w takim wypadku jest jeden, ale owszem sam sąd, jako prawda, jako twierdzenie czegoś o czymś, jest jedno. Ta odrębność stanowiska logiki i psychologii idzie jeszcze dalej; wszak logika może się zajmować sądami bez względu na to, czy ktoś kiedyś wogóle takie właśnie sądy o pewnej rzeczy wydawał.

Takim więc sądem w formie zdania zakrzepłym*), który w ten sposób przybrał kształty obiektywne, niezależne od pojedynczych aktów sądenia, zajmuje się logika, badając li tylko jego znaczenie i sens dla poznania. Ma się tu zresztą sprawa tak samo, jak wszędzie indziej, gdzie odróżniamy czynność ludzką i wytwór tej czynności, jej obiektywne znaczenie. Logika więc, abstrahując od poszczególnych aktów sądenia, niemniej jednak zbiega się z psychologią, gdy chodzi o określenie samej istoty sądu, boć ta nie może być różną od jego istoty jako aktu psychicznego, jako czegoś przeżywanego. Logicznie sformułowana może ona wyglądać inaczej, niż to, co się przeżywa, ale samo to sformułowanie musi być odbiciem, odwzorowaniem, słownym ujęciem tego, co się przeżywa. Dlatego też w każdej prawie logice znajdujemy ustępy o psychologii sądu, chociaż się nie uważa ich za integralną część logiki samej. Otóż takie psychologiczne rozważanie sądu, przed określeniem jego znaczenia logicznego, uważamy i my za konieczne, zwłaszcza, że te sprawy łączą się ściśle z traktowanym przez nas przedmiotem.

*) Podobnie ekonomiści wyrażają się, że pieniąż jest zakrzepłą w nim wartością pracy i t. d.

§ 6. Psychologia sądu. Istota sądu. Akt, treść i przedmiot sądu.

Rozmaitość dotychczasowych definicji i różnych prób określeń zjawiska psychicznego zwanego sądem oraz fakt, że między nimi niema czasem nic wspólnego, nasuwa myśl, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które się zanalizować nie da a tem mniej zdefiniować w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, lecz że można je tylko wskazać i co najwyżej podać charakterystykę, wyróżniającą to zjawisko od innych zjawisk psychicznych. Przyjąwszy jednak pewien pogląd na istotę sądów, będziemy musieli z bezwzględną konsekwencją przestrzegać tego stanowiska przy wszystkich klasyfikacjach sądu, mniej lub więcej ściśle z jego naturą związanych.

Jakkolwiek różnie sądy określano, to jednak wszyscy godzili się dotychczas na to, że cecha prawdziwości lub fałszywości przynależy tylko sądom, że przedstawienie samo dla siebie nie może być ani prawdziwe ani fałszywe. Również i temu nikt nie przeczył, że, aby wydać sąd o czemś, musimy sobie to coś przedstawiać, że zatem bez przedstawień niema sądów. Pytajmy zatem, o co nam chodzi, gdy względem pewnych przedmiotów przedstawionych stosujemy ocenę z punktu widzenia prawdy i fałszu. Otóż mylimy się lub mówimy prawdę, gdy nam chodzi o to, czy coś jest rzeczywiste, istnieje, zachodzi, ma miejsce. W każdym sądzie chodzi nam o to, czy jakaś rzecz, własność albo czynność, albo jakiś stosunek między rzeczami, ich własnościami i czynnościami istnieje, zachodzi. Wspólną zatem treścią wszystkich sądów jest rzeczywistość lub istnienie. Gdy chodzi jednak o rzeczywistość przedmiotów, umysł nasz zachowuje się w ten sposób, że albo rzeczywistość przedmiotu stwierdza albo jej zaprzecza. Twierdzenie

i zaprzeczanie jest samą czynnością sądenia, aktem sądu. Gdy się jednak mówi, że każdy sąd jest albo twierdzeniem albo zaprzeczaniem, ma się na myśli nie tylko sam akt twierdzenia lub zaprzeczania, ale akt razem z treścią, i twierdzenie znaczy wtedy tyle co stwierdzanie rzeczywistości, przeczenie oznacza zaprzeczanie rzeczywistości. Obok aktu twierdzącego i przeczącego i wspólnej wszystkim sądom treści, którą jest rzeczywistość, istnienie — razem tworzą one istotę sądu, przeświadczenie, wiarę — pozostaje jeszcze przedmiot sądu t. j. to, czego rzeczywistość stwierdzamy lub zaprzeczamy. Przedmiotem sądu, jak stąd widzimy, może być wszystko, co tylko sobie przedstawiamy, bądź to obrazowo, naocznie w wyobrażeniu, bądź w oderwaniu dzięki pojęciu. W ten sposób dochodzimy do odróżnienia w każdym sądzie aktu, treści i przedmiotu*). Wyraz przedmiot bierzemy tu w znaczeniu najobszerniejszem, tak samo, jak w najobszerniejszem znaczeniu bierzemy wyraz rzeczywistość. Rzeczywistość w logice będzie oznaczać nie tylko rzeczywistość stwierdzoną zmysłami, lecz i obiektywność wszelkich stosunków, które musimy dopiero odkrywać, a więc wszelkich stosunków między wielkościami, stosunków form przestrzennych, którymi zajmuje się matematyka, badając je w oderwaniu od rzeczy, które w tych stosunkach mogą występować. W sądach egzystencyalnych oddajemy tę rzeczywistość wyrazem „istnieje“, w zwykłych sądach wyrazem tej rzeczywistości jest łącznik lub sama forma orzeczenia, mówiącego o jakiejś czynności lub stosunku. Tę

*) Zob. K. Twardowski: O idio- i allogenetycznych teoriach sądu. Przegląd filozoficzny X. (1907.). Zobacz także K. Twardowski Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen, Wien 1894. § 2.

rzeczywistość ma na myśli Lipps, mówiąc, iż myślenie jest przedstawianiem obiektywnie uwarunkowanym (objektiv bedingtes Vorstellen), oraz Kant, mówiąc, iż w sądzie przedstawiamy sobie coś jako prawdziwe (Urtheil, wodurch etwas als wahr vorgestellt wird). Określenia te będą odpowiadały temu, co rozumiemy przez sąd, jeśli wyrażenia „obiektywnie uwarunkowane“, „jako prawdziwe“ weźmiemy w znaczeniu modyfikującym, nie zaś w determinującym. Określenia bowiem powyższe nie uzupełniają pojęcia przedstawienia atrybutywnie, ale modyfikują je, zmieniają zupełnie znaczenie wyrazu „przedstawienie“, czyniąc z niego sąd. Z chwilą bowiem, gdy przyjmuję coś jako prawdziwe, obiektywne, rzeczywiste, mam w umyśle coś więcej, niż same tylko elementy przedstawieniowe, mam przekonanie, przeświadczenie, wiarę. Ten zaś moment przekonaniowy różni się zasadniczo od przedstawień i nie da się do nich sprowadzić. Jakoż Kant dodaje, iż sąd, w którym coś jako prawdziwe przedstawiamy, jest w stosunku do podmiotu sądzącego uważaniem za prawdę. Uwydatnienie tego czynnika przekonaniowego w określeniu sądu uważamy za niezbędne. I cały szereg logików nowszych (Mill, Ueberweg, Sigwart) podnosi wyraźnie w samej definicyi sądu, iż obok elementów przedstawieniowych, połączonych w całość, istnieje w sądzie przekonanie o obiektywnym walorze owego połączenia przedstawień. Jednakże podczas gdy jedni, zwolennicy idiogenetycznej teoryi sądów, uważają ów moment przekonaniowy za toto generę różny od przedstawień i widzą w sądach osobną kategorię zjawisk psychicznych (Brentano, Höfler), inni, o ile zdają sobie sprawę z tego czynnika, przedstawiają rzecz tak, jakoby ten czynnik przekonaniowy był wynikiem łączenia lub porównywania przedstawień. Z góry nie można takiemu sposobowi

pojmowaniu sądu nic zarzucić; chociaż bowiem jest prawdą, iż sąd posiada cały szereg cech, których brak przedstawieniom, nie wynika z tego, aby tych cech nie mogła posiadać jakaś specjalna kombinacja przedstawień. My jednak wolimy się przechylić do idiogenetycznej teorii sądów; czynimy zaś to, pominawszy inne zarzuty, które uczynił Brentano allogenetycznym teoryom sądu, z następującego względu. Według teorii idiogenetycznej każdy sąd da się sprowadzić do formy „A istnieje“ lub „A nie istnieje“, gdzie A oznacza jakikolwiek podmiot, czy to rzecz, czy też stosunek. Nie można jednak uważać tej formy za samo połączenie dwu przedstawień lub za rodzaj klasyfikacji, będącej wynikiem porównania przedstawień i subsumcyi jednego pod drugie. Dzieci bowiem bardzo wczesnie żywią cały szereg przekonań, nie mają zaś jeszcze pojęcia istnienia. Pojęcia wogóle, jak analiza psychologiczna wykazała, są o wiele późniejsze od samego sądzenia. Zresztą istnienie jako cecha nie tkwi w żadnym przedstawieniu; określa ono pewien stosunek przedstawień do naszego umysłu; sądy jednak wydajemy, zanim nad tym stosunkiem reflektujemy. Do pojęcia istnienia, zdaniem naszym, dochodzimy zatem tylko dzięki temu, że wydajemy sądy. Istnienie w tem znaczeniu byłoby czemś w rodzaju kategorii Kanta, nie używamy jednak tego wyrazu, gdyż ma on w sobie pewien przysmak klasyfikacji, nazywać zaś sądzenie klasyfikowaniem wydaje się nam czemś równie nienaturalnem, jak gdyby ktoś chciał uczuwanie nazwać klasyfikacją, dlatego, że każde uczucie jest przyjemne lub przykre.

Zresztą, gdyby się przyjęło, że w sądzie chodzi o połączenie przedstawień, pozostałby niewyjaśniony fakt, dlaczego przy takim łączeniu zjawia się przekonanie. Przedstawienie sobie czegoś jako istniejące

będzie zawsze czemś różnem od przekonania, że to coś istnieje. Niektórzy dla wyjaśnienia sprawy sążenia powoływali się na jakąś specjalną władzę umysłu, apercepcyę (n. p. Wundt). Pominąwszy jednak, iż tłumaczenie to niczego nie tłumaczy, uważamy takie wyjaśnianie sprawy ze stanowiska psychologicznego za zbyt czyste wobec tego, że czynnik przekonaniowy w sądzie, dający się stwierdzić empirycznie, dostatecznie wyróżnia sąd od samych przedstawień i ich połączeń. Bardzo pouczający pod tym względem jest ustęp, w którym Hume stara się opisać, co się w naszym umyśle dzieje, gdy wydajemy sąd. Już on pisze całkiem wyraźnie, iż „przekonanie nie polega na samej istocie idei, ani też na pewnym ich układzie, lecz na sposobie ich pomyślenia i na pewnym odczuwaniu ich w umyśle“.

Gdy chodzi o podział sądów, to najnaturalniejszym jest podział na twierdzące i przeczące, gdyż dotyczy on samej czynności sążenia*). Dzielimy następnie sądy na prawdziwe i fałszywe oraz na oczywiste (bezpośrednie oczywiste) i nieoczywiste (pośrednio oczywiste), stosownie do tego, czy prawdziwość ich jest od razu widoczna, czy też dopiero pośrednio da się wykazać. Ze względu na przedmioty najogólniejszym byłyby podział na sądy o faktach i sądy o stosunkach. Z pośród stosunków obchodzić nas będą specjalnie dwa, możebność i konieczność.

§ 7. Sąd w logice. Logiczne cechy sądów.

Spytajmy teraz, jaką wartość ma powyższa analiza psychologiczna dla logiki. Podnoszono często, że dla logiki jest zupełnie obojętne, iż sąd, jako coś prze-

*) Irena Jawicówna: Sądy przeczące i twierdzące. Przegląd filozoficzny VIII. 201 i nn.

żywanego, ze stanowiska podmiotu sądzącego, jest uważaniem za prawdę, jest przekonaniem, przeświadczeniem, wiarą w rzeczywistość przedmiotu. Jest to niewątpliwie do pewnego stopnia słuszne, jak również słuszne jest i to, że cały spór teorii idiogenetycznych i allogenetycznych o to, czy ów moment przekonaniowy jest zjawiskiem psychicznem *sui generis* czy nie, logiki nie a nic nie obchodzi. Ale równie słuszną i niewątpliwą wydaje się nam konieczność zaznaczenia w logicznym określeniu sądu tego, co jest wynikiem i rezultatem owego przekonania, t. j. świadomości obiektywnego waloru. Sąd logicznie określony musi zawierać obiektywne sformułowanie tego, co się subiektywnie w przeżywaniu zaznacza jako przeświadczenie, uważanie za prawdę. Tak właśnie określają sąd w logice Sigwart, Ueberweg i inni. Niewątpliwie i Kant ten właśnie obiektywny walor miał na myśli, mówiąc, że połączenie przedstawień, aby się stało sądem, musi się dokonać w apercypcyi. Jeśli w logice sąd ma być naprawdę równoznaczny z tem, co się nazywa prawdą twierdzeniem, jako znaczeniem zdania, a nie ma być jakimś dowolnem, choćby bezsensowem łączeniem wyrazów czy pojęć, to w definicyi sądu ten walor obiektywny musi być zaznaczony. Nie wchodzimy w bliższe rozpatrzenie natury logicznej sądu, chcieliśmy zaznaczyć tylko ten moment, który dla rozpatrywanej przez nas kwestyi ma znaczenie istotne.

Rozważmy teraz sprawę podziału sądów ze stanowiska logiki. Kwestya przez nas badana jest przeciwieństwem kwestyi pewnego podziału sądów. Jeśli do jej rozwiązania nie przystąpiliśmy odrazu, to tylko dlatego, iż, jak sądzimy, nie można dokonać podziału sądów, nie zdając sobie sprawy z ich cech istotnych. Wszelka bowiem klasyfikacya jakiegokolwiek przedmiotu musi być poprzedzona dokładną jego analizą; w przeciwnym ra-

zie możnaby za zasadę podziału przyjąć jakąś dowolną cechę, pozostającą w całkiem luźnym stosunku do reszty cech tego przedmiotu i stworzyć klasyfikację sztuczną i nienaturalną. Z tego więc powodu także i pogląd na modalność sądów jako na pewnego rodzaju ich podział musi zależeć od poglądu na logiczne cechy sądów.

Jeśli przedtem powiedzieliśmy, że logika nie interesuje się psychologicznym aktem sądenia, lecz tylko jego znaczeniem, nie należy tego rozumieć w ten sposób, jakoby ogikę interesowały tylko przedmioty sądów, sama zaś czynność sądenia była zupełnie obojętna. Wszak logika jest nauką formalną, nauką o sądach wogóle, nie zaś o sądach o tym lub owym przedmiocie; dlatego też i ze stanowiska logiki konieczne jest odróżnienie przedmiotu czyli materji sądu od jego logicznej budowy, formy. Nawet taki bezwzględny przeciwnik psychologizmu w logice jak Husserl, któremu w sprawie wyjaśnienia stosunku logiki do psychologii mamy tyle do zawdzięczenia, powiada: „In den psychologischen Partieen der logischen Kunstlehre spricht man von Urtheilen als Fürwahrhaltungen, man spricht also von bestimmt gearteten Bewusstseinserebnissen. In den rein logischen Partieen ist davon weiter keine Rede, Urtheil heisst hier soviel wie Satz, und zwar verstanden nicht als eine grammatische, sondern als eine ideale Bedeutungseinheit. Dies trifft alle die Unterscheidungen von Urtheilsacten bez w. Formen, welche für die rein logischen Gesetze die nöthigen Unterlagen bieten. Kategorisches, hypothetisches, disjunktives, existenziales Urtheil und wie die Titel noch lauten mögen, sind in der reinen Logik nicht Titel für Urtheilsklassen sondern Titel von idealen Satzformen“^{*)}).

*) Husserl, Logische Untersuchungen, I. Theil, str. 175.

Można więc i w logice mówić o akcie sądenia, przez co będzie się rozumiało nie akt przeżywany, ale akt wzięty w znaczeniu obiektywnem, t. j. znaczenie tego aktu, które się odzwierciedla w logicznej budowie sądu, w jego formie. W tem znaczeniu zatem akty sądenia logicznie znaczą to samo, co się w logice określało nazwą formy sądu. Wolimy nawet celem uniknięcia nieporozumień mówić w logice o formie sądu, nie o akcie, bo tu nie chodzi o samo zjawisko psychiczne, lecz o idealne formy powiedzeń. Zatem logicznych form sądu będzie tyle, na ile różnych sposobów dokonuje się w nas czynność sądenia. Stąd też, gdy chodzi o podział sądów, dotyczący samej tylko formy, najprostszym i najnaturalniejszym jest podział na sądy twierdzące i przeczące, bo on odpowiada psychologicznej różnicy aktu sądenia twierdzącego i przeczącego. Innych podziałów sądów, dotyczących samej tylko formy, w powyższy sposób pojętej, nie znajdujemy. Zatem logiczna forma sądu, jak z tego widzimy, odpowiada psychologicznemu aktowi łącznie z treścią, materia sądu zaś temu, cośmy w analizie psychologicznej nazwali przedmiotem sądu, tak iż tych wyrazów możemy używać promiscue. Niektórzy przedmiot sądu nazywają także treścią, myśmy jednak wyrazowi temu nadali odmienne znaczenie.

Tu musimy zwrócić uwagę na to, iż podobnie wszystkie inne określenia, dotyczące sądów, jak prawdziwość, pewność, oczywistość mają dwojakie znaczenie, jedno więcej podmiotowe, subiektywne, psychologiczne, drugie przedmiotowe, logiczne*). Psychologicznie praw-

*) Husserl. Tamże str. 173. „... Das Weiteren geht klar hervor, dass die genannten Termini und alle überhaupt, die in rein-logischen Zusammenhängen auftreten,

dziwy dla każdego jest sąd, który ktoś w danej chwili za słuszny uważa, chociażby się mylił lub ulegał złudzeniu, logicznie zaś prawdziwy jest tylko ten sąd twierdzący, którego przedmiot istnieje. Z jeszcze większym naciskiem potrzeba podnieść różnicę między pewnością logiczną a psychologiczną. W pierwszym wypadku chodzi nam o stan umysłowy podmiotu sądzącego i ta pewność może być mylną, pewność zaś logiczna odnosi się do znaczenia sądu, do wytworu sądzenia, tyczy się prawdy samej i w dalszym ciągu może być odniesiona do przedmiotu. Coś innego przecież znaczy zdanie: ja jestem pewny, a coś innego zdanie: rzecz jest pewna. Języki obce jak n. p. niemiecki i francuski są nawet w tem szczęśliwem położeniu, iż mają osobne terminy na określenie pewności podmiotowej, psychologicznej i przedmiotowej, logicznej. Pewności podmiotowej, ja jestem pewny, odpowiada niemieckie „gewiss“ (ich bin gewiss), pewności przedmiotowej wyraz „sicher“; podobnie w języku francuskim tę różnicę uwydatniają wyrazy „sûr“ i „certain“.

To samo należy odnieść do odróżnienia sądów oczywistych i nieoczywistych czyli bezpośrednich i pośrednich. Husserl niesłusznie w swej krytyce psychologizmu w logice przypisuje tym wyrazom znaczenie czysto psychologiczne i dlatego twierdzi, że opieranie logiki na teorii ewidencji jest dla niej zupełną ruiną. Przecież nie chodzi tu tylko o to, że prawdziwość sądów

insgesamt äquivok sein müssen, derart, dass sie auf der einen Seite Klassenbegriffe für seelische Gebilde bedeuten, wie solche in die Psychologie gehören, und auf der anderen Seite generelle Begriffe für ideale Einzelheiten, welche zu einer Sphäre reiner Gesetzlichkeit gehören“.

opiera się na przypadkowym uczuciu ewidencji, które może zawodzić; jeśli ktoś w ten sposób sprawę pojmuje, słusznie naraża się na zarzuty Husserla. Ale od oczywistości jako subiektywnego stanu uczuciowego, który towarzyszy przeżywaniu pewnych sądów, należy odróżnić oczywistość logiczną, w której nie chodzi o nic więcej, jak tylko o to, że pewne prawdy nie wymagają dowodu, gdyż tu prawdziwość leży w samej treści pojęć, inne zaś muszą być udowodnione, której to różnicy każda logika przestrzegać musi. Można co najwyżej spierać się o to, czy wyraz jest odpowiedni i czy nie lepiej pozostać przy podziale sądów na bezpośrednie lub pośrednie, analityczne i syntetyczne lub coś podobnego. Husserl zresztą słusznie wykazuje, że oczywistość psychologiczna i prawdziwość logiczna niezupełnie do siebie przystają, bo pominiawszy, iż stan subiektywny może zawodzić, mogą zachodzić wypadki, w których stwierdzenie oczywistości lub nieoczywistości psychologicznie jest prawie niemożliwe, n. p. gdy weźmiemy liczby układu dziesiętkowego o trylionach miejsc; niewątpliwie odnosi się do nich szereg prawd, co do których o oczywistości lub nieoczywistości psychologicznej nie może być mowa.

Dla logiki więc określenia takie jak prawdziwość, pewność, oczywistość dotyczą sądów jako wytworów poznawania, odnoszą się do czegoś obiektywnego, do jakiejś idealnej rzeczywistości prawd logicznych. Psycholog będzie uważał owe cechy za odbicie i obiektywne sformułowanie tego, co się subiektywnie przeżywa w stanach duchowych, logika zaś będzie je uważała za coś niezależnego od stanów świadomości, za cechy, którym psychiczne ich przeżywanie nic nie dodaje ani nie ujmuje; dlatego też przy opracowaniu teoretycznej części logiki oglądać się na owo przeżywanie nie potrzeba.

§ 8. Podział sądów modalny nie dotyczy stopni pewności. Sądy przedstawione. Pewność i prawdopodobieństwo.

Każdy sąd ze stanowiska podmiotu jest przekonaniem, przeświadczeniem, wiarą, że coś jest albo nie jest. Sądy wydajemy tylko wtedy, gdy jesteśmy pewni, że to, co mówimy, jest prawdą; sądów, o których wiemy, że są fałszywe, nie wydajemy. Wprawdzie w życiu wiele sądów niesłusznie uważamy za prawdziwe, często się mylimy, jednakże logika jako nauka o sędach wziętych in abstracto musi abstrahować od faktycznych omyłek jak też i od tego, iż ludzie nieraz kłamią albo mówią nie myśląc, t. z. wypowiadają zdania bez przekonań. Możemy więc w logice powiedzieć, iż każdy sąd wydany jest sądem pewnym. Twierząc bowiem, iż jakiś sąd jest pewny, nie mamy na myśli nic innego jak to, iż mamy przekonanie, że dany sąd nigdy nie okaże się fałszywym. Oczywiście mówiąc o sędach w logice, iż wszystkie sądy są pewne, mamy na myśli tę pewność przedmiotową, tyżącą się samej prawdy poznania, której wynikiem tylko jest pewność psychologiczna, pewność podmiotu sądzącego.

Ponieważ zaś pewność nie ma stopni, przeto i sąd jako poznanie, prawda, mająca cechę pewności, stopni mieć nie może. Stopnie posiada tylko prawdopodobieństwo; pewność zaś pojmujemy albo jako przeciwieństwo prawdopodobieństwa albo jako jego graniczny wypadek (gdy prawdopodobieństwo równa się jedności). Podobnie więc jak sąd jako akt psychiczny pod względem momentu przekonaniowego nie dopuszcza żadnego dalszego podziału, tak też i sąd w znaczeniu logicznem jako prawda, twierdzenie, nie dopuszcza podziału, któ-

ryby naruszał jego walor obiektywny. Ale cóż zrobić z wyrazami niepewności? wszak nie wszędzie docho-
dzimy do pewności i w wielu wypadkach, jak słusznie
zauważył Wundt, a czego też i Sigwart nie przeoczył,
musimy się zadowolić prawdopodobieństwem! Widzie-
liśmy, jak Sigwart postąpił. Przyjąwszy, że każdy sąd
wydany jest sądem pewnym, uczynił różnicę między
sądem faktycznym a dopiero przygotowywanym — który
my nazwaliśmy sądem przedstawionym, chociaż Sigwart
tym terminem się nie posługuje, a tylko w jednym miej-
scu się w podobny sposób wyraża — i dla wyrazów nie-
pewności przyjął nazwę hipotez. O tych ostatnich po-
wiedział, że o tyle nie są sądami, o ile nie są wyrazem
pewności, o tyle są zaś nimi, o ile mówią wyraźnie o na-
szym stosunku do danej próby sądenia. Przyznać trze-
ba, że ta odpowiedź nie jest całkiem jasna, i nie dziwi
nas, że Wundt nie dał się zupełnie przekonać i zatrzy-
mał klasę sądów problematycznych jako wyrazów nie-
pewności. Bliższe rozpatrzenie tej sprawy naprowadza
nas na odróżnienie sądów wydanych od sądów przed-
stawionych. Tego odróżnienia nie pierwszy Sigwart do-
konał*); jest zaś ono niezbędne a nieuwzględnianie tej
różnicy, jak to wkrótce zobaczymy, może być powodem
fatalnych konsekwencji, Gdzie myśl jakąś, która ma
być wyrażona w sądzie, rozumiemy, a jednak się na

*) Odróżnienie sądów wydanych od przedstawionych
po raz pierwszy napotykamy u Beruarda Bolzano w „Wissen-
schaftslehre“. Właściwie jednak można się tego odróżnie-
nia dopatrywać już w pojęciu *ὑπόθεσις* u Arystotelesa,
które wskazuje Sigwart. Czem się różni sąd wydany od
przedstawionego, o tem obszerniej pisze K. Twardowski
w dziele p. t. „Wyobrażenia i pojęcia“, w którym znaj-
dujemy teorię pojęć, opartą na sądach przedstawio-
nych.

nią nie godzimy, tam sądu nie wydajemy, lecz go tylko przedstawiamy sobie. Widzieliśmy, że z takich stanów zdawał sobie sprawę także Kant, odróżniając raz sąd od zdania, drugi raz sąd definitywny od sądów tymczasowych. Odróżniał je też od zwykłych sądów Lotze, mówiąc, iż pytania, które właśnie są typowym wyrazem sądów przedstawionych, nie są wogóle sądami, lecz tylko niemodalnymi oznaczeniami (modalitätslose Bezeichnungen eines blossen Urteilshaltens). Sądy przedstawione tak samo zresztą wyrażają się słownie w powiedzeniach, jak i sądy wydane. Jednakowoż przyjęcie samych tylko sądów przedstawionych jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia. Jest bowiem różnica między przedstawianiem sądu a uznawaniem go za niepewny, mniej lub więcej prawdopodobny. Mogę bowiem sobie przedstawiać sąd jakiś jako prawdziwy lub jako fałszywy lub też taki, o którego prawdziwości i fałszywości nic nie decyduję, zawsze tylko przedstawiając go sobie, a nic jeszcze nie decydując; gdy tymczasem, uznając sąd przedstawiony za niepewny, już całkiem wyraźnie określiam swoje stanowisko względem tego sądu przedstawionego. Jakoż różnica ta nie uszła uwagi tych, którzy zdawali sobie sprawę z istnienia sądów przedstawionych. Sigwart też czyni różnicę między sądem przedstawionym, próbą sądenia, w której mamy już gotową syntezę, a brak jeszcze zadecydowania o jej walorze, która zatem jest dopiero pierwszym stadyum do tworzenia hipotezy, a samą hipotezą, w której, nie mogąc próby sądenia zakończyć decyzją tak lub nie, ograniczamy się do twierdzenia, że jesteśmy niepewni, czy dany sąd przedstawiony jest prawdziwy lub fałszywy, konstatując tylko, iż może (vielleicht), prawdopodobnie A jest B. Kant również, mówiąc o sądach tymcześnie-

wych, o powstrzymaniu się od sądu, jak to widzieliśmy w powyżej (str. 38) przytoczonym ustępie, odróżnia zostawienie sądu *in suspensio* od zostawienia go *in dubio*, robi różnicę między *suspensio iudicii sceptica* a *suspensio iudicii indagatoria*. Podobnie też Windelband, mówiąc o swoich osądzeniach, o punkcie zupełnej obojętności między twierdzeniem a przeczeniem, odróżnia obojętność zupełną, w której o danem połączeniu przedstawień nic nie decydujemy, od obojętności krytycznej, w której połączenie przedstawień wyraźnie ograniczamy do niepewności. Lecz jakże tę zauważoną przez wszystkich różnicę ująć ściśle w terminy? Zdaniem naszym nie można tego uczynić inaczej, jak tylko w ten sposób, iż próbę sądenia, zostawienie sądu *in suspensio*, zupełną obojętność nazwiemy sądem przedstawionym, zaś ograniczenie próby sądu do niepewności, czyli to, co Sigwart nazywa hipotezą, zostawienie sądu *in dubio*, obojętność krytyczną nazwiemy nowym sądem o sądzie przedstawionym. W ten sposób problematyczność jako wyraz niepewności, ów rzekomo niższy stopień pewności w sądzie, będąc tylko sądem o sądzie, nie naruszałby w niczem istoty sądu. Sąd o sądzie będzie bowiem tak samo sądem pewnym, jak każdy inny, niepewność zaś, prawdopodobieństwo, będzie dotyczyć tylko sądów przedstawionych. Sigwart wprawdzie nie nazywa swej „hipotezy“ sądem o sądzie, ale z jego przedstawienia rzeczy wynika, że tylko w ten sposób wyraz niepewności może być określony. Sigwart przecież przyznaje, że jedynie rzeczywistym powiedzeniem, którego dokonywamy w formule „A może być B“ brzmi: „hipoteza >A jest B< jest niepewna“. A przecież nie jest to nic innego jak sąd o niepewności sądu przedstawionego „A jest B“. Niestudnie wzbrania się Sigwart podnieść to powiedzenie do

godności sądu. Powołuje się na to, iż tu nie mówimy nic o przedmiocie sądu przedstawionego, lecz tylko o stosunku naszym do samego sądu przedstawionego, oraz na to, że dla wiedzy absolutnej nie istniałyby takie stany niepewności, że one określają tylko subiektywny stan zamkniętej w pewnych granicach wiedzy ludzkiej. Uwagi słuszne, ale cóż z nich wynika? W sądzie powyższym przedmiotem jest niepewność sądu przedstawionego, nie zaś przedmiot, o który przedtem nam chodziło, ale przecież sądy wolno nam wydawać o wszystkim i nie widzimy, dlaczego sąd o naszej niepewności wobec sądu przedstawionego nie mógł być równie dobrym sądem, jak sąd o jakimkolwiek przedmiocie doświadczenia zewnętrznego. Zapewne, że gdyby wiedza nasza była wiedzą absolutną, nie potrzebowalibyśmy takich sądów wydawać, ale skoro nią nie jest, musimy się zadowalać samem prawdopodobieństwem lub tylko konstataowaniem niepewności. Skoro się przyjmie, że sąd problematyczny w znaczeniu konstataowania niepewności jest sądem o tej niepewności jako nowym przedmiocie, wszelkie trudności upadną; nie będzie bowiem potrzebne przyjmowanie nowej kategorii jakości sądu obok twierdzenia i przeczenia i nie będzie się urągało zasadzie sprzeczności. Zgodziliśmy się na to, że tylko sądom przynależy cecha prawdziwości lub fałszywości; otóż sąd o prawdopodobieństwie tak samo może być prawdziwy lub fałszywy, jak każdy inny, można go stwierdzać lub mu zaprzeczać, różni się on od innych sądów tylko swoim przedmiotem, ale na tej podstawie nie można go wykluczać z zakresu sądów. Nie jest to niepewna pewność, gdyż niepewność jest tu przedmiotem sądu, a sąd o tej niepewności jest sądem pewnym, jak każdy inny. Sigwart identyfikuje pewność sądenia z koniecznością i świadomością obiektywnego waloru. Niewątpliwie dla każdego,

który sąd wydaje, wydać taki sąd jest rzeczą konieczną, ale tak samo z konieczności musimy też nieraz wydać sądy o prawdopodobieństwie. Co się tyczy świadomości obiektywnego waloru, to jeśli tu obiektywność jest wzięta w przeciwieństwie do subiektywności w tem znaczeniu, iż przedmiotem sądu nie mogą być sprawy mego własnego umysłu, n. p. „subiektywny stan niepewności“, to do takiego ograniczenia Sigwart nie miał najmniejszego prawa. Zdaje nam się, że, konstatując „subiektywny stan niepewności“, mamy również „świadomość obiektywnego waloru“, przekonanie o czemś równie rzeczywistem, jak przedmioty doświadczenia zewnętrznego.

Tylko więc poglą, że, konstatując stan niepewności, mamy do czynienia z sądem o niepewności jakiegoś sądu przedstawionego, stawia sprawę zupełnie jasno. Sądzimy, że i Sigwart, gdyby był swoje myśli sprecyzował, doszedłby był do tego samego rezultatu. Nie powiedziawszy zaś tego wyraźnie i twierdząc, że hipoteza do pewnego stopnia jest sądem, do pewnego zaś stopnia nie jest sądem, robi wrażenie, jakoby się zatrzymał w połowie drogi.

Dochodząc do przekonania, iż każdy tak zwany sąd problematyczny, wyrażający rzekomo niższy stopień pewności, jest tylko sądem o sądzie, musimy tu potrącić o teorye niektórych logików współczesnych, wedle których każdy sąd wydany, któremu towarzyszy „świadomość waloru“ (Giltigkeitsbewusstsein) nie jest już sądem ale osądzeniem (Beurtheilung), t. j. sądem o sądzie. Do tych logików m. i. należy Benno Erdmann*)

*) Obok Erdmanna należą tu też Juliusz Bergmann, Reine Logik, I. i Windelband w Strassburger Abhandlungen, 1884. Podobne stanowisko zajmuje także Wł. Biegański, Teorya logiki, 1912, str. 234, 294 i nast.

i jego teorię zamyślamy pod tym względem bliżej rozpatrzyć. Osądzeniami, zdaniem jego, są wszystkie sądy przeczące oraz sądy modalne t. j. apodyktyczne, asertoryczne i problematyczne. W każdym sądzie bowiem mieści się tylko to, że on ma walor, nie mieści się zaś to, jaki on ma walor; to zaś bliższe określenie waloru otrzymuje sąd przez osądzenie. Reflektując nad sądem sprzecznym z danym, osądzamy, iż sąd dany ma konieczny walor, jeśli sąd z nim spreczny jest wykluczony przez warunki naszego myślenia, albo że sąd dany ma asertoryczny walor, jeśli sąd spreczny wprawdzie da się pomyśleć, ale jest wykluczony tem, co jest dane w doświadczeniu, albo też osądzamy, że sąd dany ma walor możliwy, ponieważ sąd spreczny nie jest wykluczony przez stwierdzenie sądu danego. Nie wchodząc bliżej w te określenia różnic modalności, chcemy się zastanowić nad tem, w jaki sposób autor doszedł do tak szerokiego stosowania sądów o sądzie. Źródłem tego nadużycia jest to, iż autor nie odróżnił sądów wydanych od sądów przedstawionych, a to nieodróżnienie ma jeszcze głębszą podstawę w fałszywym określeniu istoty sądu. Erdmann określił sąd tak, iż czynnik przekonaniowy, w sądzie zawarty, starał się sprowadzić do elementów czysto przedstawieniowych, a wskutek tego musiała się zaistnieć różnica między sądem wydanym, a sądem tylko przedstawionym. Sąd według niego „jest to w zdaniu się dokonujące, równością treści materialnych części składowych uwarunkowane, w logicznej immanencji przedstawione włączenie jakiegoś przedmiotu w treść innego“ *). Zdaniem naszym, jak długo włączenie jednego przedmiotu w treść innego będzie tylko przed-

*) Erdmann : Logik I., str. 262.

stawione, tak długo sądu jeszcze nie będzie. Definicja ta w najlepszym razie mogłaby dotyczyć sądów przedstawionych. Czuł niewątpliwie Erdmann różnicę między sądem przez siebie zdefiniowanym a sądem wydanym, w którym tkwi moment przekonaniowy (Zustimmung, Anerkennung, Billigung), u Erdmanna nazywamy świadomością waloru (Geltungsbewusstsein). Dlatego też Erdmann sąd wydany nazywa sądem o sędzie, osądzeniem, bo widzi, że w nim dołącza się jakieś plus, którego w podanej przezeń definicji nie było. Załatwiając jednak sprawę w ten sposób, popada w niekonsekwencję; bo skoro raz ex definitione moment przekonaniowy z sądu wyrzucił, to, wprowadzając go w sąd o sędzie, wymienia tu funkcję umysłu tego genere różną od poprzednio zdefiniowanej i nie ma nawet prawa mówić tu o sędzie, chyba, że pojęcie sądu tutaj jest różne od tego, jakie przedtem podał. Od tej niekonsekwencji chciałby się Erdmann uchylić i mówi, że ten nowy czynnik, to uznanie, jakie towarzyszy sądom z świadomością waloru, a którego brak w innych (t. z. geltungslose Urtheile), jak n. p. w pytaniu (które, jak wiemy, jest tylko sądem przedstawionym), że ten nowy czynnik nie jest tak „całkiem nowy“*). „Bo on polega na pewności tego, co się przedstawia, i na konieczności pomyślenia predykacji. Pewność polega na zgodnej logicznej immanencji orzeczenia, słownie w sędzie oddzielonego, w podmiocie, krótko na logicznej immanencji przedmiotu sądu, rzeczy przedstawionej. Konieczność pomyślenia leży w oczywistości stosunku równości treści rzeczy przedstawionej, treści oddzielonej w powiedzeniu, t. j. w formie myślenia, jako podmiot i orzeczenie. Ani stosunku immanencji jednak ani predykatywnego stosunku równo-

*) Tamże, str. 289—291.

ści nie brak powiedzeniom bez waloru. Tylko ów pierwszy jest niepewny, a ten drugi odpowiednio do tego jest niekonieczny"... „Uznanie także w końcu nie jest, jak przyjmują Stuart Mill i Brentano, pierwotną i nie dającą się znikąd wyprowadzić treścią świadomości. Bo ono da się sprowadzić do składników przedstawieniowych pewności i konieczności pomyślenia“. Łudzi się Erdmann, jeśli mu się zdaje, że ten moment przekonaniowy da się zredukować do samego tylko przedstawienia pewności i konieczności. Wszak każdy czuje różnicę między tem, gdy się jest faktycznie przekonany i odczuwa konieczność wydania sądu, a tem, gdy się pewność i konieczność tylko przedstawia. Różnica między sądem wydanym a przedstawionym będzie ciągle na wierzch wypływać, pomimo że Erdmann stara się ją zamydląć i zasłonić frazesami. Nie tylko nigdy się nikomu nie uda sądu faktycznie wydanego sprowadzić do przedstawionego, lecz raczej przeciwnie, wprzód trzeba poznać dokładnie, czym jest sąd wydany, aby mózż potem określić, czym jest przedstawienie sądu. Czemś wcześniejsem w życiu są sądy faktycznie wydawane; nie moglibyśmy zaś sądu przedstawiać, gdybyśmy sądu nigdy nie wydawali, tak samo, jak nie moglibyśmy posiadać przedstawienia uczucia, gdybyśmy uczuć nigdy nie doznawali.

Jeśli więc Erdmann czuł potrzebę wprowadzenia nowego czynnika, „świadomości waloru“, w sądy wydane, to powinien był tutaj postawić drugą definicyę sądu, różną od poprzedniej, a tę drugą definicyę mybyśmy uznali za właściwą definicyę sądu. Erdmann zaś, zaprzepaściwszy moment przekonaniowy w sądzie, 1) nie odróżnia sądu wydanego od przedstawionego, 2) wskutek tego skłonny jest do przyjęcia stanów pośrednich

między przedstawieniami a sądami*), 3) fałszywie przedstawił przeczenie i modalność sądów, nadużywając teorii sądów o sądzie i 4) obraca się w błędnym kole, usiłując w osądzeniach moment przekonaniowy sądom ponownie przywrócić, pomimo, że go przedtem ex definitione z sądów wykluczył. Nadmienimy jeszcze, że Erdmann, odróżniając sądy od osądzeń, poszedł tu za przykładem Windelbanda, który pierwszy tę nowość do logiki wprowadził i który pozostawał pod silnym wpływem zwalczanej przez Erdmanna teorii brentanowskiej. Windelband bowiem odróżniając sądy od osądzeń, starał się w ten dziwaczny sposób pogodzić teorię brentanowską z pojmowaniem sądu według logiki tradycyjnej, widzącej w sądzie tylko łączenie przedstawień. Odróżnienie to jednak jest niepotrzebne, gdyż się da sprowadzić do różnicy między sądem przedstawionym a wydanym.

Uważać więc każdy sąd wydany za sąd o sądzie, jest rzeczą zupełnie nienaturalną. Tam, gdzie jesteśmy czegoś pewni, nie miałyby najmniejszego sensu sąd pewny przedstawiać i dopiero o nim nowy sąd wydawać, bo byśmy przez to sprawę myślenia niepotrzebnie komplikowali, nic na tem nie zyskując. Bo, czy wydam sąd „A istnieje“, czy też sąd o sądzie: „prawdą jest, że A istnieje“, czy dalej sąd o sądzie, dotyczącym sądu przedstawionego: „sąd >prawdą jest, że A istnieje<, jest prawdziwy“ i t. d. w nieskończoność, to wartość poznawcza z takiego sądenia dla mojego umysłu pozostanie zawsze jednakową; niczego nowego się nie dowiem, jak tylko, że „A istnieje“. Wprawdzie nic nam nie przeszkadza wydawać czasem sąd o sądzie także i tam, gdzie jesteśmy czegoś pewni; tak też czasem się

*) Wykazał to K. Twardowski: Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Wien, 1894. § 2.

dzieje, ale nie zawsze się tak dzieć musi. Właściwą domeną sądów o sądzie, gdzie się bez takich sądów obejść nie możemy, jest prawdopodobieństwo. Gdzie bowiem nie jestem pewny istnienia jakiegoś przedmiotu, tam muszę się zadowolić skonstatowaniem, że sąd o istnieniu tego przedmiotu jest tylko prawdopodobny.

Odrzucamy zatem stosowanie teorii osądzeń do wszystkich sądów wydawanych, a ograniczamy ją tylko do sądów o prawdopodobieństwie, przez co nie potrzebujemy wprowadzać sądów problematycznych, niepewnych, wyrażających rzekomo niższy stopień pewności, co, jak słusznie zauważyli Kant i Sigwart, byłoby „*contradictio in adjecto*“. Tem samym upadają obawy Wundta, jakoby pogląd, iż każdy sąd jest sądem pewnym, zmuszał do usunięcia z logiki nauki o prawdopodobieństwie. Odpowiedź Sigwarta, że sąd problematyczny o tyle nie jest sądem, o ile brak mu świadomości obiektywnego waloru, o tyle zaś jest sądem, o ile mówi o stanowisku umysłu poznającego względem pewnej kwestyi, powinna była brzmieć: niema sądów niepewnych, są jednak sądy o niepewności naszej względem jakiegoś sądu przedstawionego, które to sądy tak samo mogą być prawdziwe lub fałszywe jak wszystkie sądy, a różnią się od innych tylko przedmiotem. Okazało się przytem rzeczą konieczną odróżniać sądy wydane od przedstawionych; jest to wprawdzie różnica czysto psychologiczna, ale nie można w logice zupełnie od niej abstrahować, bo, jak pokazaliśmy, nieuwzględnianie tej różnicy może za sobą pociągnąć fatalne konsekwencje dla logiki samej.

Nietrudno też wykazać, że podobnie, jak niema osobnych sądów problematycznych, niema też sądów o najwyższym stopniu pewności, większej od pewności zwykłych sądów wydanych. Nie będziemy tu powtarzać

tę, co już Sigwart wykazał. W tej samej kwestyi zabierał zresztą głos w kilka lat po wyjściu logiki Sigwarta (1873) Fryderyk Albert Lange w swoich *Logische Studien* (1877) i doszedł w zasadzie do tych samych rezultatów. Jeżeli się bowiem przeciwstawia sądy apodyktyczne sądom asertorycznym, to zwykle się okazuje, że nie chodzi tu o pewność, ale o coś innego, albo o różnicę przedmiotu sądu, albo o różnicę drogi, na jakiej się do jakiegoś sądu dochodzi, albo też robi się tu odróżnienie, które z punktu widzenia logicznego i ściśle teoretycznego jest niedopuszczalne. Gdy chodzi o różnicę sądów o faktach i sądów o koniecznych stosunkach, to ta różnica dotyczy przedmiotu a nie samej pewności. Pewność, że coś jest, nie jest mniejsza od pewności, że coś być musi. Jeśli chodzi o zaznaczenie różnicy sądów o czemś bezpośrednio danem, więc prawd oczywistych w przeciwieństwie do sądów wywnioskowanych, nabytych drogą dłuższej refleksyi, to tu różnica znowu nie dotyczy samej pewności, lecz drogi, po której do prawdziwości jakiegoś sądu dochodzimy. Pewność bowiem konkluzyi nigdy nie może być większa od pewności przesłanek. Powyższego zaś odróżnienia ze względu na drogę, na jakiej się do pewnych sądów dochodzi, dokonuje już inny podział sądów, mianowicie podział na sądy oczywiste (bezpośrednio oczywiste) i nieoczywiste (pośrednio oczywiste). U Sigwarta zamiast tych nazw mamy inne, mamy odróżnienie sądów analitycznych i syntetycznych, które jednak niezupełnie jest równoznaczne z przyjętem przez nas odróżnieniem. O ile zaś te nazwy sądów analitycznych i syntetycznych u Sigwarta są równoznaczne z podziałem na oczywiste i nieoczywiste, wolimy zatrzymać podział ostatni, zostawiając nazwy sądów analitycznych i syntetycznych dla podziału Kanta. W końcu, jeśli Kant odróżnia sądy

asertoryczne od apodyktycznych, to, jak widzieliśmy, tylko sądy apodyktyczne mają być u niego wyrazem wiedzy; w sądach zaś asertorycznych ma się wyrażać wiara, więc nie przekonanie obiektywne, logiczne, teoretyczne, ale tylko subiektywnie konieczne, moralne, praktyczne. Teoretycznie nigdy nie moglibyśmy się przekonać, czy takie sądy słusznie za prawdziwe uważamy; jeśli chodzi o wiedzę, to tu i Kant przyznaje, że albo jesteśmy pewni i wydajemy sądy apodyktyczne, albo kończy się tylko na mniemaniu, które według naszego poglądu na sprawę jest sądem o niepewności względem sądu przedstawionego. Jeżeli zaś Kant wbrew swoim własnym słowom w innych miejscach wiedzę empiryczną nazywa sądem asertorycznym, to, jak skonstatowaliśmy, ma tam na myśli albo bardzo wielki stopień prawdopodobieństwa, albo sądy o faktach, a więc znowu różnica schodzi na przedmiot i między pewnością a niepewnością, prawdopodobieństwem, niema potrzeby wprowadzać czegoś pośredniego. Sądy, wyrażające wiarę jeśli będą rozpatrywane z punktu widzenia teoretycznego, także pod jedną z tych dwu kategorii podpaść muszą.

Musimy zatem uznać twierdzenie, jakoby w podziale sądów według modalności chodziło o stopnie pewności, o różnice siły przekonania, za zupełnie fałszywe. Sąd bowiem jako wyraz przekonania i pewności z natury swojej nie dopuszcza żadnych stopniowań. Myśl, jakoby w tym podziale chodziło rzeczywiście o takie stopnie, jest tylko wynikiem całego szeregu niedokładności w ujęciu sprawy sądenia oraz wynikiem nieprzestrzegania w podziale jednej zasady podziału. W odróżnieniu powyższem krzyżowały się równocześnie u tych samych lub też w różnych czasach u różnych autorów aż cztery zasady klasyfikacji. Tkwiły tam

bowiem odróżnienia 1) sądów wydanych od przedstawionych, 2) pewnych od prawdopodobnych, 3) oczywistych (bezpośrednio oczywistych) i nieoczywistych (pośrednio oczywistych), 4) w końcu odróżnienie sądów o możebności, faktyczności i konieczności, które właściwie nadawało całemu podziałowi podstawę do ustanowienia trzech stopni, które jednakowoż wcale stopni pewności sążenia nie dotyczy. Już u samego Kanta, na którego się powoływano, podział ten jako odnoszący się do stopni pewności nie jest w tym duchu z całą konsekwencyą przeprowadzony lecz pomieszany z innym, a przez to w samym zarodku mieści on w sobie niedokładność i nieściśłość.

Inne źródło fałszywych teorii modalności leży w niedokładności mowy ludzkiej i w niedość ściśłem przestrzeganiu różnicy między sądami a powiedzeniami. W mowie potocznej zwykle nie odróżnia się ściśle między pewnością a wielkim stopniem prawdopodobieństwa; powiedzenia t. j. zdania, będące zewnętrznym wyrazem sądów, są nadto bardzo wieloznaczne; te same zdania są nieraz wyrazem najrozmaitszych sądów, to samo zdanie oddaje zarówno sąd wydany, jako też sąd przedstawiony. Nic też dziwnego, że logika tradycyjna, oparta na podstawach scholastycznych, która nawet niekiedy świadomie zlewała zadania logiki, gramatyki, a nawet retoryki w jedno, wyliczając ogólne formy sążenia, zamiast form sążenia podawała tylko wieloznaczne formy powiedzeń i przez taką klasyfikację zamgliała faktyczne różnice między sądami a powiedzeniami. Że mowa ludzka, służąc przedewszystkiem praktycznym potrzebom człowieka i kierując się zasadą ekonomii, wypowiada myśli w jak najkrótszych zdaniach i tych samych zdań używa na wyrażenie różnych myśli, tego jej za złe brać nie można, owszem jest to zupełnie na-

turalne i zrozumiałe*). Logika jednak tem usilniej powinna się starać uwolnić się od szkodliwego wpływu mowy ludzkiej i nie brać równości powiedzeń za równość sądów.

Niedopuszczalnem też jest mówić w logice o przekonaniach subiektywnych i obiektywnych. Nie mamy dwu różnych kryteriów prawdy, osobnego dla przekonań obiektywnych, a osobnego dla subiektywnych. Każde subiektywne przywidzenie lub wmówienie, każde przyjęcie sądu bez dowodu prawdziwości jest logicznie błędem. Chociażby jakiś sąd okazał się prawdziwy, jeśli przedtem przyjmowaliśmy go bez dowodu prawdziwości, zaciągaliśmy dług względem logiki. Tę myśl wyraził Kant w zdaniu paradoksalnie brzmiącym, że każde wmówienie (Ueberredung), chociażby materialnie było prawdziwe, formalnie zawsze jest fałszywe. Wobec tego więc mówić w logice o prawdach obiektywnych, znaczy to popełniać pleonazm. Celem uniknięcia nieporozumień dodajemy, iż niektórzy przez sądy subiektywne rozumieją sądy o przedmiotach doświadczenia wewnętrznego, przez obiektywne zaś sądy o przedmiotach doświadczenia zewnętrznego. W tem znaczeniu używa n. p. tych wyrażeń Erdmann. Odróżnienie to zatem będzie znowu dotyczyło przedmiotu; nie znaczy ono, iżby sądy o przedmiotach wewnętrznego doświadczenia były mniej prawdziwe niż inne.

Pozostaje jeszcze do poruszenia pewna kwestya terminologiczna. Wobec tego, iż każdy sąd jako wyraz pełnego przekonania a zarazem jako wyraz prawdy

*) Porównaj rozprawę K. Twardowskiego: Ueber sogenannte relative Wahrheiten w Archiv für systematische Philosophie VIII. B. 4. Heft 1902, w której autor wykazuje, że cała teorya prawd względnych jest tylko wynikiem nieprzestrzegania różnicy między sądami a powiedzeniami.

poznanej jest pewny i konieczny, dawne terminy modalne, odniesione do aktu sądenia i do formy sądu, stają się nieprzydatne. Sigwart nazywa każdy sąd pewny apodyktycznym, nazwę zaś problematyczności zatrzymuje tylko dla hipotez, dla stanów niepewności. Wyraz „sąd asertoryczny“ został przez niego ze słownictwa logicznego zupełnie wyrzucony. Natomiast Lange robi przeciwnie; u niego sąd asertoryczny jest właśnie wyrazem zupełnej pewności, odrzucić zaś trzeba scholastyczną naukę o wyższej pewności sądów apodyktycznych. Wobec tego jednak, że w zasadzie obaj godzą się na jedno, różnica między nimi jest czysto słowną. Zdaniem naszym najlepiej tych terminów wogóle tutaj nie stosować, zadowalając się tylko podziałem sądów przedstawionych na pewne i prawdopodobne, bo sądów prawdopodobnych wydanych niema, są zaś tylko sądy o prawdopodobieństwie. Dawne zaś terminy modalne odniesiemy do sądów, których przedmiotami są możebność, konieczność lub rzeczy i stosunki faktyczne.

Ostatecznie, jeśli ktoś w logice chce określić sąd, biorąc za podstawę sądy psychologiczne nie wydane, lecz przedstawione, a więc czyniąc coś podobnego, jak Erdmann, który przyjął, że w każdym sądzie mieści się to, że on ma walor, ale nie mieści się, jaki to walor, to możemy i w logice podzielić sądy na pewne i prawdopodobne i wtedy jako podział sądów, — rozumianych już odmiennie niż przedtem — dotyczący stosunku ich do naszego umysłu, otrzymamy podział dwoisty, nigdy jednak troisty, na co już Bolzano zwrócił uwagę. Od biedy możnaby i ten dwoisty podział nazwać modalnym *).

*) Poświęcając tyle miejsca sprawie różnicy psychologicznej między sądem wydanym a przedstawionym przy

§ 9. Sądy, których przedmiotem jest możliwość lub konieczność.

Stwierdziwszy, że, o ile chodzi o różnice czynności sądenia oraz formy sądu, podział według modalności

omawianiu modalnego podziału sądów, zdajemy się pozostawać w sprzeczności z uznanem przez nas oddzieleniem spraw psychologicznych od logicznego traktowania sądów, zwłaszcza, że jak sami powiedzieliśmy, logika zajmuje się sądami bez względu na to, czy ktoś pewne sądy wydaje czy też nie. Poruszenie jednak tej sprawy na tem właśnie miejscu było konieczne, aby wskazać, jak owa różnica między sądem wydanym a przedstawionym odbija się na różnych czysto logicznych definicyach i podziałach sądów. Podając bowiem definicyę sądu w logice, albo można brać dlań za podstawę sąd psychologicznie wydany albo sąd przedstawiony. W pierwszym wypadku dochodzi się do definicyi sądu w duchu Sigwarta, definicyi przyjętej przez nas, w której uważa się za niezbędne podkreślenie w sądzie jego waloru obiektywnego, i gdzie „sąd“ znaczy tyle co „prawda“, rezultat poznawania rzeczywistości. Tak pojęty sąd możnaby nazwać sądem w znaczeniu epistemologicznem. Biorąc zaś za podstawę definicyi logicznej sądy przedstawione, dochodzi się do czysto formalistycznego pojęcia sądu w logice, gdzie sądem jest nie tylko to, co wyraża jakąś prawdę, poznanie, lecz wogóle myśl, lub znaczenie zdania (powiedzenia), bez względu na to, czy owo zdanie wyraża produkt poznawania, jakąś prawdę, czy coś dowolnie pomyślanego i fikcyjnego, a nawet czasem i bez względu na to, czy zdanie wogóle jakiś sens zawiera. Dyskusya w sprawie modalnego podziału sądów uwydatniła ów fakt ściślej łączności różnicy stanowisk w pojmowaniu sądów w logice z tem, że i w życiu duchowem nazwę sądu noszą dwa różne stany psychiczne, sąd wydany i sąd przedstawiony. Jedynie o sądzie w znaczeniu epistemologicznem można powiedzieć, iż on jest zawsze tylko pewny i że nie dopuszcza pod względem tej cechy żadnego dalszego podziału.

nie da się utrzymać, gdyż sąd nie dopuszcza żadnego dalszego podziału ze względu na czynnik, który tworzy jego istotę, przyjmujemy natomiast podział sądów ze względu na różnice przedmiotu. I z tego stanowiska jednak nie da się utrzymać podział sądów na trzy współrzędne klasy, na sądy o możebności, rzeczywistości i konieczności, jeśli zechcemy przestrzegać ściśle jednolitości zasady podziału, a wyrazy możebność, rzeczywistość, konieczność weźmiemy w znaczeniu dosłownem. Sądy bowiem, stwierdzające możebność lub konieczność, jeśli są prawdziwe, dotyczą również czegoś rzeczywistego, obiektywnego, prawdziwego, jak każdy inny. Odróżniać więc sądy, dotyczące rzeczywistości, od sądów o możebności i konieczności byłoby błędem. Rzeczywistość jest wspólną treścią wszystkich sądów*). Jeśli zaś chodzi o najogólniejszy podział sądów ze względu na przedmiot, to takim jest podział na sądy o rzeczach i sądy o stosunkach. Odpowiadałby on mniej więcej podziałowi Sigwarta na sądy: 1) o rzeczach, własnościach, czynnościach i modyfikacjach, oraz 2) o stosunkach między rzeczami, ich własnościami i czynnościami — jednakże niezupełnie. Z pośród stosunków, zachodzących między przedmiotami, sądy modalne wymieniałyby specjalnie dwa, możebność i konieczność. Dwa te pojęcia mają coś wspólnego ze sobą, co jednak trudno określić. Dotyczą one pewnego stosunku zgodności, godzenia się, tolerowania, jednoczenia się lub wykluczania pewnych przedmiotów w ich koegzystencji lub sukcesji**). Nadto pozostają one w pe-

*) Sąd, stwierdzający nieistnienie jakiegoś przedmiotu, również ma za treść rzeczywistość, tylko że tak jest przeczący.

***) Höfler w swej logice nazwał oba te stosunki „Verträglichkeits-Relationen“. Kant zalicza te stosunki

wnym specjalnym stosunku do przeczenia; zaprzeczenie jednego prowadzi do drugiego, niemożebność bowiem oznacza też rodzaj konieczności, co zaś nie jest konieczne, jest tylko możebne. Gdzie zaś tego stosunku godzenia się pewnych przedmiotów (Verträglichkeits-Relation) nie uwzględniamy, nie zwracamy nań uwagi, gdzie zadowolamy się samym tylko konstatowaniem tego, co jest dane, stanów faktycznych, tam wypowiadamy sądy asertoryczne. Można by więc przeciwstawić sądy o faktycznym stanie z jednej strony sądom o możebności i konieczności z drugiej strony w tem znaczeniu, iż wydając pierwsze nie zwracamy uwagi na to specjalne ustosunkowanie pewnych przedmiotów, które uwydatniamy w drugich. Podział ten będzie usprawiedliwiony, jeśli zwrócimy uwagę na olbrzymią doniosłość poznawczą stosunków możebności i konieczności.

Zasadniczym dla tego podziału jest stosunek konieczności. Mówimy, że jakaś rzecz jest konieczną ze względu na inną, jeśli nieistnienie jednej z nich nie da się pogodzić z istnieniem drugiej. Gdzie taki stosunek nie zachodzi, tam jedna rzecz ze względu na drugą jest tylko możebną. Konieczność zatem wyklucza możebność czegoś przeciwnego. Ze względu na jakąś rzecz wiele innych jest możebnych, z tych zaś wielu możebności jedna jest konieczna. Odpowiednio do natury przedmiotów, między którymi te związki konstatujemy, różni się zwykle konieczność logiczną i fizyczną czyli realną, a i możebność dzieli się na logiczną i fizyczną. Koniecznem logicznie jest to, czego przeciwieństwo zawiera w sobie sprzeczność logiczną, nie zgadza się z prawami naszego myślenia. Realnie, fizycznie konie-

do dynamicznych w przeciwieństwie do innych, matematycznych.

czne jest to, czego przeciwieństwo wykluczone jest przez naturalny porządek rzeczy, nie zgadza się z prawami przyrody i zawiera w sobie niejako sprzeczność realną. Podobnie logicznie możebnem jest, co się da pomyśleć bez sprzeczności, realnie możebnem, co się zgadza z prawami przyrody. Podział ten jednak nie jest powszechnie przyjęty. Schopenhauer przyjął w dziele: „O poczwórnym pierwiastku zasady wystarczającej podstawy“, odpowiednio do czterech form tej zasady (principium rationis sufficientis fiendi, cognoscendi, essendi, agendi) cztery rodzaje konieczności: fizyczną, logiczną, matematyczną i moralną. O tej ostatniej sam jednak przyznał, że jest szczegółowym wypadkiem pierwszej. Podobnie starano się później i matematyczną sprowadzić do logicznej. W ostatnich czasach pojawiały się próby sprowadzenia wszelkiej konieczności do konieczności logicznej*) a to na tej podstawie, iż bez względu na to, gdzie stwierdzamy stosunek konieczności, czy między faktami, czy też gdy chodzi o stosunki między pojęciami, wszędzie stosunek ten będzie reprezentowany dla naszego myślenia stosunkiem racji do następstwa między sądami. Uwaga niewątpliwie słuszna, pomijamy jednak tę kwestję, nie wchodzącą bezpośrednio w zakres naszych dociekań. Jeśli przyjmujemy pewien podział konieczności, czynimy to tylko dla lepszego przeglądu sądów o konieczności i ze względu na dalsze różnice przedmiotów, między którymi stosunki konieczności się konstatuje. Gdzie więc stwierdzamy konieczność stosunku racji do następstwa między sądami, dotyczącymi faktów, bę-

*) Bandrowski: O metodzie badania indukcyjnego. Lwów 1904. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie za rok szkolny 1903/4), str. 31.

dziemy mówili o konieczności fizycznej; podobnie możemy mówić o konieczności matematycznej, gdy nam będzie chodziło o specjalne uwydatnienie stosunków pojęć matematycznych a zwłaszcza geometrycznych, nie wchodząc w to, jakie jest źródło tych konieczności i której z nich należy przypisać pierwszeństwo. Natomiast musimy się zastanowić nad tem, dlaczego taki podział sądów ze względu na przedmiot wysunięto; to bowiem pozwoli nam zrozumieć stanowisko logiki tradycyjnej, która sądom o konieczności przypisywała wyższy stopień pewności niż sądom asertorycznym.

Wszelkie badanie naukowe ma na celu wykrywanie stałych związków między przedmiotami, których nam dostarcza rzeczywistość lub które konstruujemy; rezultatem zaś tej pracy metodycznej jest formułowanie praw, określających związek i zależność tych przedmiotów. Każde więc prawo jest tem samem wyrazem pewnej konieczności koegzystencji lub sukcesji przedmiotów poznania. Twierdzenia matematyki są prawami, wyrażającymi zależność pewnych wielkości, związek form przestrzennych, są zatem sądami o konieczności. Podobnie nauki empiryczne, indukcyjne, wykrywając prawa, określające przebieg zjawisk, danych w doświadczeniu, wydają sądy o konieczności. Wobec tego więc, że wszelkie badanie naukowe dąży do wykrywania praw, każde zaś prawo jest zarazem sądem, wyrażającym konieczność, przeto, mogąc wypowiadać sądy o konieczności, dochodzimy do lepszego rozumienia badanych przedmiotów. Sądy zatem, wyrażające konieczność, są rzeczywiście wyrazem dokładniejszego poznawania przedmiotów, które stają się dla nas zrozumialszymi, bardziej przejrzystymi z chwilą, gdy takie prawa posiadamy. Stawiając prawa przyrody, dochodzimy do poznania t. zw.

logiki faktów*), do każdego bowiem zjawiska, do każdej grupy zjawisk staramy się wyszukać ogólniejszą zasadę jako rację, z którejby jako następstwo wynikała prawdziwość sądów o obserwowanych przez nas zjawiskach. Tłumaczenie przyrody nie jest niczem więcej, jak wynajdywaniem racji do sądów o faktach, jako do następstw. W ten sposób staramy się pojąć rzeczywistość jako taką, w której wszystko dzieje się z konieczności. To też myśl, że wszystko, co rzeczywiste, dzieje się z konieczności, nauka przeprowadza z całą konsekwencją, poczynając od wyjaśniania faktów, których jednostajność i prawidłowość od razu zwraca na się uwagę, a skończywszy na najbardziej chimerycznych i nieprawidłowych, jak zjawiska meteorologii lub czyny ludzkie.

Gdzie więc takie związki koniecznie odkrywamy, tam zdobywamy niejako doskonalszy stopień poznania rzeczywistości, niż gdybyśmy tylko konstatawali to, co faktycznie zachodzi. Co się zaś tyczy pojęcia możebności, to ono nie odgrywa w nauce znaczenia równie wielkiego. Gdy chodzi o możebność realną, fizyczną, możemy o niej mówić tylko, znając już rzeczywistość. Mówiąc o jakimś przedmiocie, który nigdy nie był dany w doświadczeniu, iż jest możebny, wyrażamy tylko, iż nie sprzeciwia się on naturalnemu porządkowi rzeczy (n. p. twierdząc, że na Marsie mogą mieszkać ludzie). Gdzie zaś chodzi o zjawiska szczegółowe, które już nam były dane w doświadczeniu, a gdzie znamy warunki, wśród jakich zjawisko zwykło występować, tam mówimy, że zjawisko jest możebne ze względu na istnienie częściowych warunków. Tak n. p. twierdzimy, że z nasienia może wyrósć drzewo, gdyż w nasieniu istnieją warunki częściowe

*) Otto Liebmann: Gedanken und Thatsachen. I. Möglichkeit und Nothwendigkeit.

rozwoju organizmu, a brak jeszcze innych warunków fizycznych i chemicznych: ziemi, wilgoci, powietrza. Gdy ta reszta warunków zaistnieje, rozwój stanie się koniecznym. Podobnie, gdy mówię „uczeń może wykonać zadanie“, konstatuje istnienie w umyśle ucznia warunków częściowych wykonania zadania, a brak innych n. p. ochoty do pracy. Ze względu na istnienie warunków częściowych uznać musimy wiele rzeczy za możebne. W miarę jak się warunki dopełniają, ilość możliwości staje się coraz bardziej ograniczoną. Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie możliwości, to jedna z nich musi stać się koniecznością. Dołączające się warunki tworzą complementum possibilitatis.

Sądy o możebności wypowiadamy jednak także rozpatrując stosunki między przedmiotami pojęć. Tak n. p. w matematyce wydajemy sądy: czworoboki mogą być równoległobokami, równoległoboki mogą być skośnokątne lub prostokątne. Tutaj możebność oznacza, iż przedmiot da się bliżej określić; podobnie zaś jak przy możebności realnej jeden z możliwych wypadków jest konieczny, tak i tutaj, jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie możliwe sposoby dalszej determinacji, jeden musi koniecznie przynależeć przedmiotowi. Czworobok musi być równoległobokiem albo trapezem albo trapezoidem. Podobnie skonstatowawszy, że trójkąty mogą być albo ostrókatne albo prostokątne albo rozwartokątne, jedno z tych bliższych określeń musimy trójkątowi każdemu przypisać. Gdzie jednak przedmiotu pojęcia nie można w różne sposoby determinować, tam nie można wydawać sądów o możebności. Twierdzenie, iż każdy czworobok można podzielić na dwa trójkąty, wyraża właściwie konieczność. Każdy czworobok bowiem musi się dać w ten sposób podzielić. Jeśli tu mówimy o możebności, to chyba dla-

tego, że mamy na oku własną operację, którą dowolnie w każdej chwili na figurze możemy wykonać.

Podobne sądy o możebności jak w matematyce wypowiadamy także i gdzie indziej, gdy chodzi o inherencyę cech, które nie zawsze się z pewnym przedmiotem łączą. Tak n. p. mówimy, że ludzie mogą mieć barwę skóry białą, żółtą, brunatną i t. d. Tu również chodzi o bliższą determinację przedmiotu pojęcia, która rozmaicie może wypaść. Wogóle, jeśli utworzymy logiczną skalę pojęć, poczynawszy od najogólniejszych do coraz bardziej szczegółowych, wówczas o każdym z kilku pojęć podrzędnych możemy powiedzieć, iż jest możebne ze względu na nadrzędne. Jako przykład mogą posłużyć klasyfikacje przyrodnicze: kręgowce mogą być ssakami, ssaki mogą być małpami i t. d.

Z pojęciami możebności fizycznej oraz konieczności fizycznej łączy się cały szereg innych ważnych pojęć, jak n. p. zdolność, władza, dyspozycja, siła, przymus, fatalizm, przypadek, wolność, w których rozbiór jednak tutaj wdawać się nie będziemy. Zwracamy uwagę tylko na to, iż u Arystotelesa podział sądów na wyrażające możebność, faktyczność, konieczność, łączył się ściśle z całym jego systemem metafizycznym.

§ 10. Stosunek podziału sądów na wyrażające możebność i konieczność do innych podziałów sądów.

Z przyjmowanego w logice tradycyjnej podziału sądów według form sążenia pod względem ilości, jakości, relacji i modalności, tylko podział według jakości na twierdzące i przeczące dotyczy samego sążenia. Podział relacyjny na kategoryczne, hipotetyczne i dysjunktywne nie dotyczy sądów wogóle, lecz tylko określa formę powiedzeń (Aussagen, enuntiatio), t. j.

zdań, będących zewnętrznym wyrazem sądu. W formie powiedzeń rozjemczej wypowiadamy sąd o prawdziwości jednego z kilku sądów przedstawionych; w formie powiedzeń warunkowej wypowiadamy sąd o stosunku zależności dwu sądów przedstawionych. Natomiast podział według ilości i modalności dotyczy przedmiotu sądów. Ponieważ jednak podział sądów modalny był przeprowadzony ze względu na formy powiedzeń, te zaś są dwuznaczne, przeto z podziałem tym było też połączone odróżnienie sądów na pewne i prawdopodobne (niepewne). Musimy zatem rozpatrzyć przedewszystkiem stosunek podziału modalnego do rozróżnienia sądów pewnych i prawdopodobnych.

Jak widzieliśmy, prawdopodobieństwo odnosić się może tylko do sądów przedstawionych. Możemy je uważać za szczegółowy wypadek możebności; prawdopodobieństwo bowiem oznacza możebność prawdziwości sądu przedstawionego. Sądy o możebności pozostają o tyle w ścisłym związku z sądami o prawdopodobieństwie, iż jedne często można przez drugie zastąpić. Wszędzie bowiem, gdzie wydajemy sąd o możebności jakiegoś faktu, możemy też wydać sąd o prawdopodobieństwie sądu, wyrażającego istnienie tego faktu, którego możebność stwierdziliśmy. Co bowiem jest możebne, tego istnienie jest zawężone tylko mniej lub więcej prawdopodobne. Umysł nasz nie zadowala się stwierdzeniem samych tylko możebności, lecz myśli już zawsze o istnieniu faktu, którego możebność konstatuje. Nic więc dziwnego, iż się sądów takich używa promiscue i że wyraz „możebność“ bywa też faktycznie używany w dwojakim znaczeniu. Ten związek sądów o możebności z sądami o prawdopodobieństwie tłumaczy nam fakt nieprzestrzegania różnicy między nimi; pozwala nam też zrozumieć uwagę Ueberwega, który, określiwszy

różnice sądów modalnych według subiektywnych stanów niepewności, dodaje następnie, że „problematyczny sąd tam jest najodpowiedniejszy, gdzie się subiektywna niepewność co do jakiegoś zdarzenia lub jakiejś własności opiera na poznanej obiektywnej możebności, t. z. gdzie subiektywne oddzielenie znanej nam i nieznannej (albo też wziętej pod uwagę i niewziętej na razie przynajmniej) części przyczyny całkowitej schodzi się z obiektywnym oddzieleniem przyczyny i warunków (wszędzie, gdzie wiemy asertorycznie, że zdarzenie może nastąpić, albo ma możebność obiektywną, winniśmy o samem wydarzeniu wypowiedzieć sąd problematyczny, że ono może nastąpić)“. Autor więc radzi, aby wszędzie, gdzie możemy wydać sąd pewny (u Ueberwega: asertoryczny) o możebności, zastąpić go sądem, wyrażającym prawdopodobieństwo (bo tylko to może znaczyć „sąd problematyczny“) istnienia faktu, którego możebność stwierdziliśmy, i w ten sposób połączyć obiektywną możebność ze subiektywnym stanem niepewności i jednym nagłówkiem ująć dwa rodzaje sądów, odnoszące się do dwu różnych klasyfikacji, przeprowadzonych według zupełnie odmiennych zasad. Ale takie załatwienie kwestyi nie czyni zadość ścisłości logicznej i może być tylko źródłem nowych nieporozumień; zresztą sam Ueberweg przyznaje, że użycie sądów o prawdopodobieństwie nie ogranicza się tylko do tych wypadków, gdzie konstatujemy możebność zaistnienia czegoś. Za oddzieleniem sądów o niepewności względem jakiegoś sądu przedstawionego od sądów o możebności przemawiają jednak jeszcze dalsze racje. Albowiem 1) nie każdy sąd wyrażający możebność da się zamienić na sąd o prawdopodobieństwie i 2) nie każdy sąd o prawdopodobieństwie da się zamienić na sąd wyrażający możebność, a nadto 3) sądy wyrażające możebność mogą być tak samo pewne

albo tylko prawdopodobne jak wszystkie inne sądy. Nie dadzą się zamienić na sądy o prawdopodobieństwie sądy, wyrażające możebność w stosunkach między przedmiotami pojęć jak n. p. w matematyce: liczby mogą być parzyste lub nieparzyste, przekroje stożka mogą być kopałami, albo też: równowaga ciał może być stała. Natomiast są sądy o prawdopodobieństwie, nie mające nic wspólnego z sędami o możebności, n. p. gdy mówię: w tej chwili prawdopodobnie wysyłają do mnie list. Zresztą nawet tam, gdzie można wypowiadać równocześnie sądy o możebności i sądy o prawdopodobieństwie, różnica co do tego, o czym sąd wypowiadamy, jest zbyt uderzającą, aby można je było promiscue używać. Zupełnie czemś innem jest, gdy konstatuje samą tylko możebność, a czemś innem, gdy będę oznaczał stopień prawdopodobieństwa zaistnienia zjawiska. Zresztą i wśród sądów wypowiadających możebność są sądy pewne i sądy prawdopodobne. Albo bowiem jesteśmy pewni, że istnieją częściowe warunki, ze względu na które jakieś zjawisko jest możebne, tak, że z dopełnieniem warunków zjawisko nastąpić by musiało, albo też, wypowiadając sąd o możebności, jesteśmy niepewni, czy faktycznie istnieją takie częściowe warunki, ze względu na które zjawisko jakieś uważamy za możebne, n. p. gdy wydajemy sąd: „zdaje się, że ten uczeń może wykonać to zadanie matematyczne“. Zupełnie zaś pewny jest n. p. sąd: „każde ciało może być wprowadzone w ruch“. Takie sądy wogóle możemy wydawać tam, gdzie związki między faktami już skonstatowaliśmy lub gdzie stosunki między pojęciami dokładnie określiliśmy; w tych bowiem wypadkach ab esse ad posse valet consequentia. Gdzie jednak wypowiadamy sąd o możebności czegoś, co nigdy nie było dane w doświadczeniu, tam sąd taki będzie prawdopodobny, jak n. p. sądy: „ludzie prawdo-

podobnie mogą dojść do jeszcze większej kultury od tej, którą teraz posiadają“; lub: „inne ciała niebieskie mogą być zamieszkałe“ (jeśli nie chodzi o chwilę obecną, bo wtedy tylko sąd o istnieniu jest prawdopodobny, a nie sąd o możebności).

Podobnie jak nie należy identyfikować sądów wyrażających możebność z sądami wyrażającymi niepewność, tak też nie należy utożsamiać sądów pewnych z sądami o konieczności. Pewność bowiem nie dotyczy zawsze sądów o konieczności, a naodwrot sądów o konieczności nie zawsze są pewne, lecz mogą być tylko prawdopodobne, tak samo jak wszystkie inne sądy. Pewne są tylko sądy o konieczności logicznej; konieczność fizyczna jest zawsze tylko koniecznością prawdopodobną. Ueberweg stara się połączyć odróżnienie sądów apodyktycznych, przez które rozumie sądy o pewności nie bezpośredniej lecz na dowodzie opartej, a więc sądy pośrednio oczywiste, z sądami o konieczności realnej, fizycznej. Sąd apodyktyczny powinien być tam stosowany, gdzie wnikamy w „w realną genezę z wewnętrznej przyczyny i zewnętrznych warunków“, a więc „tam, gdzie znamy istnienie tej obiektywnej konieczności zdarzenia, winniśmy także wypowiadać pewność subiektywną w sądzie apodyktycznym, że to zdarzenie nastąpi“. Przyznaje jednak, że sąd ten stosować można także i w innych wypadkach, gdzie wypowiadamy pośrednią pewność subiektywną. Z powyższej uwagi wynika przedewszystkiem, że Ueberweg nie odróżnia dwu rzeczy: pewności konkluzji i stosunku konieczności między prawdziwością przesłanek i prawdziwością konkluzji. Czemś innym jest pewność sądu, zawartego we wniosku, która nigdy nie może być większa od pewności przesłanek, a czemś innym stosunek wynikania, koniecznej zależności między sądami, tworzącymi rację, a sądem

tworzącym następstwo. Ten ostatni stosunek zależności między sądami możemy przecież stwierdzać bez względu na to, czy sądy w racji i następstwie są prawdziwe. Nadto nie może Ueberweg łączyć stosunku koniecznej zależności między racją a następstwem z pewnością samego następstwa dlatego, iż w rozumowaniu t. z prawdopodobnym wynika z koniecznością tylko sąd o prawdopodobieństwie, który wprawdzie dla nas jest sądem pewnym, ale którego Ueberweg — sądząc według jego określeń — z pewnością nie nazwałby apodyktycznym. Ponieważ zaś Ueberweg zidentyfikował pewność konkluzji z stosunkiem konieczności między przesłankami a konkluzją, przeto u niego sąd apodyktyczny ma dwojakie znaczenie, oznacza bowiem i sąd „o pośredniej pewności“, który już lepiej byłoby nazwać sądem pośrednio oczywistym, i sąd o konieczności logicznej; tylko dlatego, że sąd apodyktyczny oznacza zarazem sąd o konieczności, domaga się Ueberweg aby pod tę rubrykę podciągnąć także sądy o konieczności fizycznej, realnej, przyczynowej. Dla nas sąd o konieczności logicznej jest sądem, różniącym się od innych tylko co do przedmiotu, tak samo jak sąd o konieczności fizycznej, a sprawa pewności i niepewności jest czemś różnem od tego przedmiotu. Prawdą jest tylko to, iż wyprowadzając wniosek z przesłanek prawdziwych, mamy właśnie wtedy sposobność konstataowania stosunku logicznej konieczności między przesłankami a wnioskiem, możliwe nawet, iż wypowiadając wniosek, dokonujemy jakiegoś sądu złożonego, w którym równocześnie stwierdzamy stosunek zależności; zawsze jednak musimy robić różnicę między tym stosunkiem a samą prawdziwością i pewnością wniosku. Ta uwaga wyjaśnia nam, dlaczego sądy o prawdziwości bezpośrednio nieoczywistej lecz wyrozumowanej mieszano wogóle z sądami o ko-

nieczności i dlaczego wskutek tego pomięszania dwu różnych rzeczy sądy wydedukowane, udowodnione zdawały się posiadać wyższy stopień pewności. Potwierdza to zresztą i sam rodowód wyrazu „apodyktyczny“, który nie znaczy nic innego, jak tylko „oparty na dowodzie“ (*ἀπόδειξις*).

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na pewien szczegół logiki Sigwarta, który wydaje się nam niejasny i nieściśły. Z definicyi sądu u Sigwarta wynika, iż każdemu sądowi wydanemu z pełną świadomością towarzyszy konieczność wydania. Ta konieczność, związana z aktem sądenia u Sigwarta, jest tylko innym sposobem opisania „objektywnego waloru“ sądu czyli jego pewności, jak to widoczne zresztą ze słów, że „cała pewność powiedzenia opiera się na założeniu tej konieczności“; sąd asertoryczny, że „coś jest“, znaczy to samo, co sąd: „muszę koniecznie sądzić, że coś tak się ma“. Różnią się sądy między sobą tylko co do podstawy, na której konieczność sądenia się opiera, i co do sposobu, w jaki się nam ta konieczność sądenia uświadamia. Tu jednak wyłaniają się trudności co do sprawy, w jakim stosunku pozostaje konieczność sądenia do konieczności jako przedmiotu sądu. U Sigwarta konieczność sądów bezpośrednich opiera się na zgodności naszych przedstawień, konieczność pośrednich na rozumowaniu lub autorytecie. Co się zaś tyczy sposobu, w jaki się nam konieczność sądenia uświadamia, to tu mówi Sigwart, iż raz się ona nam wcale nie uświadamia, inną razą czujemy niejako przymus, że tak a nie inaczej sądzić musimy, chociaż to uświadomienie konieczności nic do pewności sądu nie dodaje. Ale tu Sigwart nie uwzględnia jeszcze i tej okoliczności, że gdy szukamy podstawy prawdziwości sądu i uświadamiamy sobie konieczność sądenia, to wtedy możemy

już wydawać sądy o konieczności samej, która wówczas będzie tworzyła przedmiot nowego sądu. Sądy nieoczywiste zawdzięczają wprawdzie swą prawdziwość i pewność tylko stosunkowi logicznej konieczności, t. j. temu, iż wykrywamy, że są one następstwem innych sądów, które albo są bezpośrednio oczywistymi albo takimi, których oczywistość już przedtem została wykazana. Aby jednak ten stosunek wykryć, musimy wydać sąd o konieczności logicznej, a więc sąd, którego przedmiotem jest konieczność. Jeśli się natomiast mówi o konieczności samego aktu sądzenia, bez względu na to, czy sądy są oczywiste czy nieoczywiste i jako takie wymagają logicznego uzasadnienia, to może tu być mowa tylko o konieczności przyczynowej a więc dotyczącej tylko uwarunkowania sądu jako aktu psychicznego przez poprzednie procesy psychiczne; o ile zaś mówimy o logicznej formie sądu, iż ona jest konieczną, używamy tu tylko innego wyrazu zamiast wyrazów pewność, walor obiektywny. Sądy zatem mogą być tylko psychologicznie konieczne, niema zaś sądów logicznie koniecznych; są tylko sądy o logicznej konieczności t. j. o tem, iż prawdziwość i pewność jakiegoś sądu zależy od prawdziwości innych sądów, stanowiących jego racyę. Logicznie koniecznym można więc chyba nazwać sąd, jeżeli się chce zaznaczyć, że pozostaje on w stosunku koniecznej logicznej zależności od sądów innych; nie znaczy to jednak, jakobyśmy wydawali sądy z logiczną koniecznością.

Powyzsza niejasność dała Husserlowi powód do zarzutów. Zdaniem Husserla Sigwart w krytyce sądów apodyktycznych nie ma racyi, gdyż brak u niego ściślego rozgraniczenia pojęć konieczności, mianowicie nie odróżnia Sigwart konieczności subiektywnej, subiektywnego przymusu przekonania, który towarzyszy każdemu sądzeniu, od całkiem innych pojęć konieczności,

zwłaszcza od konieczności apodyktycznej jako spęcyalnej świadomości, w której się dokonuje (constituirt) rozumne ujęcie prawa lub czegoś prawidłowego. — Oczywiście w logice nie powinno być mowy o tej konieczności, która dotyczy samego psychicznego aktu sądzenia. Ale skoro się mówi o konieczności logicznej w sądzie, to tu znowu trzeba odróżnić konieczność w odniesieniu do formy sądu, która, jak to już powiedzieliśmy, dotyczy wartości poznawczej sądu i jest tylko inną nazwą pewności waloru obiektywnego, od konieczności jako przedmiotu sądu. Ale z tej różnicy widocznie Husserl nie zdaje sobie sprawy, skoro twierdzi, że Sigwart niesłusznie stara się obalić Leibnizowską różnicę między prawdami o faktach i prawdami konieczności. „Ist es diese psychologische Nothwendigkeit“ — pyta Husserl — „welche Leibniz meint, wenn er den Thatsachenwarheiten die Nothwendigkeit, die Rationalität abstreitet? . . . Hat denn Leibniz das Erkennen des Gesetzes und nicht vielmehr die erkannte Gesetz Wahrheit als nothwendig bezeichnet? Verträgt sich mit der Nothwendigkeit der „verité de raison“ nicht sehr wol die Contingenz des Urtheilsaktes, in dem sie zu einsichtiger Erkenntnis kommen mag*)?“ Co tu Husserl podnosi, jest niewątpliwie słuszne, ale czyż nie jest zarazem widoczne z tego, iż owa konieczność poznana jest przedmiotem sądu, a nie należy do formy. Wszak Sigwart tego podziału nie odrzuca w zupełności, lecz, o ile go rozumiemy, twierdzi, że podobny podział albo dotyczy formy sądu, a wtedy nie ma racyi, albo tego, o czym sąd wydajemy, a wtedy podział będzie dotyczył przedmiotu. Husserl ma słuszność, zarzucając Sigwartowi, że niedość należyście oddzielił psychologiczną sprawę sądzenia od logi-

*) Husserl: Logische Untersuchungen, I. Teil. str. 177.

cznej budowy sądu, ale niesłusznie podaje w wątpliwą wartość krytyki sądów apodyktycznych jako różnych od asertorycznych, bo z tego, co Husserl mówi, widoczna, iż różnica leżeć będzie w przedmiocie, a taki podział ze względu na przedmiot Sigwart przecież przyjmuje.

Można tylko kwestyonować nasze pojęcie formy sądu; nie można nikomu zabronić, by pojmował formę sądu inaczej, niż my ją pojęliśmy. Przyznajemy, że konieczność i możliwość i wogóle stosunki między rzeczami nie są takimi samymi przedmiotami sądu, jak n. p. rzeczy konkretne, między którymi te stosunki zachodzą. Kant n. p. form konieczności i możliwości nie nazwałby może przedmiotem. Ale w takim razie nie powinno się tego podziału identyfikować z rodzajami pewności, jak to czyni Kant. I przeciw tej wieloznaczności dawnych form modalnych właśnie występujemy.

Wracając do kwestyi stosunku sądów o możebności i sądów o konieczności do podziału sądów na pewne i prawdopodobne, stwierdzamy, że sądy te tak samo mogą być pewne lub prawdopodobne, jak wszystkie inne i pod tym względem od innych niczem się nie różnią. Pewne są sądy o możebności, jeśli ją stwierdzają w stosunkach między przedmiotami pojęć, gdyż tu powstają one dzięki temu, iż dowolnie abstrahujemy od różnic gatunkowych, dotyczących tego samego pojęcia rodzajowego; pewne są też sądy o możebności, do której dochodzimy na podstawie znajomości stanu faktycznego; prawdopodobne zaś są sądy o możebności fizycznej wtedy, gdy istnienie warunków częściowych, ze względu na które zjawisko jakieś uważamy za możebne, samo jest tylko prawdopodobne. Sądy o konieczności logicznej a tem samem i matematycznej są pewne, prawdopodobne są sądy o konieczności fizycznej (przyczynowej).

Nawet ci, dla których prawo przyczynowości jest aprioryczną zasadą umysłu, powinni prawa szczegółowe przyrody uważać tylko za bardzo prawdopodobne, gdyż aprioryczną jest tylko forma tego prawa, treść zaś jego szczegółowa zawsze będzie zaczerpnięta z doświadczenia, zatem aposterioryczną, a więc i całe prawo musi być uważane za bardzo prawdopodobne tylko; inaczej byłby niewytłumaczony fakt, że często mylimy się w wynajdywaniu przyczyn zjawisk. Nie jest niczem niezwykłym mówić o prawdopodobnych koniecznościach. Nawet sam Kant robi coś podobnego w swej logice. I u niego sądy wysnute z indukcji niewyczerpującej i analogii są tylko logicznymi presumcyami, a wspólną zasadą tych wniosków według jego logiki jest, „iż, gdy wiele rzeczy zgadza się pod jednym względem, dzieje się to nie bez wspólnej przyczyny, a to, co wielu rzeczom w ten sposób przynależy, jest konieczne na podstawie wspólnej przyczyny“.

Nie należy też ściśle łączyć sądów o konieczności, możebności i stanie faktycznym z powiedzeniami modalnymi A jest B , A może być B , A musi być B , gdyż są one dwuznaczne wskutek dwuznaczności wyrazów „musi“ a zwłaszcza „może“. Chcąc uniknąć błędów, wynikających z niedokładności mowy, Lotze powiązał różnice sądów modalnych z formami ilościowymi sądów oraz z formami relacyonalnymi. Przede wszystkim zaznaczyć musimy, że Lotze stoi już na tem samem stanowisku co i Sigwart, skoro zdań, wyrażających pytanie lub prośby, nie chce uważać za sądy, gdyż brak w nich wszelkiego orzeczenia o walorze, a od sądów problematycznych domaga się, aby ich walor wyraźnie był ograniczony do możebności. Podobnie żąda, aby sądy apodyktyczne wypowiadały tylko konieczność uzasadnioną, a nie były tylko gołosłownymi formami;

zaznacza nawet wyraźnie, że logiczna słuszność tego, co twierdzimy, zależy tylko od treści. Ale z tego też właśnie powodu musimy reformy Lotzego uznać także za czysto zewnętrzne. Lotze bowiem nie zwraca na to uwagi, że formy hipotetyczne i dysjunktywne są tylko formami powiedzeń a nie sądów i że, jeśli mam prawo wydać sąd o konieczności, jest rzeczą zupełnie obojętną, czy użyję formy hipotetycznej „jeżeli jest A, to jest B“, czy też formy apodyktycznej „A musi być B“, czy wkońcu formy sądu ogólnego „każde A jest B“. W formie hipotetycznej można też wypowiedzieć sąd o możebności. „Jeżeli jest A, może być B.“ Lotze, związawszy ściśle formę sądu powszechnego z sądami o konieczności, jest w kłopotcie, co zrobić ze sądami, wypowiedzianymi równocześnie w formie powszechniej i problematycznej, jak n. p. sąd „każde ciało może być wprawione w ruch“, decyduje się wkońcu na to, że jest to sąd asertoryczny, bo wypowiada konieczną możebność. Dla nas jest to bez kwestyi sąd wyrażający możebność, każda możebność z chwilą skompletowania warunków staje się konieczną. Co Lotze mówi o stosunku sądów problematycznych do asertorycznych, twierdząc, że każdy sąd problematyczny jest zarazem asertoryczny, wynika, zdaniem naszym, tylko stąd, iż on nie zdaje sobie dokładnie z tego sprawy, iż sąd o możebności jest w tych wypadkach tak samo pewny, jak każdy sąd o stanie faktycznym, gdyż opiera się na danych doświadczenia.

Zanim przystąpimy do omówienia stosunku sądów modalnych do podziału ilościowego sądów na ogólne, szczegółowe, jednostkowe, musimy jeszcze zwrócić uwagę na formę powiedzeń dysjunktywnych, która służy często za wyraz zewnętrzny zarówno sądów o konieczności jak możebności albo też sądów o prawdo-

podobieństwie. W formie dysjunktywnej wypowiadamy zwykle sąd o prawdziwości jednego z kilku sądów przedstawionych; ponieważ nie wiemy, który z nich jest prawdziwy, przeto każdy z nich jest prawdopodobny. Od tej jednak formy dysjunktywnej odróżnić należy połączenie kilku sądów o możebności. Jeśli wypowiadam zdanie: „czworoboki mogą być równoległobokami albo trapezami albo trapezoidami“, to tu nie wydaję sądu o prawdziwości jednego z kilku sądów przedstawionych, z których każdy z osobna wzięty byłby tylko prawdopodobny, lecz wypowiadam w formie połączonej trzy sądy o możebności, z których każdy z osobna wzięty dla siebie jest prawdziwy. Natomiast w sądzie: „dzień dzisiejszy jest albo dniem powszednim albo świątecznym“, prawdziwy może być tylko jeden z przypuszczonych przypadków. Ponieważ jednak sądy o możebności fizycznej można zastąpić sądami prawdopodobnymi o istnieniu wypadków, których możebność stwierdzamy, przeto często kilka sądów o możebności można zastąpić jednym sądem o prawdziwości jednego z kilku sądów przedstawionych. Wartość poznawcza takich sądów będzie jednakowa. N. p. jeśli rzucam kostką i wiem, iż ona może upaść każdą z sześciu ścian do góry, to albo mogę wydać sześć sądów o możebności albo jeden sąd o prawdziwości jednego z kilku przypuszczonych wypadków i wtedy użyję formy dysjunktywnej. Nie należy jednak z tego powodu mieszać sądów o formie dysjunktywnej z połączeniem kilku sądów o możebności, gdyż nie zawsze sąd o formie dysjunktywnej da się zastąpić kilkoma sądami o możebności, jak to widoczne w przykładzie: „X jest albo moim szczerym przyjacielem albo fałszywym“. Sądy połączone o możebności i sądy o formie dysjunktywnej charakteryzują się także tem, że zarówno sądy o możebności, jeśli wyczerpiemy wszystkie

możliwe wypadki, jak też sądy o formie dysjunktywnej, jeśli wyczerpiemy wszystkie człony dysjunkcji, możemy zastąpić sądami o konieczności. Zamiast powiedzieć: „równowaga ciał musi być albo stała albo chwiejna albo obojętna“ mogą również taki wydać sąd: „równowaga ciał musi być albo stała albo chwiejna albo obojętna“. Pamiętać jednak należy, iż w pierwszym wypadku mamy trzy sądy o możebności, w drugim sąd o konieczności jednego z trzech możliwych przypadków. Podobnie zamiast sądu: „ludzie albo pochodzą od jednej pary albo od wielu“ mogą wydać sąd: „ludzie musieli powstać albo z jednej pary albo z wielu par“. Przy zamianie powiedzenia dysjunktywnego na formę apodyktyczną pozostaje nadal sąd o prawdziwości jednego z kilku sądów przedstawionych, te jednak dotyczą stosunku konieczności. Dlaczego taka przemiana kilku sądów o możebności lub kilku sądów prawdopodobnych, w sądy o konieczności jest możliwa, to już wiemy. Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie możliwe wypadki, to jeden z nich jest konieczny; warunkiem niezbędnym takiej przemiany jest zatem to, aby wszystkie możliwe wypadki były wyczerpane.

Co się tyczy podziału sądów według ilości, to w nim tkwi ważne dla nauki odróżnienie sądów o faktach od sądów o prawach. Sądy jednostkowe są sądami o faktach. Każdy zaś sąd, wyrażający prawo, jest sądem ogólnym, powszechnym. Nie wszystkie jednak sądy ogólne są wyrazem praw. Niektóre z nich opierają się tylko na dokonaniem wyliczeniu, n. p. sąd „wszystkie planety zakreślają około słońca drogi eliptyczne“, lub stwierdzają tylko równość dwu ilości n. p. sąd „wszyscy goście weszli do sali“. Dokonana przez nowszych logików rewizja logiki tradycyjnej wykazała, że pod formą ogólnych powiedzeń mieszczą się bardzo

różne sądy. Odróżnić w nich należy przede wszystkim takie, w których wyraz „wszystkie, wszyscy“ obejmuje ściśle określoną liczbę wypadków, dających się policzyć (u Sigwarta: empirisch allgemeine Urtheile), n. p. „wszystkie karty leżą na stole“ — i sądy bezwzględnie ogólne (unbedingt allgemeine), stwierdzające stały związek, jakieś prawo powszechnie obowiązujące. W takich sądach wyraz „wszyscy“ można opuścić lub zastąpić go przez „każdy“. Te sądy właśnie ma na myśli Lotze, mówiąc o sądach rodzajowych (generelle Urtheile) w przeciwieństwie do innych sądów ogólnych. One, jako sądy o prawach, wyrażają konieczność. Tu należą wszystkie sądy przyczynowe.

Ta sama dwuznaczność, jaka istnieje w zakresie sądów o formie ogólnej, da się skonstatować też i w sądach szczegółowych. Są w nich takie, gdzie wyraz „niektórzy“ służy tylko do opisu zaobserwowanego faktu n. p. „niektóre osoby wyszły ze sali“, i takie, gdzie tego wyrazu nie można opuścić, gdyż on określa stosunek tego sądu do sądów ogólnych i da się raczej zastąpić przez formę częstotliwą czasownika. W tych ostatnich należy odróżnić takie sądy, w których orzekając coś o przedmiotach pewnej klasy nie wchodzi w to, czy to samo nie da się odnieść do wszystkich przedmiotów tej klasy, w których zatem forma szczegółowa może być tylko prowizoryczną, tak, iż sądy takie mogą być właśnie przygotowaniem do sądów ogólnych, — i takie, w których wyraźnie stwierdzamy wyjątki, a więc, że nie wszystkie przedmioty, lecz tylko niektóre posiadają daną własność lub wchodzi w dany stosunek. Ta ostatnia kategoria sądów, zaprzeczając koniecznemu a zatem i powszechnemu związkowi, wyraża tylko możliwość. I tak sąd: „niektórzy ludzie rodzą się ślepyi“ znaczy to samo, co sąd: „ludzie mogą rodzić się śle-

pymi“; „niektóre planety posiadają księżyce“ to samo, co: „planety mogą po siadać księżyce“.

To samo, co się powiedziało o sądach ogólnych i szczegółowych twierdzących, można odnieść do sądów ogólnych i szczegółowych przeczących.

Są jednak i wśród sądów ogólnych takie, które wypowiadają tylko możność. Takimi są sądy, w których mówimy, iż rzeczy posiadają pewną siłę, zdolność do rozwijania pewnych własności, wykonywania pewnych czynności. Takimi są sądy: „każdy organizm ma zdolność do rozwijania się i rozmnażania“, „sól jest w wodzie rozpuszczalna“, „każde ciało może być wprawione w ruch“ i t. d. Tu bowiem abstrahujemy od dalszych okoliczności, wśród których stany i własności występują, a chodzi nam o skonstatowanie, iż w przedmiotach zachodzą stale pewne warunki do rozwijania owych stanów.

Niektórzy domagali się od logiki, aby mówiąc o modalności sądów, uwzględniała także takie formy jak A powinno być B, A będzie B, zdania wyrażające prośby, nakazy i t. d. W przykładach tych widzimy albo zdania, będące wyrazem nie sądów, lecz odmiennych stanów psychicznych, jak życzeń, pragnień, postanowień, nakazów, albo sądy o pewnych wartościach etycznych lub estetycznych, w końcu zaś sądy teoretyczne, dotyczące przedmiotów, posiadających specjalną cechę czasową, mianowicie umieszczonych w przyszłości. Co się tyczy pierwszej kategorii przykładów, to logika jako nauka o sądach nie może się zajmować rozbiorem zdań, nie będących zewnętrznym wyrazem sądów, lecz innych stanów psychicznych. Sądy o wartościach różnią się od innych tylko swoim przedmiotem, dla ich oceny zaś istnieją osobne nauki. Jeśli zaś chodzi o sądy teoretyczne, dotyczące przyszłej rze-

czywistości, to tu możemy je rozpatrywać tylko o tyle, o ile one stoją w jakim związku z omawianymi przez nas sądami. Sądy o przyszłości tak samo mogą dotyczyć przeszłych stanów faktycznych jak też stosunków konieczności lub możebności. Wydając sądy o możebności fizycznej, mówimy zwykle coś o stosunku zjawiska nieistniejącego do istniejących warunków częściowych; ten sam jednak stosunek między elementami rzeczywistości następującymi w czasie możemy sobie przedstawić zarówno w przeszłości jak też w przyszłości. Przykład sądu o możebności w przeszłości: „Przybycie uczonych greckich do Włoch po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w r. 1453 umożliwiło szybszy rozwój studyów humanistycznych we Włoszech przez rozpowszechnienie znajomości języka greckiego“. Przykład sądu o możebności w przyszłości: „Jeśli wojny będą kiedyś zaniechane, rozwój kulturalny ludzkości będzie mógł postępować w daleko szybszym tempie“. To samo można powiedzieć o stosunku konieczności. Sądy dotyczące przyszłości mogą też być pewne lub prawdopodobne. Pewnymi są sądy o przyszłości, jeśli twierdzimy w nich coś, co się opiera na prawie logicznej sprzeczności.

§ 11. Wyniki.

Na podstawie powyższych roztrząsań dochodzimy zatem do następującej konkluzji: Dawny podział sądów według modalności, oparty tylko na wieloznacznych formach powiedzeń, nie był przeprowadzony ściśle według jednej zasady logicznej, lecz łączył w sobie odróżnienia oparte równocześnie na kilku zasadach podziału. Wykryliśmy aż cztery klasyfikacje, które bądźto impli-cite, bądź całkiem wyraźnie w rozróżnianiu sądów według modalności były zawarte, mianowicie podziały

na sądy przedstawione i wydane, prawdopodobne i pewne, oczywiste i nieoczywiste, a wkońcu na sądy o konieczności i możebności oraz o faktyczności. Ten ostatni podział właśnie nadawał troistą podstawę całemu rozróżnieniu, które jednak całkiem niesłusznie odnieszono do stopni pewności lub siły przekonania. Sądy bowiem o konieczności lub możebności różnią się od innych tylko swoim przedmiotem, tem, co stwierdzają, a nie siłą przekonania. Sąd jako wyraz pełnego przekonania lub jako prawda mająca walor obiektywny nie dopuszcza pod względem czynnika który tworzy jego istotę, żadnego dalszego rozróżnienia *). Sąd może być fałszywy, może być nieuzasadniony, może dotyczyć stanu niepewności i stwierdzać tylko prawdopodobieństwo, sam jednak ani też prawda w nim zawarta nie może być słabszą lub silniejszą, mniej lub więcej intensywną, mniej lub więcej pewną. Sąd wątpliwy lub niepewny, to „*contradictio in adjecto*“, twierdzenie zaś, jakoby sąd wyrażający konieczność lub sąd wyrozumowany był pewniejszy od zwykłych sądów, opiera się również na błędzie logicznym, zwanym *μετάβασις εἰς ἄλλο γένος*. Różnica ta bowiem nie dotyczy stopni pewności; pewność, że coś być musi, nie jest większą od pewności, że coś jest, ani też pewność wniosku nie jest większa od pewności przesłanek. Że łączenie sądów o możebności z sądami wyrażającymi niepewność a uważanie sądów o konieczności za takie, które wyrażają najwyższy stopień pewności, jest niesłuszne, to staraliśmy się też wykazać, omawiając stosunek tych sądów do pewności i prawdopodobieństwa; tam widzie-

*) Jeśli chodzi o stronę psychologiczną sprawy, to jest rzeczą uwagi godną, że Franciszek Brentano, który zrazu przyjmował, że w sądach istnieją także różnice „intensywności“, później sam tego poglądu zaniechał.

liśmy, że sądy wyrażające możebność lub konieczność tak samo mogą być pewne lub prawdopodobne jak wszystkie inne. Przyczyną całego nieporozumienia było to, iż logika tradycyjna, nie odróżniając ściśle sądów od powiedzeń lub trzymając się zbyt niewolniczo form zdań, dała się uwiesić dwuznaczności wyrazów mowy. Ponieważ w powiedzeniach modalnych wyrazy: może, jest, musi, występowały jako łączniki podmiotu z orzeczeniem i pozostawały czemś trwałem wobec rozmaitości podmiotu i orzeczenia, przeto odniesiono je do samego sądenia, bez względu na przedmiot sądu. Sigwart zaś, odnosząc różnice modalne do przedmiotu sądów, wskazuje, iż wtedy, gdy coś uważamy za możebne lub konieczne, owe określenia modalne nie występują już w miejscu łącznika lecz w miejscu orzeczenia. Ale to jest różnica czysto gramatyczna, dla logiki samej nie konieczne i nie zawsze miarodajna, ile że nie tylko wyrazy mowy ale i całe zdania jako powiedzenia są nieraz wieloznaczne. Dlatego na tak kruchej podstawie, jaką jest miejsce, które zajmują wyrazy w zdaniu, nie chcieliśmy opierać różnic między sądami i woleliśmy terminami „podmiot“ i „orzeczenie“ zupełnie się nie posługiwać.



KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



C 429516

„Ruch

miesięcznik wychodzi

Prof. Dra K. Tward

zawiera

I. Krótkie artykuły, zarysy i sprawozdania z konferencjami i najnowszymi sprawami organizacji pracy i terminologii, zjazdy, i nieniami z zakresu dydaktyki

II. Zwięzłe sprawozdania z dzieł i monografi, obejmujące kształt polskiej twórczości filozoficznej i ważniejsze dzieła obce.

III. Przegląd czasopism, podający krótką treść artykułów, umieszczonych w czasopiśmie filozoficznych.

IV. Bibliografię zawierającą wykaz najnowszych publikacji filozoficznych, pojawiających się w kraju i zagranicą.

V. Sprawozdania z prac i obrad Towarzystw filozoficznych i pokrewnych.

VI. Wiadomości bieżące o odczytach, wykładach, konkursach, uczelniach i tym podobnych sprawach, o ile dotyczą filozofii, oraz wiadomości osobiste.

Prenumerata „Ruchu filozoficznego“ wynosi: całorocznie koron 18, półrocznie koron 9.

Każdy prenumerat „Ruchu filozoficznego“ otrzymuje bezpłatnie „Przegląd filozoficzny“.

Redakcja i Administracja: Lwów, Uniwersytet. — Filia Redakcji w Warszawie: Dr Wł. Weryho, ul. Piękna 44.

„Przegląd Filozoficzny“

kwartalnik wychodzący w Warszawie pod redakcją

Dra Wład. Weryho od roku 1897

zawiera następujące działy:

I. Artykuły i rozprawy oryginalne z metafizyki, teorii poznania, logiki, metodologii, psychologii, etyki, estetyki, historii filozofii oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich zawiera się uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też, jeżeli badane są podstawy i prawa, normujące ich rozwój, aby w ten sposób utrzymać wielce pożądane wzajemne na siebie oddziaływanie filozofii i nauk szczegółowych.

II. Dział krytyczny, obejmujący rozbiory dzieł i rozpraw z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej. Przegląd nauk szczegółowych. Przegląd systemów współczesnych.

III. Autoreferaty.

Prenumerata „Przeglądu filozoficznego“ wynosi: całorocznie koron 18, półrocznie koron 9.

Każdy prenumerat „Przeglądu filozoficznego“ otrzymuje bezpłatnie „Ruch filozoficzny“.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Piękna 44. — Filia Redakcji we Lwowie: Prof. Dr. K. Twardowski, Lwów, Uniwersytet.

Członkowie „Polskiego Towarzystwa filozoficznego“ we Lwowie otrzymują oba pisma za prenumeratą całoroczną 9 koron.

Ajdkiewicz Kazimierz Dr. W sprawie odwracalności stosunku wynikania. — Warszawa, 1913.

Bandrowski Bronisław Dr. O metodach badania indukcyjnego. Szkic historyczny. — We Lwowie, 1904.

Tenże: O analizie mowy i jej znaczeniu dla filozofii. — W Rzeszowie, 1905.

Borowski Maryan Dr. O pojęciu konieczności. — Warszawa, 1910.

Lukasiewicz Jan Prof. Dr. Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny. Rozprawa nagrodzona na konkursie Przeglądu filozoficznego. — Warszawa, 1906.

Tenże: O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa. — Kraków, 1910.

Tenże: O twórczości w nauce. — Kraków, 1911.

Tenże: Die logischen Grundlagen der Wahrscheinlichkeitsrechnung. — Kraków, 1913.

Tenże: W sprawie odwracalności stosunku racy i następstwa. — Warszawa, 1913.

Twardowski Kazimierz Prof. Dr. Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes. — Wien, 1892.

Tenże: Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. — Wien, 1894.

Tenże: Wyobrażenia i pojęcia. — Lwów, 1898.

Tenże: Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki. — Lwów, 1901.

Tenże: O filozofii średniowiecznej wykładów sześć. — Lwów, 1910.

Tenże: O metodzie psychologii. Przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych. — Warszawa, 1910.

Tenże: O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki. — Kraków, 1911.

Tenże: Psychologia bez przyrządów. — Kraków, 1911.

Tenże: O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju. — Warszawa, 1913.

Wartenberg Mściław Prof. Dr. Kants Theorie der Kausalität. — Leipzig, 1899.

Tenże: Das Problem des Wirkens und die monistische Weltanschauung. Leipzig, 1900.

Tenże: Das idealistische Argument in der Kritik des Materialismus. — Leipzig, 1904.

Tenże: Obrona metafizyki. Krytyczny wstęp do metafizyki. — Kraków, 1902.

Witwicki Władysław Dr. Analiza psychologiczna objawów woli. — We Lwowie, 1904. Osobne odbicie z Archiwum naukowego, wydawnictwa Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Dział I. Tom II. Zeszyt 5.

Tenże: W sprawie przedmiotu i podziału psychologii. — Kraków, 1911.

Tenże: William James jako psycholog. — Warszawa, 1913.

Zawirski Zygmunt Dr. Ilość praw kojarzenia przedstawień. Szkic historyczno-psychologiczny. — Rzeszów, 1910.

Tenże: Przyczynowość a stosunek funkcjonalny. Rozprawa nagrodzona na konkursie Przeglądu filozoficznego. — Warszawa, 1912.

Vaihinger Jan Prof. Dr. Filozofia Nietzschego, przełożył Prof. Dr. K. Twardowski. Lwów, 1904.

Fechner G. T. Książeczka o życiu pośmiertnem, przełożył B. Maczewski. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył Prof. Dr. K. Twardowski. — Lwów, 1907.

Schopenhauer Artur. O wolności ludzkiej woli. Przełożył z oryginału oraz wstępem, objaśnieniami i słowniczkiem filozoficznym zaopatrzył Dr. Adam Stögbauer. — Warszawa, 1908.

Lotze H. Zarys metafizyki. Przełożył Dr. Adam Stögbauer. — Warszawa, 1910.

Platon. Uczta. Dialog o miłości. Przełożył, wstępem poprzedził i objaśnieniami opatrzył Dr. Władysław Witwicki. — Lwów, 1909.

James William. Filozofia wszechświata (A Pluralistic Universe). Z oryg. ang. Humaeył Dr. Władysław Witwicki. — Lwów, 1911.